

H HARLEQUIN[®]
TM

MEDICAL

Carol
Marinelli
Nowa miłość



Carol Marinelli

Nowa miłość

Tłumaczenie:

Iza Kwiatkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Skoncentruj się na pracy! – powtarzał, biegnąc po mokrym piasku.

Biegał codziennie, a przynajmniej się starał, tyle na ile pozwalały mu obowiązki zawodowe.

Jogging pomagał mu zarówno utrzymać kondycję, jak i się zrelaksować.

„Skoncentruj się na pracy”. Była to jego mantra, bo po ostatnich dwóch koszmarnych latach czuł, że właśnie to musi robić. Powiódł wzrokiem po zatoce przykrytej tak gęstą mgłą, że nie było widać linii wieżowców Melbourne na horyzoncie. Nie po raz pierwszy zadawał sobie pytanie, czy słusznie przyjął stanowisko zaproponowane mu w Peninsula Hospital, czy może jednak powinien był poszukać pracy w bardziej prestiżowej placówce.

Praca w dużych szpitalach miejskich odpowiadała mu najbardziej: wcześniej pracował i odbył staż w szpitalu akademickim w Sydney. Składając oferty pracy w Melbourne, wyszedł z założenia, że zostanie w wielkim mieście, ale rozmowa o pracę w Peninsula Hospital, o której myślał, że będzie czcą formalnością, wyprowadziła go z błędu.

Nie był to wprawdzie szpital kliniczny, ale na pewno tętnił życiem. Pełnił funkcję centrum traumatologicznego, dysponował też oimem oraz oddziałem intensywnej opieki noworodków. Spodobała mu się panująca tam atmosfera, nie wspominając o bliskości plaży.

Być może był to czynnik decydujący, aczkolwiek pocztą pantoflową dotarła do niego informacja, że jeden z konsultantów wybiera się na emeryturę, a co za tym idzie, otwiera się przed nim perspektywa awansu.

Gdy pół roku wcześniej składał wymówienie, już wiedział, dokąd zmierza. Poproszono go wówczas, by jeszcze raz przemyślał swą decyzję, ale czuł, że musi wyjechać, musi zacząć wszystko od początku.

Tym razem według nowych zasad.

Brakowało mu nie tylko Sydney i szpitala, gdzie się szkolił i pracował, ale też rodziny oraz przyjaciół. Dzień wcześniej wypadały pierwsze urodziny Luke’a, jego kolejnego siostrzeńca. Żałował, że kolejny raz nie udało mu się wziąć udziału w tak ważnym rodzinnym spotkaniu.

Życzenia złożone jednolatkowi przez telefon to nie to samo co wizyta.

Ale decyzja o wyjeździe okazała się słuszna. W dalszym ciągu się zastanawiał, że może się z nią pospieszył, że może powinien był zostać w Sydney z nadzieją, że wszystko się jakoś ułoży. Katastrofa.

Nieustannie roztrząsał, czy mógł postąpić inaczej, powiedzieć coś, co zmieniłoby bieg wydarzeń, bo może jego słowa zostały źle zrozumiane. Do tej pory nie znalazł odpowiedzi.

Mimo że dochodziła szósta po południu, panowała duchota jak przed burzą, a według prognoz ochłodzić się miało dopiero w nocy.

– Dzień dobry – pozdrowił starszego mężczyznę z psem. Chwilę ponarzekali na pogodę, po czym napił się wody i zawrócił do domu, by przygotować się do pracy.

Przede wszystkim nie powinien był się wiązać z Samanthą. Ale nie można przewidzieć katastrofy, która dopiero ma się wydarzyć. Nie, nie, to nie to. Nie należy wchodzić w zażyłość z nikim z pracy.

Gdy nieco mu się rozjaśniło w głowie, przyspieszył. Wiadomo, na czym ma się skoncentrować.

Na pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jasmine? – Wcale nie zabrzmiało to jak przyjacielskie powitanie. Aż drgnęła, słysząc głos Penny.

– Co ty tu robisz? – zapytała jej siostra.

– Idę na rozmowę o pracę – odparła Jasmine, jakby to było oczywiste. – Właśnie przeszedłam kontrolę bezpieczeństwa.

Stały na korytarzu dyrekcji szpitala. Jasmine trzymała plik dokumentów. Starła się wyglądać na pewną siebie i zasadniczą, ale mimo to czuła się speszona. Tym bardziej że natknęła się na Penny.

Był to ostatni parny dzień lata w Melbourne, więc mimo lakieru na głowie miała szopę. Wystarczyło, że przeszła z parkingu na oddział ratunkowy. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej z Lisą, szefową pielęgniarek, czuła, jak włosy skręcają się jej w sprężynki.

Penny omiotła ją tak krytycznym wzrokiem, że poczuła, że mimo ćwiczeń na siłowni szara garsonka zarezerwowana na okoliczność rozmów o pracę jest ciut za obcisła.

Penny, oczywiście, prezentowała się nieskazitelnie.

Proste jasne włosy ściągnięte w koczek, eleganckie ciemne spodnie i wysokie obcasy podkreślały jej szczupłą sylwetkę, biała bluza zachowała świeżość, mimo że była to druga połowa dnia, a Penny pracowała jako lekarz.

Nikt by się nie zorientował, że są siostrami.

– O jaką pracę? – Penny zmrużyła oczy.

– Jako pielęgniarka – odrzekła Jasmine. – Specjalistyczna. Przed chwilą wypełniłam kwestionariusze związane z bezpieczeństwem.

– Gdzie? – zapytała Penny.

– Na ratunkowym. Bo to moja specjalizacja.

– O nie. – Penny pokręciła głową. – Nie ma mowy. Wykluczone. Jasmine, ani przez chwilę nie będziesz pracowała na moim oddziale.

– A gdzie chciałabyś, żebym pracowała? – Od samego początku wiedziała, jaka będzie reakcja Penny. Właśnie z tego powodu zwlekała z poinformowaniem siostry o swoim zamiarze, nie wspomniała o rozmowie o pracę, kiedy w niedzielę spotkały się u mamy na uroczystej kolacji z okazji kolejnego sukcesu Penny. – Nic na to nie poradzę, jestem pielęgniarką.

– To bądź nią gdzie indziej. Znajdź pracę w szpitalu, w którym się szkoliłaś, bo za nic w świecie nie będę pracować z siostrą.

– Nie mogę dojeżdżać do centrum – odparła Jasmine. – Naprawdę wyobrażasz sobie, że będę codziennie ciągała Simona kolejką tylko dlatego, żeby nie kompromitować starszej siostry? –

Idiotyczny pomysł. Równie idiotyczne było to, że na sekundę dopuściła do siebie taką myśl, wiedząc, jaka Penny potrafi być nieprzyjemna.

W takim układzie byłaby zmuszona przeprowadzić się z rocznym dzieckiem bliżej centrum, zaś to nie wchodziło w grę. Co więcej, wstydziłaby się wrócić do dawnego miejsca pracy.

– Znasz tych ludzi – upierała się Penny.

– No właśnie.

– Jasmine, jeżeli nie chcesz tam wracać z powodu Lloyda...

– Penny, daj spokój. – Jasmine na moment opuściła powieki. Nie chciała wracać tam, gdzie wszyscy ją znali, gdzie zbyt długo pozostawała w centrum zainteresowania. – To nie ma związku z Lloydem. Po prostu chcę być bliżej rodziny.

Po tym, jak rozpadło się jej małżeństwo i w sytuacji, gdy jej były mąż nie chciał znać jej ani ich synka, pod koniec urlopu macierzyńskiego podjęła decyzję powrotu do podmiejskiej miejscowości nad oceanem, gdzie znajdował się ich dom rodzinny oraz elegancka kamienica, w której mieszkała siostra. I zacząć od nowa.

Chciała być bliżej matki i siostry. Tak, miała nadzieję na otrzymanie pomocy, ale na pewno nie od Penny.

Dla niej liczyła się wyłącznie praca. Podobnie zresztą jak dla matki. Louise Masters, pośredniczka w handlu nieruchomościami, częściowo już na emeryturze, dała się poznać jako agent twardy i rzeczowy. Tylko naiwna marzycielka Jasmine kierowała się sercem, a w dni wolne od pracy od razu o niej zapominała. To nie znaczy, że jej nie lubiła, jednak praca nie była dla niej wszystkim.

– Później o tym porozmawiamy – rzekła zirytowanym tonem Penny. – I nie waz się na mnie powoływać.

– Nie bój się. Nawet nie nosimy takiego samego nazwiska, doktor Masters.

– Ja nie żartuję – warknęła Penny. – Nie wolno ci nikomu pisać, że mnie znasz. Jasmine, bardzo mi się to nie podoba.

– Cześć, Penny.

Ciepły męski głos sprawił, że odwróciły się w tej samej chwili. Gdyby nie to, że obecnie Jasmine była odporna na wszystko, co kojarzy się z facetami, mogłaby zauważyć, z jak przystojnym mężczyzną mają do czynienia. Był bardzo wysoki, miał krótko ostrzyżone ciemne włosy i lekko pomięty garnitur.

Tak, jeszcze dwa lata temu zwróciłaby na niego uwagę, ale nie teraz. Chciała, by sobie poszedł, pozwalając jej dokończyć rozmowę z siostrą.

– Chyba coś się dzieje – zwrócił się do Penny. – Nie dali mi dokończyć lunchu.

– Chyba tak – odparła – bo mnie wezwali do prawnika.

Mężczyzna chyba wyczuł napięcie między nimi, gdyż powiódł po nich wzrokiem. I wtedy zauważyła jego piwne oczy i cień zarostu na policzkach. Mimo że była na sto procent

niezainteresowana, jakiś wewnętrzny podszept nakazywał jej choćby tylko przyznać, że nieznajomy jest atrakcyjny. Zwłaszcza jego aksamitny głos.

– Przepraszam, chyba wam przeszkodziłem.

– Skądże znowu – zaćwierkała Penny. – Ta pani mnie zapytała, którędy na oddział ratunkowy. Idzie tam na rozmowę o pracę.

– Trudno tam nie trafić. – Z uśmiechem wskazał dużą czerwoną strzałkę nad ich głowami. – Proszę za mną.

– Pani Phillips... – Odwróciwszy się, Jasmine ujrzała recepcjonistkę. – Zostawiła pani u nas prawo jazdy.

Za kilka tygodni przestanie być żoną pana Phillipsa, ale nazwisko zachowa. Nie mogła się doczekać tego pięknego dnia. Na razie podążała za Penny i jej kolegą w kierunku ratunkowego. Lekarz odczekał kilka sekund, aż się z nimi zrównała.

– Proszę nie brać tego dosłownie. – Nazywam się Jed Devlin. Jestem lekarzem w tym domu wariatów, tak jak Penny.

– Jasmine Phillips.

Zerknął na maszerującą sztywnym krokiem Penny. W stukocie jej obcasów Jasmine wyczuwała złość i dobrze znane napięcie towarzyszące im przy każdym spotkaniu.

– Kiedy zaczynasz? – zapytał Jed.

– Jeszcze nie dostałam tej pracy.

– Skoro przeszłaś przez ochronę, masz dużą szansę.

– Każdego sprawdzają – zauważyła kwaśno Penny.

Przez chwilę szli w milczeniu.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Jed.

– Dzięki. – Jasmine lekko się uśmiechnęła.

– Nie ma sprawy. Powodzenia.

Penny, rzecz jasna, tego jej nie życzyła. Po prostu oddaliła się, głośno stukając obcasami. Jasmine odetchnęła głęboko. To się nie uda, pomyślała. Dopiero wtedy się zorientowała, że Jed jeszcze stoi przed nią.

– Ja cię skądś znam – powiedział, marszcząc brwi.

– Wątpię. – W duchu żałowała, że tak nie było, bo takiej twarzy się nie zapomina.

– Pracowałaś w Sydney?

Pokręciła głową.

– A gdzie?

Poczuła, że się czerwieni. Nie chciała o tym mówić. Na początku było pięknie, ale potem...

koszmar.

– W Melbourne Central. Tam byłam na praktyce, a potem pracowałam na ratunkowym. Do narodzin syna.

– Fajny szpital. Staralem się tam zaczepić, ale nie, to nie tam. Tylko gdzie ja cię widziałem?

Na pewno się nie domyśla, że ona i Penny są rodzeństwem. Nikt nigdy się tego nie domyślił. Różnił je nie tylko wygląd, ale też osobowości. Penny jest skoncentrowana i uparta, ona bardziej impulsywna. Ilekroć w dzieciństwie się rozplakała, matka jej wmawiała, że jest przewrażliwiona.

– Nareszcie tu dotarłaś! – Tymi słowy powitała ją Lisa. Jed dyskretnie się ulotnił.

– Przepraszam. Zbieranie dokumentów trwa.

– Taka jest ta nasza biurokracja – westchnęła Lisa. – Oprowadzę cię po oddziale, żebyś się zorientowała, jak pracujemy. Właśnie zaczęło się urwanie głowy.

Faktycznie.

Gdy wcześniej zaszła do pokoju Lisy, oddział wydał się jej wręcz senny w porównaniu z kipiącym życiem ratunkowym w Melbourne Central. Teraz jednak wszystkie kabiny były zajęte, a personel uwijał się jak w ukropie. Akurat rozległ się sygnał z sali reanimacyjnej. Nie po raz pierwszy naszły ją wątpliwości, czy podoła pracy na tak ruchliwym oddziale.

Przeżycia minionych dwóch lat sprawiły, że przede wszystkim miała ochotę na to, by zwinąć się w kłębek i spać, aż nabierze sił, żeby się pozbierać. Jej były mąż nie chciał oglądać dziecka ani płacić alimentów. Droga sądowa nie wchodziła w rachubę, bo trwałoby to latami. Ale przede wszystkim musiała wychować synka, zaś to wiązało się z koniecznością powrotu do pracy.

– Pracujemy w systemie zmianowym. Staram się uwzględniać potrzeby koleżanek, ale nie mogę nikogo faworyzować – wyjaśniła Lisa. Wiedziała już o Simonie. Wyraziła też przekonanie, że dwie inne samotne mamy na pewno jej pomogą. – Dzwoniłam do żłobka i powiedziałam, że przyjdiesz się rozejrzeć. Ale musisz zdawać sobie sprawę, że żłobki kończą pracę o szóstej, tymczasem z popołudniowych dyżurów często się wychodzi po dziewiątej.

Jasmine przytaknęła.

– Mama trochę mi pomoże. Dopóki nie znajdę jakiejś opiekunki do dziecka.

– A nocne dyżury? – sondowała Lisa. – Każdy musi je brać. Bo tak jest sprawiedliwie.

– Oczywiście.

– Wypadają raz na trzy miesiące.

– To mi odpowiada – odparła Jasmine, bojąc się reakcji matki.

Wychodziła od Lisy z przekonaniem, że wypadła dobrze i że dostanie tę pracę. Lisa zasadniczo to potwierdziła.

– Niedługo się do ciebie odezwę – powiedziała, podając jej dłoń.

Wędrując do wyjścia, Jasmine miała okazję obserwować panującą w szpitalu krzątaninę, ale

choć z przekonaniem zapewniała Lisę o swoich kwalifikacjach, w środku kurczyła się ze strachu. Mimo że pracowała do samego rozwiązania, miała roczną przerwę. Po raz kolejny rozważała możliwość powrotu do Melbourne Central. Tam przynajmniej znała kilka osób. Ale znowu narazi się na wymowne spojrzenia i szepty za plecami, od których przecież uciekła. Tak, powinna tam wkroczyć z wysoko uniesioną głową, stawić czoło ohydny plotkom. Ale niestety, po tym, co przeszła, już sam powrót do pracy będzie wystarczająco trudny.

– Jasmine...

Jed oglądał zdjęcia rentgenowskie.

– Jak ci poszło?

– Dobrze. Przynajmniej ja tak uważam.

– Gratuluję.

– Teraz idę obejrzeć żłobek.

– Powodzenia, bo o ile wiem, musisz zarezerwować tam miejsce. – Zawahał się. – Jasmine! Ja cię znam.

– Na pewno nie – odparła ze śmiechem.

– Jestem tego absolutnie pewien. Mam doskonałą pamięć do twarzy. Dojdę do tego.

Szczerze by wolała, żeby mu się nie udało.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Jak ci poszło? – zapytała matka już w drzwiach.

– Dobrze. Przepraszam, że tyle to trwało.

– Nie szkodzi. Simon śpi. – Matka przeszła do kuchni, żeby włączyć czajnik. – Kiedy zaczynasz?

– Nawet nie wiem, czy dostałam tę pracę.

– Nie gadaj – rzuciła matka przez ramię. – Wszędzie brakuje pielęgniarek. Pełno o tym w każdym dzienniku.

Dwuznaczny komplement. To matki specjalność. Jasmine poczuła smutek. Matce nigdy się nie podobało, że wybrała zawód pielęgniarki. Wytknęła jej kiedyś, że gdyby bardziej się przykładała w szkole, mogłaby zostać lekarzem. Jak Penny. Mimo że nigdy takie słowa nie padły, czuła, że w oczach matki to Penny robi karierę, a ona, Jasmine, jedynie wykonuje zawód. Byle kto może zostać pielęgniarką. Jakby wystarczyło włożyć uniform i zadawać w nim szyku.

– Mamo, mam specjalizację kliniczną – wyjaśniła. – Takich podań wpłynęło niewiele.

Matka milczała, więc Jasmine jeszcze raz zwątpiła, czy przeprowadzka bliżej rodziny była słuszna. Matka zdecydowanie nie była „mamuśką”: czegokolwiek się tknęła, odnosiła sukces. Była dowcipna, bystra oraz ambitna i tego samego oczekiwała od córek. Kiedy mąż ją rzucił, jako samotna matka potrafiła połączyć pracę z ich utrzymaniem i wychowywaniem.

Jasmine bardzo pragnęła być samodzielna i dokonać tego samego, ale czuła, że potrzebuje trochę oddechu, pomocnej dłoni, żeby to osiągnąć. Na swój sposób matka już wyciągnęła tę dłoń. Cztery miesiące po tym, jak się tu wprowadziła, matka wystąpiła jako pośredniczka w wynajmie niewielkiego domu. Domek był usytuowany na samej plaży, zaś czynsz wyjątkowo niski. Jasmine wynajęła go bez wahania. Wątpliwości ogarniały ją na innych polach, bo pielęgniarstwo to niełatwa praca, gdy brakuje wsparcia z zewnątrz.

– Będę miała nocne dyżury. – Obserwowała reakcję matki, która wyraźnie zeszywniała, nalewając herbatę do kubków. – Dwa tygodnie raz na trzy miesiące.

– Nie po to wychowałam dwoje dzieci, żeby teraz hodować twoje – rzuciła ostrzegawczym tonem.

– Mogę ci pomagać przez dwa miesiące w miarę moich możliwości, ale popołudniami mam klientów, którzy chcą oglądać domy. A w maju mam zarezerwowany rejs.

– Wiem. Jak tylko dostanę tę pracę, zacznę szukać opiekunki.

– I z miesięcznym wyprzedzeniem musisz mnie informować, kiedy masz wolne.

– Obiecuję. – Jasmine wzięła od matki kubki. Nawet gdyby chciała, by matką ją przytuliła, wiedziała, że tego się nie doczeka, podobnie jak nie usłyszy słowa otuchy.

– Nie pomyślałaś o znalezieniu pracy w miejscu bardziej przyjaznym dla dzieci? Wspomniałaś o wakacie na magnety... – Potrząsnęła głową zirytowana, że nie zapamiętała prawidłowej nazwy.

– Napomknęłam o wakacie na rezonansie magnetycznym, gdzie dyżury są rozłożone fantastycznie, ale mnie to nie interesuje. Mamo, ja kocham pracę na ratunkowym. Nie zaproponowałabyś Penny, żeby robiła coś, do czego nie ma serca.

– Penny nie musi się liczyć z rocznym dzieckiem. – Po takim dictum milczały chwilę. – Zanim wrócisz do pracy, powinnaś trochę o siebie zadbać. – W ten sposób matka dawała do zrozumienia, że akceptuje wybór Jasmine. – I zrzucić kilka kilogramów.

Jasmine ręce opadły. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać, więc wybrała to pierwsze.

– Co cię tak rozbawiało?

– Ty, mamo – odparła. – Wydawało mi się, że herbata idzie w parze z wyrozumiałością.

– Nie w tym domu. – Matka się uśmiechnęła. – Wracaj do siebie.

– Simon śpi.

– Dzisiaj może u mnie zostać na noc.

Czasami matka potrafiła być szalenie miła.

– Klient odwołał wieczorne spotkanie. Na pewno dobrze ci zrobi jedna spokojnie przespana noc.

– Super – ucieszyła się, bo od narodzin Simona nie miała ani jednej takiej nocy. Przez kilka tygodni od przeprowadzki do matki jedyną zaletą tego posunięcia były długie spacery plażą, zanim Simon się obudzi. – Dziękuję ci, mamo.

– Nie ma sprawy. Muszę zacząć się przyzwyczajać do nowych warunków.

– Mogę do niego zajrzeć?

– Obudzisz go.

Tak się nie stało. Simon leżał na brzuszku z wypiętą pupą i kciukiem w buzi. Wzruszający widok. Malec spał w jej dziecięcym łóżeczku, w jej pokoju. Jej oczko w głowie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Lloyd nie chce mieć nic wspólnego z takim słodkim szkrabem.

– Myślisz, że to dla niego źle, że nie ma taty?

– Lepsze to niż nieużyty tata. – Matka wzruszyła ramionami. – Jasmine, nie znam odpowiedzi. Sama zadawałam sobie to pytanie. – Uśmiechnęła się. – To, jakich sobie wybieramy mężczyzn, chyba jest u nas dziedziczne. Nic dziwnego, że Penny nie chce mieć z nimi do czynienia.

– Powiedziała ci, o co wtedy poszło? – zapytała, bo ledwie Penny się zareczyła, a już wszystko zostało odwołane. Siostra nie chciała o tym rozmawiać.

– Wspomniała tylko, że mieli pewne problemy i uznali, że lepiej rozstać się od razu niż po latach. Zanim pojawią się dzieci, pomyślała Jasmine.

– Zdaję sobie sprawę, że teraz jest ci ciężko, ale jestem pewna, że za jakiś czas będzie z górki.

– A jeśli nie?

– Wtedy będziesz zmuszona pogodzić się z myślą, że jest ciężko. – Matka wzruszyła ramionami. –

Powiedziałas Penny, że starasz się o pracę w Peninsula Hospital?

– Spotkałam ją w drodze na rozmowę.

– I...? – Matka się skrzywiła. Obydwie świetnie widziały, jak Penny zareaguje.

– Nie chce mnie tam, zwłaszcza na ratunkowym – przyznała Jasmine.

– Hm, to jej królestwo – zauważyła matka. – Chyba wiesz, że ma silny instynkt terytorialny. Już jak była mała, kładła nitkę pod drzwiami swojego pokoju, żeby wiedzieć, czy ktoś tam wchodził pod jej nieobecność.

Mimo że było to zabawne wspomnienie, Jasmine poczuła obawę, że Penny nie pogodzi się z myślą, że jej młodsza siostra wkrótce podejmie pracę w *jej* szpitalu.

Kilka godzin później ten niepokój okazał się w pełni uzasadniony. Właśnie przemałowywała ściany w swoim saloniku z oliwkowych na białe, gdy usłyszała głośnie pukanie do drzwi.

– Nie możesz pukać ciszej? Gdyby Simon tu spał...

– Musimy porozmawiać. – Penny bezpardonowo minęła siostrę i od razu skierowała się do saloniku.

Jeżeli matka potrafiła się zdobyć na minimalne zrozumienie, to Penny była do tego całkowicie niezdolna.

Jej bluzka nadal była nieskazitelnie biała, fryzura idealna, a oczy ciskały takie same błyskawice jak rano, gdy ujrzała Jasmine na szpitalnym korytarzu.

– Nawet o tym nie napomknęłaś, jak się widziałyśmy tydzień temu – rzuciła oskarżycielskim tonem.

– Ani słówkiem!

– Nie miałam kiedy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Penny szykowała się do konfrontacji. Jasmine oczami duszy już zobaczyła na podłodze między nimi puszkę Pandory. Miała ochotę ją otworzyć, załatwić sprawę raz na zawsze, wygarnąć siostrze, że ma jej za złe, że nie przyjechała na urodziny Simona. Nawet nie przysłała życzeń, mimo że ona, Jasmine, zawsze brała udział w uroczystych spotkaniach z okazji sukcesów Penny.

Ale takie rozgoryczenie nikomu nie pomoże.

– To była kolacja z okazji przyznania ci stypendium podyplomowego – wyjaśniła spokojnie. – Wiedziałam, że nie będziesz zadowolona, że jestem umówiona na rozmowę o pracę. Nie chciałam ci psuć wieczoru.

– Powinnaś się ze mną porozumieć przed złożeniem podania! – warknęła Penny. – To jest mój oddział.

– Mam nadzieję, że stanie się również moim.

Penny puściła to mimo uszu.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak jest mi ciężko? Równe prawa to brednie. Muszę być od nich dwa razy lepsza, dwa razy bardziej stanowcza... Otworzyły się widoki na awans, a ja nie zamierzam przepuścić okazji.

– Jaki wpływ może mieć na to fakt, że będę tam pracować?

– Taki, że nie powinnam mieć życia prywatnego – wycedziła Penny. – Jasmine, zrozum, ile trudu włożyłam, żeby wspiąć się tu, gdzie jestem. Nasz starszy specjalista, doktor Dean, zażartował tydzień temu, że szkolą kobiety, tymczasem one zaraz potem zachodzą w ciążę i chcą pracować w niepełnym wymiarze. – Spojrzała na siostrę. – Owszem, mogłabym złożyć zażalenie, ale czy to co pomoże? Dean jest fantastycznym lekarzem, chociaż pracuje u nas dopiero od pół roku, ale nie chcę mu podpaść. – Zdesperowana potrząsnęła głową. – Nie proszę, żebyś mnie zrozumiała. Po prostu mi uwierz, jak trudno jest piąć się w górę. Ingerencja życia prywatnego w sprawy zawodowe jest ostatnią rzeczą, jaka jest mi potrzebna.

– Jestem twoją siostrą.

– Potrafisz siedzieć cicho, jak pielęgniarki nazwą mnie suką? – zapytała Penny. – Nie będziesz oczekiwać, że rzucę wszystko i pobiegnę do żłobka odebrać Simona, bo ty nie skończysz dyżuru o czwartej?

– Jasne, że nie.

– Nie oczekujesz, że kiedy usłyszę narzekania innych dziewczyn, że bierzesz za mało popołudniowych dyżurów, to będę cię bronić, bo jesteś samotną matką?

– Potrafię nie łączyć życia zawodowego z prywatnym.

– Czyżby?

To jedno krótkie słowo w połączeniu z ironicznie uniesionymi brwiami Penny sprawiło, że Jasmine poczuła znamienne pieczenie pod powiekami.

– To był cios poniżej pasa.

– Właśnie dlatego, że nie potrafisz oddzielić spraw zawodowych od prywatnych, nie możesz wrócić do Melbourne Central.

– To kwestia dojazdów – upierała się Jasmine. – Mylisz się. Potrafię te sprawy rozdzielić.

– Ale nie jak będziemy na tym samym oddziale.

– Uda mi się, jeżeli nikt nie będzie wiedział, że jesteśmy spokrewnione – stwierdziła. Spoglądając na siostrę, zorientowała się, że o to jej chodziło. Penny zawsze była jeden krok do przodu. Również tym razem doprowadziła do tego, że ta sugestia wyszła od Jasmine.

– Tak byłoby lepiej – przyznała Penny.

– W porządku.

– Wytrzymasz?

– Oczywiście.

– Zależy mi na tym.

– Wiem, Penny.

– Muszę wracać do roboty. Mam dyżur pod telefonem. – Dostawszy to, czego chciała, Penny energicznym krokiem ruszyła do wyjścia.

Jasmine dzielnie hamowała łzy, nawet się uśmiechnęła, gdy siostra dopadła drzwi. Ale to bolało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Było to jej ulubione miejsce, ale ani długa plaża, słońce, które zachodząc, tonęło w oceanie, ani pomruki nadciągającej burzy nie były w stanie ukoić bólu, jaki jej sprawiły okrutne słowa Penny.

Jasmine nienawidziła klótni i jak ognia starała się ich unikać. Wróciło wspomnienie, jak słyszy podniesione głosy rodziców dobiegające z dołu i leżąc w łóżku, całymi dłońmi zatyka sobie uszy.

To starcie było nieuniknione. Zdawała sobie z tego sprawę, wysyłając do Peninsula Hospital podanie o pracę. Ale nie mogła tak po prostu spełnić żądań Penny tylko dlatego, że siostrę stawia to w niezręcznej sytuacji.

Penny postąpiła okrutnie, wywlekając jej związek z Lloydem i sugerując, że nie chce wracać do Melbourne Central z powodu tego, co się kiedyś wydarzyło.

Okrutne, ale zgodne z prawdą, pomyślała smętnie.

Samo odkrycie, że jest w ciąży, było dla niej szokiem, ale nie miała wtedy pojęcia, co jeszcze ją czeka.

Że ten energiczny ratownik medyczny, wniebowzięty na wiadomość o ciąży, który nalegał, by się pobrali, a potem zabrał ją w trzymiesięczną podróż poślubną dookoła Australii, jest podejrzany o okradzenie pacjenta.

Oszukiwał ją od początku. Miała poczucie, że nigdy nie uwolni się od wstydu. Pod koniec ciąży szepty i wymowne spojrzenia koleżanek ze szpitala oraz rozpadający się związek były prawdziwym koszmarem. Penny nie musiała jej o tym przypominać.

– Wiedziałem, że skądś cię znam.

– Och! – Drgnęła, zorientowawszy się, kto do niej mówi. – Cześć, Jed. – Był zasapany i...bardzo dobrze zbudowany.

Miał na sobie szare szorty i szary T-shirt. Gdy go podciągnął, by otrzeć pot z twarzy, nie mogła nie zauważyć jego płaskiego brzucha. Zaczerwieniła się, bo po raz pierwszy od dłuższego czasu surowa męska uroda zrobiła na niej tak wstrząsające wrażenie.

Która by się temu oparła? – pomyślała na swoje usprawiedliwienie. Każda dziewczyna wyrwana z zadumy przecierałaby oczy na jego widok, każda byłaby zła, że jest potargana, w spleśniałych szortach i ubrudzonym farbą podkoszulku.

– Chodzisz tu na spacer? – upewnił się, bo już wiedział, skąd ją zna. Niekiedy przechadzała się krokiem powolnym, kiedy indziej energicznym, ale zawsze sprawiała wrażenie zamyślonej. – Czasami cię tu widuję. Ale od niedawna.

– Mieszkam tam. – Wskazała swój mały drewniany domek. – Przychodzę na plażę, jak tylko mam

okazję.

– To znaczy, że jesteśmy prawie sąsiadami. – Uśmiechnął się. – Mój dom jest ten na końcu. – Niedaleko stała kolonia domów zbudowanych dwa lata wcześniej. Matka pośredniczyła w ich sprzedaży. Ciekawe, czy Jed należał do jej klientów.

Teraz skinieniem głowy pozdrowił biegacza, który właśnie ich mijał, po czym zagadnął starszych państwa z psem. Najwyraźniej miał tu sporo znajomych.

– Przerwa w malowaniu? – Uśmiechnął się.

– Skąd wiesz? – Westchnęła. – Nie wiem, kto był bardziej szurnięty, ten, kto pomalował ściany na zielono czy ja, bo wyobraziłam sobie, że wystarczą dwie warstwy białej farby, żeby to zamalować. Kładę już trzecią. – Omiotła go wzrokiem, po czym stwierdziła to, co było oczywiste. – A ty biegasz.

– Za dużo – jęknął. – To uzależnia.

– Nie mnie. Próbowалам, ale prawdę mówiąc, nie wiem, od czego należy zacząć.

– Najpierw się idzie, potem kawałek podbiega, a potem znowu idzie. Tak się ćwiczy wytrzymałość. To nie trwa długo – stwierdził z uśmiechem. – Popatrz na mnie. Jestem nałogowym biegaczem.

– Rozumiem, ale mnie to nie bierze.

– Hm. Jak ci poszło załatwianie złości?

Szedł obok niej. Pewnie dla złapania oddechu, pomyślała. Przecież nie zwolnił dla niej. Mimo to miło było pogawędzić.

– Potraktowano mnie bardzo przychylnie, chociaż podejrzewam, że Lisa miała z tym coś wspólnego.

– W jakim wieku jest twój dzieciak?

– Czternaście miesięcy. Ma na imię Simon.

– To twoja pierwsza praca, od kiedy się urodził? – Wyraźnie miał ochotę na pogawędkę. Przyjemnie było znaleźć się w towarzystwie osoby dorosłej, iść plażą i rozmawiać.

– Tak, pierwsza. Trochę się denerwuję.

– Ale już pracowałaś w Melbourne Central – zauważył. – Tam to dopiero jest urwanie głowy. Przynajmniej tak było, kiedy przyszedłem na rozmowę.

– Nie podobało ci się tam?

– Podobało, ale ku mojemu zaskoczeniu bardziej mi się spodobał Peninsula. Musiałem wybierać między tymi dwoma placówkami, a to... – powiódł wzrokiem po zatoce – ...był ogromny atut. Plaża niemal pod szpitalem. Nawet ją widać ze stołówki.

– Ja też to lubię. – Mimo że lubiła gwar wielkiego miasta, najbardziej pociągała ją plaża.

– Dasz radę – powiedział. – Wystarczy dziesięć minut, żebyś się wciągnęła.

– Obawiam się, że trochę dłużej – odparła ze śmiechem. – Wczesne macierzyństwo sprawia, że ma

się pustkę w głowie. Ale wracam do pracy z przyjemnością. Muszę jeszcze tylko ustalić dyżury i załatwić kilka spraw.

– Co robi twój mąż? – Upił łyk wody z butelki. – Pomoże ci?

– Jesteśmy w separacji.

– Och, tak mi przykro...

– W porządku. – Zdążyła już się oswoić z taką odpowiedzią, tym bardziej że to i tak wkrótce miało się zmienić, bo zostanie pełnoprawną rozwódką.

Rozmowa, która do tej pory toczyła się swobodnie, nagle się urwała.

– Znosi się na burzę – powiedział Jed.

Uśmiechnęła się z przymusem: nie pozostało im nic innego jak wymiana uwag na temat pogody.

– Chyba wrócę do domu sprawdzić, jak schnie farba.

– Jasne. – Pożegnał ją uśmiechem i pobiegł.

Idąc w stronę domu, miała ochotę się odwrócić i zawołać: Nie bój się, nie uciekaj. To, że nie mam partnera, nie znaczy, że szukam nowego.

Spłoszyła go. Nie warto się tym przejmować. Ma tyle spraw na głowie, że nie będzie jej sobie zawracać Jedem Devlinem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Doszła do wniosku, że pokrewieństwo z dwoma silnymi i samodzielnymi kobietami ma jedną ogromną zaletę. Zmusza ją, by i ona była silna oraz samodzielna, nawet jeśli taka się nie czuje.

Po ośmiu godzinach szkolenia przeciwpożarowego, przymierzania uniformów, wykładu na temat bezpieczeństwa i pozowania do zdjęcia do identyfikatora została wciągnięta do planu dyżurów. Lisa zgodnie z obietnicą zadzwoniła do żłobka, informując kierowniczkę, że mały Simon ma być ich priorytetem, ponieważ na ratunkowym brakuje pielęgniarek.

I tak tydzień później, w środę rano o godzinie siódmej, lżejsza o dwa kilogramy dzięki diecie i w nowym uczesaniu, zaprowadziła synka do żłobka.

– On na pewno jest twój? – zapytała opiekunka Shona z uśmiechem, odbierając od niej malca.

To pytanie towarzyszyło jej od samego początku. Już położne na porodówce żartowały, widząc jego jasne włosy i chude kończyny. Czasami sama Jasmine miała wrażenie, że ktoś jej synka wypożyczył.

Simon rozplakał się, wyciągając do niej rączki, gdy się zorientował, że mama odchodzi. Tak, pomyślała, może jest podobny do cioci, ale w odróżnieniu od niej jest wrażliwy. Jak jego mama.

– Idź już – rzekła Shona na widok łez w oczach Jasmine. – Będziesz niedaleko. W razie czego cię wezwiemy, ale tutaj nic złego go nie spotka.

Dwadzieścia po siódmej, z zaczerwienionymi oczami, zameldowała się na stanowisku pielęgniarek w oczekiwaniu na przekazanie dyżurów.

Do niczego takiego nie doszło.

– Pracujesz z Vanessą – oznajmiła Lisa. – W tym miesiącu masz tę samą zmianę i o ile to będzie możliwe, zawsze z nią. Dzisiaj deleguję was do sali reanimacyjnej. Na razie nie ma tam nikogo, więc Vanessa pokaże ci, gdzie co jest, dopóki nic się nie dzieje.

Ucieszyło ją, że od razu musi skoczyć na głęboką wodę. Poza tym Lisa nie miała wielkiego wyboru. Nie było czasu na prowadzenie jej za rączkę, bo tego ranka wykwalifikowany personel był na wagę złota, a ona mimo długiej przerwy w pracy miała i wykształcenie, i doświadczenie. Pozostałe pielęgniarki Lisa przydzieliła do kabin, do nadzorowania dziewczyn z agencji wynajętych z powodu braku personelu.

Vanessa okazała się przyjazna. Pracowała w szpitalu od trzech lat. Oprowadziła Jasmine po aneksie reanimacyjnym, razem sprawdziły tlen, pompy i zawory ssania oraz zapasy instrumentów i leków. Przy okazji trochę plotkowała.

– Doktor Dean... – Lekko się skrzywiła. – Doktor Dean lubi, żeby wszystko było zrobione tak, jak

to ustalił. Trochę to trwa, zanim człowiek się w tym połapie, ale potem już jest całkiem znośny – wyjaśniła. – Jest jeszcze dwóch specjalistów: Rex i Helena.

Jasmine z zapartym tchem słuchała opowieści o kolejnych lekarzach, stażystach i pielęgniarzach.

– Penny Masters kończy specjalizację. – Vanessa wzniosła oczy do nieba. – Kaśliwa jak osa, więc nie bierz tego do siebie. Warczy na wszystkich i wtrąca się nieproszona. Ale trzeba przyznać, że się sprawdza. Jest jeszcze Jed. Z nim pracuje się kapitalnie, chociaż jest trochę szorstki i utrzymuje dystans.

Zabawne, pomyślała Jasmine, jej wydał się wyjątkowo przyjaźnie nastawiony, ale to nieważne.

Wkrótce na oddział zaczęli napływać pacjenci, wśród nich mężczyzna, który spadł z rusztowania i połamał sobie ręce, ale zważywszy na wysokość, z jakiej spadł, zachodziło podejrzenie poważnych urazów wewnętrznych. Mimo że wszystko było przygotowane, Jasmine poczuła, że się prostuje, gdy do sali weszła Penny. Bez słowa włożyła plastikowy fartuch, okulary ochronne i rękawiczki.

– Poznaj Jasmine. – Vanessa przedstawiła nową koleżankę. – Nasza nowa pielęgniarka kliniczna.

– Co wiadomo o pacjencie? – zapytała Penny szorstkim tonem.

Właśnie go wwieziono. Był młody, miał na imię Cory i wił się z bólu. Penny wykrzykiwała polecenia, gdy ostrożnie przenoszono go na łóżko. Chłopak miał we włosach, na ubraniu, nawet na powiekach pył, który wszędzie się unosił, gdy rozcinały jego ubranie. Mimo że na oba ramiona nałożono mu szyny, zaczął się rzucać.

– Cory, leż spokojnie i się nie ruszaj – rzekła Jasmine, podczas gdy Penny poddawała poszkodowanego oględzinom. Osluchala go, palpacyjnie zbadała jamę brzuszną, domagała się pomiaru parametrów życiowych, jeszcze zanim podłączyły go do aparatury, a na koniec zaordynowała silny środek przeciwbólowy.

– Moje oczy... – jęknął, gdy już lek zaczął działać. Penny obejrzała je ponownie.

– Przemyj mu oczy.

Jasmine podgrzała litr soli fizjologicznej do temperatury ciała, po czym zaczęła przemywać oczy Cory'ego.

– Okej. – Penny zwróciła się do pacjenta. – Zrobimy prześwietlenie i tomografię, ale na razie mogę powiedzieć, że miał pan dużo szczęścia.

– Szczęścia? – zdziwił się Cory.

– Pani doktor ma na myśli, że w porównaniu z tym, co mogło ci się przydarzyć – wyjaśniła Jasmine, cierpliwie zmywając pył z jego powiek. – Spadłeś ze sporej wysokości, a sądząc po tym, że masz strzaskane oba nadgarstki, udało ci się odwrócić i zamortyzować upadek rękami. – Wzruszyła ramionami. – Być może w tej chwili nie uważasz tego za szczęście... – Osuszyła prawe oko gazikiem. – Jak teraz?

Cory zamrugął.

– Lepiej.

– A ból?

– Trochę zelżał.

– Potrzebna wam pomoc? – Jasmine odwróciła się, słysząc znajomy głos. Jed. Pachniał porankiem, świeżością, tryskał energią i był skory do pomocy.

– Mam jeszcze to. – Penny ruchem głowy wskazała pacjenta na wózku. – Lepiej pomóż jemu.

Jasmine już zapomniała, jak pracuje się na ratunkowym. Nie ma chwili oddechu ani czasu na sprzątanie. Bardzo często od razu przechodzi się do następnego pacjenta. Vanessa wraz z Penny zajęły się prześwietleniem nadgarstków Cory'ego, a następnie przygotowaniem go do tomografii, więc Jasmine z Jedem zajęli się nowym. Czasem zaglądała do nich Lisa.

– To jej pierwszy dzień – ostrzegła Jeda, otwierając którąś z puszek, gdy Jasmine podłączała chorego do monitora kardiologicznego. Ratownicy tymczasem relacjonowali, co mu dolega.

– Nie szkodzi – odparł Jed.

Przedstawił się starszemu panu, po czym go osłuchał. Jasmine mocowała mu teraz końcówki EKG. Przywieziono go z migotaniem przedsionków, czyli jego serce pracowało nieefektywnie, co wskazywało na obecność płynu w płucach. Był siny, pocił się, drżał z zimna, a z każdym wymuszonym oddechem na jego wargach pojawiała się piana.

– Wkrótce poczuje się pan lepiej – zapewnił go Jed.

Ratownicy już wcześniej podali mu kroplówkę, a gdy Jed poprosił o morfinę i lek odwadniający, Jasmine przez chwilę szukała ich wzrokiem. Gdy stała ze speszoną miną, Jed po prostu wskazał jej te leki bez wzdychania i podnoszenia oczu do nieba, jak zareagowałyby Penny.

– Możesz zadzwonić po przenośny aparat rentgenowski? – poprosił.

Technik ledwie wrócił na swój oddział, a Jasmine musiała wezwać go ponownie.

– Jaki to numer? – Moment później znalazła ten właściwy na tablicy.

Jed pracował inaczej niż Penny. Był o wiele spokojniejszy, zdecydowanie bardziej uprzejmy wobec personelu, nie zirytował się, gdy Jasmine nie mogła znaleźć zestawu do cewnikowania. Po prostu sam po niego sięgnął. Przepraszał też zmęczoną po nocnym dyżurze radiolożkę, prosząc ją o chwilę cierpliwości, ponieważ musiał założyć cewnik.

Jednak Vanessa miała rację. Jed zachowuje dystans wobec personelu i w ogóle nie przypomina faceta, który tak miło ją potraktował przed rozmową o pracę albo spacerował z nią po plaży. Ale podobnie jak Penny jest wzorowym lekarzem.

Jasmine przez cały czas przemawiała kojąco do starszego pana. Dzięki tlenowi, dużej dawce środka moczopędnego oraz łagodzącemu działaniu morfiny poziom tlenu we krwi stopniowo zaczął się podnosić, skóra nabrała zdrowszego koloru. Pacjent przestał panicznie ścisnąć jej dłoń.

Lisa zaglądała do nich raz po raz. Oświadczyła, że z jajnikami już ma święty spokój, po czym nałożyła ołowiany fartuch i wyprosiła wszystkich za drzwi, by przeświecić chorego.

W napięciu czekali, aż pozwoli im wrócić.

– Podoba ci się pierwszy dzień w pracy? – Jed z wyraźnym przymusem zwrócił się do Jasmine.

– Oczywiście! – Sama się zdziwiła, słysząc entuzjazm w swoim głosie, bo bardzo się bała powrotu do pracy oraz rozstania z Simonem. Obawiała się też, że jej wyjałowiony mózg nie podoła wymagającym wyzwaniom. Tak, wystarczyła zaledwie godzina dyżuru, by zdała sobie sprawę, jak bardzo kocha swój zawód.

– A nie mówiłem, że nie zajmie ci to długo?

– Tak, owszem, ale miałam dopiero dwóch pacjentów. – Ściągnęła brwi, zorientowawszy się, że podniósł na nią wzrok, spoglądając na jej włosy. – Fryzjerka za bardzo je skróciła.

– Nie, to nie to. Są białe.

– Och! – Gdy potrząsnęła głową, posypał się gipsowy pył. Jęknęła cicho. Zawsze wygląda nieporządnie.

Jed spoważniał, bo zapaliła się czerwona lampka, zezwalając im na powrót do sali.

– Wygląda pan lepiej – zauważyła, zwracając się do starszego pana. Morfina już zadziałała, a worek wypełniał plyn z płuc. – Jak się pan czuje?

– Mogę oddychać. – Mężczyzna, nadal niespokojny, chwycił ją za rękę. – Czy moja żona może wejść? Na pewno jest przerażona.

– Wyjdę do niej i z nią porozmawiam – odezwał się Jed. – Potem przekazę pana kolegom z oddziału. – Zerknął na Jasmine. – Zostaniesz z panem?

– Oczywiście.

– Myślałem, że to już koniec – wyznał pacjent, gdy podkładała mu poduszkę i okrywała kocem. Sprawdziła jego parametry, po czym przysiadła na twardym łóżku reanimacyjnym. – Libby też tak myślała.

– Pańska żona?

– Nie mogła sobie przypomnieć numeru pogotowia.

– Musiała bardzo się bać. – Nie móc oddychać na pewno jest przerażające, ale jeszcze straszniejsze musi być obserwowanie, jak kochana osoba cierpi. – Będzie szczęśliwa, jak zobaczy, że może pan rozmawiać i że wygląda pan teraz dużo lepiej.

Libby była tak szczęśliwa, że już w drzwiach wybuchnęła płaczem i to on musiał ją pocieszać.

Słodka para. Libby okazała się bardzo rozmowna, mówiła za dwoje. Jasmine dowiedziała się, że niedługo będą obchodzili złote gody, co samo w sobie jest dużym osiągnięciem. Ona nie wytrzymała nawet roku.

– Właśnie mówiłam Jasmine – rzekła Libby, gdy wszedł Jed – że za dwa tygodnie będziemy obchodzić pięćdziesiątą rocznicę ślubu.

– Gratuluję. – Jed się uśmiechnął.

– Dzieci szykują nam przyjęcie. To ma być niespodzianka. Chociaż to już nie dzieci...

– I trudno to nazwać niespodzianką – zauważył z uśmiechem Jed. – Mają państwo o niej nie wiedzieć?

– Właśnie. Sądzi pan, że do tego czasu mąż wyzdrowieje?

– Powinien. Teraz przekażę go na oddział i jeżeli jego stan nadal będzie się poprawiał, sądzę, że pod koniec tygodnia wróci do domu, a tydzień później będzie mógł uczcić ten jubileusz. Ale ostrożnie.

Ewidentna bliskość łącząca starszych państwa poruszyła Jasmine do głębi, ale z jeszcze większą przyjemnością poczuła, że cieszy ją powrót do pracy, bo przestała myśleć o własnych problemach. Po prostu kocha ten kontrolowany rozgardiasz.

Tego poranka nie miała ani chwili wytchnienia, ale koleżanki okazały się sympatyczne i pomocne. Penny jak to Penny, zareagowała szczególnie szorstko, gdy Jasmine nie trafiła w żyłę, podłączając pacjenta do kroplówki.

– Sama to zrobię! – warknęła. – Pacjent ma za mało czasu, żebyś się na nim uczyła.

Jasmine tylko przygryzła wargę.

– Może byście poszły na lunch? – podsunęła Lisa.

– Ona ma taki słodki charakter... – szepnęła Vanessa Jasmine do ucha, gdy szły do pokoju dla personelu. – Nie przejmuj się nią. Ma tyle cierpliwości co dwulatek, wierz mi, wiem to z doświadczenia. Dwulatek po prostu nie wie, co to cierpliwość. Ile ma twój synek? – Jej uwagi nie umknęło zdziwienie na twarzy Jasmine. – Rano widziałam, jak odprowadzałaś go do żłobka, kiedy przyszedł z moim Liamem.

– To ten twój dwulatek?

– Mój nieznośny dwulatek – uściśliła Vanessa, gdy wyjmowały lunch z lodówki. Posilając się, opowiadała nowej koleżance o swoich problemach wychowawczych z małym Liamem.

– Jest rozkoszny, ale, daj mi Boże zdrowie, to harówka.

W pokoju znajdował się także Jed. Jasmine była zła na siebie, że go zauważyła, bo było tam z dziesięć osób, ale jej wzrok od razu padł na niego. Zaczerwieniła się akurat w chwili, kiedy pytania Vanessy nabrały bardziej osobistego charakteru.

– Nie – odparła zapytana o ojca Simona.

Trudno, to nieuchronne wśród pielęgniarek, zwłaszcza na ratunkowym. Wszyscy wiedzą wszystko o życiu prywatnym każdej osoby. Jasmine zaczęła się zastanawiać, jak ma ukryć fakt, że jest siostrą

Penny.

– Rozstaliśmy się jeszcze przed jego narodzinami.

– Oj, biedna jesteś...

Jasmine zaprzeczyła, potrząsając głową.

– Tak jest lepiej.

– Chociaż pomaga ci opiekować się małym? Teraz, jak poszłaś do pracy...

Czuła, że Jed wszystko słyszy. Wstydziła się, że jej życie prywatne okazało się porażką, ale starała się tego nie okazać, tym bardziej że chwilę wcześniej Penny usiadła w fotelu w drugim końcu pokoju.

– Nie, nie pomaga. Mieszka na drugim końcu miasta. Przeprowadziłam się tutaj kilka tygodni temu.

– Masz tu rodzinę? – drażyła Vanessa.

– Tak – odparła krótko. Postanowiła od następnego dnia chodzić na lunch do stołówki.

– Całe szczęście. Pomogą ci.

Nawet nie patrząc w tamtą stronę, Jasmine miała pewność, że Penny nie przysłuchuje się ich rozmowie, bo jest skoncentrowana na wypełnianiu dokumentacji. W trakcie przerwy na lunch! Penny nigdy nie odpoczywa. Zawsze była ambitna, aczkolwiek na krótki czas nieco złagodniała. Przez dwa lata miała chłopaka, nawet się zaręczyli, ale nagle zerwała zaręczyny i od tej pory liczyła się dla niej wyłącznie praca.

To dlatego tak wysoko zaszła, jasne, ale czasami, może nawet trochę częściej niż czasami, Jasmine wolałaby, by siostra trochę zwolniła.

Na szczęście rozmowa ponownie zeszała na małego Liama. Dowiedziała się od Vanessy, że i ona wychowuje synka w pojedynkę. W normalnych okolicznościach Jasmine chętnie dowiedziałaby się więcej o koleżankach, ale tym razem nie potrafiła się zrelaksować.

Czuła, że z powodu Jeda.

Wcale nie chciała na niego patrzeć inaczej niż na pozostałych, wolałaby widzieć w nim jedynie kolegę z pracy. Ma wystarczająco dużo problemów, ale kiedy Jed wstał, przeciągnął się i szeroko ziewnął, przypomniała sobie, jak wygląda jego brzuch pod nie najstaranniej wyprasowaną koszulą, jaki potrafi być miły, mimo że teraz nie zwracał na nią uwagi. Gdy otworzył oczy i zauważył, że mu się przypatruje, niemal spiorunował ją wzrokiem. Poczula, że się czerwieni. Na szczęście Vanessa przerwała ten niefortunny moment.

– Wzywali cię w nocy? – zapytała Jeda.

– Nie. Nie mogłem zasnąć.

Wrócił na oddział. Jako lekarz zdążył się przyzwycząić do pracy pomimo zmęczenia, ale nie przyszło mu to łatwo, więc o wpół do czwartej zrobił sobie kawę i poszedł z nią na oddział, żałując, że nie może iść do domu, by się wyspać. Poprzedniego wieczoru o wpół do dwunastej zadzwonił

telefon. Przekonany, że to szpital, natychmiast podniósł słuchawkę.

Cisza. Odłożył słuchawkę, a sprawdzwszy numer, stwierdził, że to numer prywatny.

Ale telefon znowu zadzwonił.

– Jed Devlin. – Słuchał przez chwilę, po czym się rozłączył. Przez dziesięć minut wpatrywał się w aparat, czekając na ponowny sygnał.

Doczekał się.

– Jed! – W tle śmiechy i biesiadny gwar. Rick, kolega ze stażu. – Jed, to ty?

– We własnej osobie.

– Przepraszam, miałem problemy z połączeniem.

– Skąd dzwonisz?

– Z Singapuru. Która jest u was?

– Dochodzi północ.

– Oj, przepraszam, ale właśnie doszły mnie słuchy, że przeprowadziłeś się do Melbourne.

Śmiał się, gawędził i wspominał ze starym przyjacielem. Miło było dowiedzieć się, co u niego słychać, pogratulować narodzin syna, ale dwadzieścia minut później serce nadal waliło mu jak młotem. Upłynęły dwie godziny, a sen nie przychodził.

O czwartej nad ranem uznał, że z przeszłością sobie nie radzi. Jednak najtrudniejsze ze wszystkiego było pojawienie się pielęgniarki.

Do tej pory bez trudu stosował się do narzuconych sobie reguł. Nie interesował go nikt z pracy, odseparował się od żartów oraz rozmów tak typowych na oddziale.

Ale, niestety, zauważył Jasmine.

Od pierwszej chwili, kiedy zobaczył, jak rozmawia z Penny, zarumieniona, ciemnowłosa i niebieskooka... Dostrzegł ją, mimo że tak usilnie starał się żadnej nie dostrzegać. Kiedy się dowiedział, że ma podjąć pracę na ratunkowym, w jego głowie rozległ się sygnał ostrzegawczy.

– Jed, bardzo ci dziękuję – powiedziała Jasmine, mijając go z Vanessą.

– Za co?

– Za dzisiejszą pomoc, zwłaszcza przy tym starszym panu. Nie miałam pojęcia, gdzie leżą zestawy do cewnikowania. Jakoś przebrnęłam przez ten pierwszy dyżur.

– I przeżyłaś. – Kiwnął głową, po czym skupił się na dokumentach.

– Ważniejsze, że pacjenci przeżyli! – zawołała na odchodnym.

Idąc z Vanessą do żłobka, domyślił się. Miał wielką ochotę popatrzeć za nią, ale podniósł głowę, dopiero gdy rozległ się trzask zamykanych drzwi.

Jasmine wcale się tym nie przejęła. Zdążyła się oswoić z chimerami lekarzy. W tej chwili nie posiadała się z radości, że jej pierwszy dyżur dobiegł końca. Maszerując ramię w ramię z Vanessą, poczuła, że znalazła bratnią duszę.

– Śliczny! – zachwyciła się Vanessa, gdy Jasmine porwała Simona na ręce. – Jaki blondasek!

Rozkoszny blondynek już pierwszego dnia podbił serca opiekunek radosnym uśmiechem i próbami chodzenia.

– A to jest Liam – przedstawiła swojego synka Vanessa. Chłopczyk też był słodki, miał ciemne loki i niezłe ADHD. Jasmine patrzyła z uśmiechem, jak koleżanka przez dziesięć minut wkłada energicznemu maluchowi bucki.

– Chwała Bogu, że wychodzę do pracy – jęknęła Vanessa. – Przynajmniej mogę trochę odpocząć. – Wzięła malca za rączkę. – Nie patrz w tamtą stronę – ostrzegła Jasmine, gdy wyszły ze żłobka. – Przywieźli kogoś ważnego.

Jed i Lisa stali obok policjantów na motorach. Rozstawiano parawany. Jasmine przeraziła się, że być może jej pierwszy dyżur wcale się nie skończył, że zostaną poproszone o odprowadzenie dzieci z powrotem do żłobka.

– Uciekaj – fuknęła na Vanesę Lisa, gdy ta starała się dowiedzieć czegoś więcej. – Te zasłony są przed mediami... Wiozą nam jakiegoś celebrytę.

– Kogo? – zainteresowała się Vanessa.

– Oglądaj wiadomości – Lisa puściła do niej oko. – Spadajcie.

Jasmine bardzo chciała dowiedzieć się czegoś więcej. Kątem oka spojrzała na Jeda, który sprawiał wrażenie znudzonego tym zamieszaniem. Szansę na jakąkolwiek rozmowę miała tym mniejszą, że Simon podskakiwał jak szalony na widok samochodów policyjnych, a Liam udawał policyjną syrenę.

– Czuję, że będę zmuszona obejrzeć wiadomości o szóstej.

Głupia sprawa z tymi oddziałami ratunkowymi. Człowiek nie może się doczekać końca zmiany. Dzisiaj, na przykład, od końca lunchu liczyła minuty, żeby jak najprędzej odebrać Simona ze żłobka. Ale już minutę po dyżurze pragnęła wrócić do pracy.

– Brakowało mi tego – wyznała Vanessie w drodze na parking. – Przyglądałam się ofercie pracy na rezonansie magnetycznym, ale tak naprawdę kocham SOR-y.

– Ja też. Nie chciałabym pracować na żadnym innym oddziale.

– Problemem będą nocne dyżury – westchnęła Jasmine. – Nawet nie chce mi się o tym myśleć.

– To się da zorganizować. Mam kochaną opiekunkę, Ruby. Studiuje pedagogikę dziecięcą, chodzi do tego samego kościoła co ja i jest zawsze chętna do pracy. Skoro radzi sobie z Liamem, to tym bardziej poradzi sobie z Simonem. Ma bardzo surowych rodziców, więc lubi spędzać u mnie popołudnia, czasami zostaje nawet na noc. – Vanessa puściła do niej oko. – Dam sobie głowę uciąć, że od czasu do czasu wpada do niej jej chłopak. Oczywiście, żeby się razem uczyć...

Wybuchnęły śmiechem.

Przyjemnie było się śmiać, wrócić do pracy i zdobywać przyjaciół. Przyjemnie usiąść na kanapie

z nareszcie wyczerpanym Simonem.

– No proszę, jedz – namawiała go, ale on nie był zainteresowany kurczakiem i ziemniakami, które ugotowała, więc w końcu zrezygnowana podgrzała w kuchence mikrofalowej jego ulubione gotowe danie. – Więcej tego nie kupię – ostrzegła, a on tylko szeroko się uśmiechnął.

Przyjemnie włączyć telewizyjny serwis informacyjny z poczuciem, że trzyma się rękę na pulsie światowych wydarzeń.

Wysłuchiwała prezenterki, która poważnym głosem przekazała telewidzom informację, że pewna powszechnie znana osoba „odpoczywa” w Peninsula Hospital, po tym jak znaleziono ją nieprzytomną. Zauważyła Jeda przy wózku, gdy wwożono ją do szpitala. Chustą osłaniał jej twarz. Potem doktor Dean poinformował, że osobę tę umieszczono na oddziale reanimacyjnym oraz że więcej komunikatów nie będzie.

Nic nadzwyczajnego, więc dlaczego cofnęła obraz?

Nie w nadziei, że zobaczy twarz tej znanej osoby. I na pewno nie po to, by jeszcze raz wysłuchać doktora Deana. Chciała ponownie zobaczyć Jeda.

Skończyłaś z mężczyznami, upomniała sama siebie, po czym zwróciła się do Simona, który skończył jeść i zaczął barszkować przed telewizorem.

– Jesteś jedynym wyjątkiem, mój mały mężczyzno.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Skoncentrował się na pracy. Całkowicie.

Starał się ignorować Jasmine, a przynajmniej jak najrzadziej rozmawiać z nią w szpitalu. Gdy czasami spotykał ją po drodze do miejscowego sklepu, pozdrawiał ją jedynie skinieniem głowy, a gdy po południu widział ją z Simonem na plaży, mijał ich bez słowa.

Fajny maluch. Jed zauważył, że Simon lubi bawić się w piasku, ale panicznie boi się wody, choć Jasmine wielokrotnie próbowała przełamać strach synka. Mimo że starał się jej nie dostrzegać, biegnąc, sporo widział. Trzymała małego na biodrze i powoli wchodziła do wody, ale Simon jak kot wdrapywał się coraz wyżej, dopóki, ulegając jego wrzaskom, nie wyniosła go na suchy piasek.

– Jesteś zbyt spięta. – Złamał się po dwóch tygodniach, widząc, że ten rytuał się nie zmienia.

Widział, co Jasmine robi źle i chociaż w pracy nie zwracał na nią uwagi, uznał, że nieładnie jest tak obojętnie przebiegać obok.

– Słucham? – Chwilę wcześniej wyniosła Simona na suchy ląd i teraz razem stawiali babki z piasku. Ściągnęła brwi bardziej zaciekawiona niż obrażona.

Skupił się na jej brwiach, nie dlatego że na niego spojrzała ani że była w szortach i staniku bikini, po prostu wpatrywał się w jej ściągnięte brwi.

– Jesteś spięta, kiedy próbujesz oswoić małego z wodą. Widziałem was. – Uśmiechnął się. – Spinasz się, jeszcze zanim weźmiesz go na rękę.

– Dzięki za poradę. Bardzo mi zależy, żeby polubił wodę. Miałam nadzieję, że pod koniec lata będzie brodził, ale on zaczyna płakać, jak tylko się do niego zbliżę.

– Oswoi się, jeżeli przestaniesz być taka spięta. – Zdał sobie sprawę, że przemawia jak autorytet w sprawach dotyczących małych dzieci, choć ich nie ma, więc uznał, że Jasmine należy się wyjaśnienie. – Byłem kiedyś ratownikiem morskim i napatrzyłem się na rodziców, którzy próbowali namówić małe dziecko, żeby weszło do wody

– Byłeś ratownikiem na plaży? Zawstydzasz mnie.

Zabawna. Ani agresywna, ani zalotna, tylko zabawna.

– Dawno, dawno temu.

– Jako ochotnik?

– Nie, zawodowiec. Płacono mi za to. Dzięki temu mogłem studiować medycynę.

– To jak mam to robić?

– Pokażę ci. – Pomógł jej się podnieść, po czym razem podeszli do wody. – Usiądź.

– Nie zbliży się.

– Założę się, że przyjdzie, pod warunkiem że nie będziesz go namawiać.

Siedzieli mniej więcej dziesięć minut, gawędząc. W końcu Simon znudził się babkami z piasku. Przez ten czas nie zauważyli, że siedzą w wodzie w szortach i z każdą niewielką falą są coraz bardziej mokrzy.

Jed opowiadał, co robił, zanim rozpoczął studia.

– To ratownictwo sprawiło, że zapragnąłem zostać lekarzem medycyny ratunkowej – wyjaśnił. –

Wiem, że nie należy się ekscytować topielcami...

Uśmiechnęła się, rozumiejąc go doskonale. Nagłe wypadki wywołują rodzaj euforii wynikającej ze świadomości, że wiesz, co robić w dramatycznej sytuacji.

Jasne, że nie przez cały czas, ale rozumiała, że radość z udanej reanimacji może kogoś nakłonić do podjęcia studiów ze specjalnością medycyny ratunkowej.

– Czyli jak zacznę tonąć, to mnie uratujesz?

– Oczywiście – odparł. Jej niebieskie oczy uśmiechały się do niego. – Dlaczego pytasz? Masz taką fantazję?

Powinien ugryźć się w język, i to mocno, ale ona się uśmiechała, więc i on się uśmiechnął. Na szczęście Simon, spragniony uwagi matki, podszedł do nich i aż zapiszczał z zachwytu, gdy woda omyła mu stopy.

– Kurczę! – Była wniebowzięta. – To działa!

– Cieszę się, że mogłem pomóc. – Wstał wściekły na siebie, bo co mogłoby się stać, gdyby akurat w tej chwili nie przycłapał Simon.

Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Dobrze wiedział, co by się stało.

– Czas na mnie. – Poglądził chłopczyka po głowie i puścił się biegiem. A ona została.

Ten człowiek ją zaskakiwał.

Raz zimny, raz ciepły, kiedy indziej wręcz gorący.

Nie, nie marzy o tym, żeby wylawiał ją z wody seksowny ratownik. Ale seksowny Jed? Ha!

Odetchnęła głębiej. Coś jest między nimi, coś, z czym spotyka się po raz pierwszy. Ale nie miała pojęcia, co o tym myśleć, bo gdy spotykali się na oddziale, znowu nie zwracał na nią uwagi.

Nie dość, że ją peszył, ale i się pomylił, twierdząc, że szybko wdroży się w rytm pracy. Dwa tygodnie później czasami czuła się zgubiona jak nowicjuszka. Co gorsza, mama okazała niezadowolenie, kiedy Lisa z krótkim wyprzedzeniem zapytała Jasmine, czy może wziąć dwa tygodnie nocnych dyżurów. Brakowało personelu do tego stopnia, że nawet Vanessę przeniosła na nocki. Jasmine przyjęła to ze zrozumieniem, ale nie była pewna, czy matka zdobędzie się na taką wspaniałomyślność.

– Strasznie przepraszam – kajała się, podrzucając jej Simona.

– Nie ma sprawy – odparła matka z miną męczennicy, wpędzając Jasmine w poczucie winy. – W tym tygodniu mam po południu kilka spotkań z klientami, więc musisz być z powrotem w domu o piątej.

– Oczywiście.

– Ale, Jasmine, jak długo zamierzasz tak funkcjonować? Niedługo wyjeżdżam, ale jeśli ona zmienia ci dyżury za pięć dwunasta, to jak sobie poradzisz?

– W ten weekend jestem umówiona z opiekunką. Przyjdzie do nas, żeby zobaczyć, jak radzi sobie z Simonem.

– Ile to będzie kosztowało?

Jasmine wolała nie odpowiadać.

Opłata za żłobek była całkiem spora, a gdy doszło do płacenia Ruby za przyjazd po Simona przed dyżurami nocnymi, jej sytuacja finansowa skomplikowała się jeszcze bardziej.

– Jak ci idzie z Penny? – zapytała matka.

– Chyba dobrze. – Jasmine wzruszyła ramionami. – Teraz miała noce, więc rzadko ją widywałam. A jak już na siebie wpadłyśmy, nie traktowała mnie gorzej niż innych.

– Nikt się nie domyśla, że jesteście siostrami?

– Penny nikomu o tym nie powiedziała, a ode mnie też nikt się tego nie dowie.

– Postaraj się, żeby to nie wyszło na jaw. Penny niepotrzebny teraz dodatkowy stres. Ciężko haruje na ten awans. Może jak już go dostanie, będzie bardziej skora ujawnić fakt waszego pokrewieństwa.

– To ja już pójdę. – Przytuliła synka. Trochę za mocno.

– Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest. – Dopiero w samochodzie przypomniała sobie, dlaczego czuje się podle. Nie, nie zwierzyła się z tego mamie, a już na pewno nie zadzwoni do Penny.

Na siedzeniu pasażera leżała otwarta koperta, ale chociaż Jasmine na to czekała, poczuła się dziwnie, dowiedziawszy się w tak banalny sposób, że oficjalnie jest rozwódką.

Tak, cieszyła się na ten piękny dzień, ale rzeczywistość nie dostarczała powodów do uśmiechu. Związek z Lloydem okazał się jej największą życiową porażką.

Jedyne dobro, jakie z tego wyniknęło, to Simon. Jedyne, pomyślała, wrzucając dokumenty do schowka. Nie po raz pierwszy ogarnęła ją złość.

Została okrutnie oszukana.

Była oszukiwana od samego początku.

Tak, kocha Simona bezgranicznie, ale nie tak sobie wyobrażała wychowywanie dziecka. Żłobki, opiekunki, starania, by związać koniec z końcem. Do tego ojciec, który wbrew licznym obietnicom, kiedy prawda wyszła na jaw, dalej kłamał, a na koniec odwrócił się od nich i nie chce znać swojego

syna.

– Wszystko w porządku? – zapytała Vanessa, gdy wychodziły z przebieralni.

– Tak – odparła Jasmine, ale słysząc napięcie w swoim głosie, uznała, że koleżance należy się wyjaśnienie. – Dostałam z sądu orzeczenie rozwodu.

– Hura! – ucieszyła się Vanessa. – Powinnaś to jakoś uczcić, a nie pracować.

– Uczczę, ale jeszcze nie teraz.

– Martwisz się?

– Nie, po prostu jestem zła.

– Przepraszam. – Odsunęły się, by przepuścić naburmuszonego doktora Devlina.

– Ktoś dzisiaj wstał lewą nogą – zauważyła Vanessa.

Jasmine nie mogła rozgryźć Jeda, nie mogła zrozumieć, dlaczego jest taki zmienny. Od sympatycznego faceta, którego poznała pierwszego dnia, do szorstkiego ponuraka. Nie tylko wobec niej, wobec wszystkich. Ale i ona potrafiła być szorstka, gdy była do tego zmuszona, a po zarwanej nocy na ratunkowym czasami było to jedyne wyjście.

– Widzę, że to dla ciebie nie pierwszyzna. – Greg, szef zespołu pielęgniarstwa, szeroko się uśmiechnął, gdy przegoniła grupę pijanych nastolatków do poczekalni. Zaniepokojeni stanem kumpla, który dostał nożem, zaczęli się bić między sobą.

– Byłam wykidajką w nocnym klubie. – Puściła oko do pacjenta, którego akurat badał Jed.

Greg parsknął śmiechem, nawet pacjent się uśmiechnął.

Jed nadal ją ignorował. To rozumiałe, zważywszy na to, ile mieli roboty. Ale nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego odmówił kawałka czekolady z orzechami, którą rozpakowała o pierwszej w nocy, a inni się na nią rzucili.

Jak można nie lubić czekolady? – pomyślała, gdy Jed popijał wodę. Może dba o sylwetkę?

Teraz, przed kabiną, wypisywał kartę pacjenta.

– Co kwadrans sprawdzaj tętno na tętnicach grzbietowych. – Wręczył jej kartę, którą uważnie przeczytała.

– A środek przeciwbólowy?

– Petydyna.

– Nie widzę. – Jeszcze raz zerknęła na kartę. – Nie wpisałeś.

Jed był na nogach przez całą noc. Westchnął zirytowany, sprawdzając zalecenia, jakby to ona się pomyliła, po czym nabazgrał nazwę leku.

– Dziękuję. – Powiedziała to słodkiutkim głosem, żeby go zdenerwować.

Nie odwzajemnił uśmiechu.

Za dużo tu roboty, pomyślała, żeby się przejmować fochami Jeda i jego posepną fizys, która

z każdą godziną stawała się coraz bardziej ponura.

O szóstej nad ranem, gdy zrobiło się nieco spokojniej, kiedy mogły już zacząć sprzątać, by przygotować salę dla porannej zmiany, przekonała się, jak ciężka bywa ta praca. Akurat gdy się jej wydawało, że zaczyna ogarniać ten oddział, zrozumiała, że być może wcale nie chce tak pracować.

Na nogi poderwała ich informacja, że karetka wiezie do szpitala dwutygodniowego noworodka z zatrzymaniem akcji serca, ale nim zdążyli wyłączyć sygnał alarmowy, była już na podjeździe przed szpitalem.

Jasmine zaprowadziła rozhisteryzowanych rodziców do pokoju dla rodzin, gdzie usiłowała zebrać jak najwięcej informacji, gdy nad ich głowami głośnik wzywał na oddział zespół pediatryczny. Z korytarza dobiegł jej uszu tupot nóg, trzaskanie drzwiami, co tylko wzmagало strach rodziców.

– Wszyscy lekarze są przy waszym maleństwie – mówiła. – Pozwólcie im działać.

Cathy, matka dziecka, w dalszym ciągu wyglądała jak w ciąży. Powtarzała w kółko, że ma synka dopiero dwa tygodnie i że niemożliwe, że to się stało. Że wyjęła go z łóżeczka i przeniosła do ich łóżka, a jak o szóstej zadzwonił budzik, bo mąż miał iść do pracy...

Usiłowała precyzyjnie się obok Jasmine, by dostać się do dziecka, ale w końcu bezradnie opadła na fotel. Wraz z mężem szlochali i chcieli się dowiedzieć, co dzieje się z ich synkiem.

– Jak tylko będzie coś wiadomo, ktoś tu przyjdzie.

Do pokoju zapukał policjant wraz z policjantką. Jasmine wyszła do nich, zamykając drzwi.

– W jakim są stanie? – zapytała policjantka.

– Marnym. Lekarz jeszcze z nimi nie rozmawiał.

– Jakie rokowanie dla niemowlęcia?

– Też marne – odparła. – Wiem niewiele, bo byłam z rodzicami. Pójdę czegoś się dowiedzieć. – Mniej więcej wiedziała, czego się spodziewać. Wystarczyło spojrzeć na dziecko, gdy je wnoszono. Serce się jej ścisnęło.

– Wszystko w porządku? – zapytała Lisa. Jak zawsze w pracy jeszcze przed dyżurem.

– Mamy dwutygodniowego noworodka z zawałem – poinformowała ją Jasmine. – Idę się dowiedzieć, co się z nim dzieje, żeby przekazać to rodzicom.

– Okej, idź. Ja pójdę prosto do nich.

Nie była pewna, co gorsze, siedzieć z rozhisteryzowanymi, przerażonymi rodzicami czy wejść na reanimację i usłyszeć ciszę, bo przerwano sztuczne oddychanie, by nasłuchiwać, czy jest jakaś reakcja.

Nie było.

Jed przyłożył dwa palce do maleńkiej klatki piersiowej i wrócił do uciskania, ale pediatra pokręcił głową.

– Kończymy.

Była szóstą dwadzieścia pięć. Pediatra nie miał najmniejszych wątpliwości.

– Nie odratujemy go.

Miał sto procent racji: reanimację podjęli rodzice, a ratownicy kontynuowali ją przez co najmniej trzydzieści pięć minut. Jasmine, która normalnie by się w takiej sytuacji rozpląkała, zamarła.

Vanessa dyskretnie wycierała nos, zaś Jed przez sekundę ścisnął nos palcami.

Koszmarne miejsce.

– Nic ci nie jest? – zapytał Greg.

Pokręciła głową. Nie odważyła się płakać, nie uroniła ani jednej łzy, bo gdyby sobie na to pozwoliła, płakałaby bez końca. Był to jej pierwszy zgon noworodka od narodzin Simona, a jej reakcja była dla niej samej szokiem. Nie mogła przestać wpatrywać się w maleńkie ciało i porównywać go ze swoim synkiem. Drgnęła, gdy rozległ się sygnał pagera.

– Przepraszam – odezwał się pediatra. – Pilne wezwanie na reanimację neonatologiczną. – Jed, możesz...?

Jed kiwnął głową, biorąc na siebie to przykre zadanie.

– Poinformuję rodziców.

– Dzięki. Powiedz im, że przyjdę do nich, jak tylko będzie to możliwe.

– Kto teraz jest z nimi? – zapytał Jed, gdy pediatra wyszedł.

– Ja – odparła Jasmine. – W tej chwili rozmawia z nimi Lisa i policja.

– Najpierw porozmawiam z rodzicami, ale niech Lisa z nimi zostanie. Do końca dnia.

Jasmine przytaknęła.

– Prosimy o kapelana.

– Zadzwoń po niego – zaofiarował się Greg – ale najpierw spiszę leki. – Rozejrzał się. Wszędzie wałały się fiolki, pieluchy, szuflady wózków były pootwierane. Próbowali wszystkiego, ale daremnie.

– Zajmę się dzieckiem – powiedziała Vanessa. Jasmine, która dawniej nie bała się żadnego zadania, tym razem była wdzięczna koleżance, że ją wyręczy.

– Uzupełnię leki – oznajmiła.

To jest równie ważne jak pozostałe czynności, mówiła sobie w duchu, biorąc się do porządkowania, bo nigdy nie wiadomo, co może się jeszcze przydać. Zaczęła się schodzić poranna zmiana, więc należy zrobić porządek.

Ale czuła, że ucieka, zdawała sobie z tego sprawę. Ulżyło jej, gdy Jed zlecił Lisie pozostanie z rodzicami. Mocno zacisnęła powieki, w pewnej chwili słysząc rozdzierający krzyk. To znaczy, że Jed przekazał rodzicom tragiczną wiadomość.

Marzyła, by znaleźć się w domu z synkiem. Nie chciała myśleć o ich rozpacz.

– Jasmine, okej? – zaniepokoiła się Vanessa, szykując wózek, by udać się z nim na reanimację i ubrać maleństwo, by rodzice mogli je przytulić.

– Zaraz się pobieram. – Marzyła, by ten dyżur już się skończył. Chciała zadzwonić do mamy i upewnić się, że Simonowi nic nie jest, chciała, żeby nie było tej minionej godziny, bo to niezasłużone, po prostu nie w porządku. Jednak pacjentów stale przybywało. Z bólem głowy, bólem w klatce piersiowej, bólem zęba, więc stale trzeba było uzupełniać leki oraz instrumenty na wózku.

W pewnej chwili pojawiła się Penny. Wypoczęta i gotowa do pracy.

– Dzień dobry! – Uśmiechnęła się, ale bez odzewu. – Zła noc? – zwróciła się do Jeda, który po rozmowie z rodzicami i policjantami już przyjmował nowego pacjenta.

– Przed chwilą straciliśmy noworodka. Dwutygodniowego.

– O matko. – Penny zamknęła oczy. – Co z rodzicami?

– Jest teraz z nimi pediatra – odparł Jed. Jasmine kompletowała zestaw na wózku. By tego nie słuchać, skoncentrowała się na liście. – Są, rzecz jasna, zrozpaczeni. Śliczny maluszek.

– Wiadomo dlaczego?

– Na tym etapie wygląda to na przypadkowe przygniecenie. Mama wzięła małego do łóżka i karmiąc go, zasnęła. Ojciec wstał rano do pracy i tak ich znalazł.

Potem weszła Lisa, by zapytać Vanesę, czy dziecko jest gotowe, bo chciała je zanieść rodzicom. Jasmine nie odwracała się, by go nie zobaczyć. Skupiła się na lekach, które zużyli, na igłach, zestawach miniaturowych rurek intubacyjnych. Bardzo się starała, ale nieskutecznie, znaleźć butelkę z wodorowęglanem sodu w miejsce wykorzystanego podczas reanimacji. Mimo to dotarły do niej słowa wypowiedziane przez Penny.

– Najnowsze zalecenia odradzają spanie w jednym łóżku.

Czy wkurzyło ją to aż tak bardzo, ponieważ padło z ust Penny? Nie.

To były niewłaściwe słowa wypowiedziane w niewłaściwym czasie.

– Zalecenia? – Zagotowało się w niej, bo nie godziła się z chłodną analizą Penny. Gwałtownie się odwróciła. – Co się zaleca matce o trzeciej nad ranem, kiedy nie spała całą noc, bo dzieciak płakał? Co się zaleca, jak...?

– Siostró, proszę się uspokoić – warknęła Penny.

– Mam za sobą pracowitą noc i nie jestem spokojna – zachnęła się. – Ci ludzie będą zmuszeni z tym żyć, z tym, że nie podporządkowali się zaleceniom, chociaż postępowali tak, jak rodzice robią to od stuleci.

Wściekła przeszła do sąsiedniej sali, wściekła nie tylko na siostrę, ale i na świat pozbawiony tego ślicznego malucha, a także z powodu bólu jego rodziców. Zareagowałyby tak, gdyby Penny nie była jej siostrą?

Na pewno powiedziałyby to samo, i jeszcze więcej.

Tak, Penny ma rację. Te zalecenia są rozsądne.

Ale to po prostu niesprawiedliwe.

Wciąż nie mogła znaleźć wodorowęglanu sodu, który gdzieś tu powinien być. Może zadzwonić na oddział dziecięcy i zapytać, czy go im pożyczą jeszcze przed otwarciem apteki?

Usłyszała za plecami skrzypnięcie drzwi. Jed.

– Jak się czujesz?

– Fantastycznie – wycedziła przez zęby.

– Zdaję sobie sprawę, że Penny często robi wrażenie pozbawionej empatii – zauważył – ale my podchodzimy do tego inaczej.

– Wiem, że podchodzimy inaczej. – Z taboretu usiłowała dosięgnąć do pojemnika z kroplówką. Nie chciała słuchać kazań, które miały dostarczyć odpowiedzi na wszystkie problemy. Nie chciała patrzeć na rzeczywistość z dystansem.

– Taki był jej proces myślowy – tłumaczył.

– Rozumiem.

Słyszał, jak nerwowo przestawia pojemniki, słyszał złość w jej głosie. Może powinien poprosić Lisę, by z nią porozmawiała, ale Lisa była teraz z rodzicami, zaś Greg przekazywał dyżur porannej zmianie. Jednak w takich przypadkach wszyscy sobie pomagali. I po to tu przyszedł.

Przynajmniej próbował jej pomóc.

– Jasmine, idź na kawę i... – Powstrzymał się, by nie powiedzieć, żeby się uspokoiła.

– Skończę tu i idę do domu.

– Jeszcze nie, posłuchaj... – przemówił cierpliwym tonem. – Jesteś zdenerwowana.

– Jed, proszę, przestań. Naprawdę nie muszę tego wysłuchiwać.

– Myślę, że jednak powinnaś.

– Z czyich ust?

– Słucham? – Wyraźnie nie pojmował, do czego nawiązała. Ale ona czuła, że lada chwila wybuchnie nie tylko z powodu tragicznych wydarzeń tego poranka, ale i z powodu faceta, który raz jest sympatyczny, zaś sekundę później totalnie zdystansowany, a ona chciałaby wiedzieć, z którym z nich ma do czynienia.

– Teraz poucza mnie doktor Devlin czy Jed?

– O co ci chodzi? Jesteś zestresowana.

Doskonale wiedział, o czym Jasmine mówi, ale się do tego nie przyznawał, przy czym zdawał sobie sprawę, że źle do tego podszedł, że piętnastominutowa rozmowa w pokoju dla personelu nie pomoże ani jej, ani jemu.

– Nie jestem zestresowana.

– Możliwe, ale moim zdaniem wychodzenie do domu w takim stanie jest nierozsądne, a siadanie za kierownicą nieodpowiedzialne, więc proponuję, żebyś choć przez kwadrans posiedziała w pokoju dla personelu.

Odebrała to jako polecenie, nie prośbę.

– Okej. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Wypiję kawę, potem pojedę do domu, ale najpierw muszę poukładać wszystko na wózku i zamówić leki.

– Rozumiem. Porozmawiamy później. Jasmine, wiem, że to bardzo trudne, zwłaszcza gdy tracimy takie maleństwo. Każdy z nas na różne sposoby to przeżywa. Ja też...

Milczała, ale sądząc po tym, że wzniosła oczy do nieba, zrozumiał, że w jej opinii nie ma pojęcia, co ona czuje.

– Mnie to nie dotknęło, ja tego nie rozumiem, tak? Nie mam dziecka, więc nie jestem w stanie ogarnąć twojej rozpacz. – Podniósł głos. – Jestem automatem, który wchodzi i informuje rodziców, że ich dziecko zmarło. Co ja mogę o tym wiedzieć?

– Wcale tego nie mówiłam. – Zdawała sobie sprawę, że jej smutek jest zabarwiony egoizmem, ale do czegoś takiego trudno się przyznać.

– Ale miałaś to na myśli.

To prawda. Już nieraz opłakiwała śmierć dziecka, ale to co innego, gdy jest się matką. Przemawiało przez nią poczucie winy doprawione uczuciem nieprzyzwoitej ulgi, że jej to nie spotkało, bo oczywiście brała Simona do łóżka wbrew zaleceniom. Jednak nikomu nie powinno się to przytrafić. To takie niesprawiedliwe...

Gdy w końcu znalazła wodorowęglan sodu, zeskoczyła z taboretu i stanęła przed Jedem, gotowa do walki. Ale nagle znalazła się w jego objęciach. Całował ją tak, jakby nadchodził koniec świata.

Nie wiadomo, kto to zainicjował, ale żadne nie zamierzało protestować.

Za tym pocałunkiem krył się gniew. Jed smakował miętą oraz kawą, a ona zapewne pomidorową z torebki albo słonymi łzami. Niezależnie od tego jeszcze nikt jej tak nie całował. Tak brutalnie.

I bez ostrzeżenia.

Pocałunek zakazany i poza wszelką kontrolą.

Jed przycisnął ją do ściany tak mocno, że czuła jego erekcję. Położyła mu dłonie na policzkach. Po raz pierwszy w życiu tak szybko straciła panowanie nad sobą, po raz pierwszy tak szybko zapomniała, gdzie się znajduje. Czuła bezwstydnie, że mogliby się posunąć jeszcze dalej.

Jednak się opanowali.

– Sugerowałeś, że to prowadzenie samochodu byłoby nieodpowiedzialne – zauważyła.

– Jasmine... – westchnął, czując, że jest na krawędzi. – Przepraszam.

– Nie trzeba. Może to ja powinnam cię przeprosić?

– Na pewno nie. – Jego wargi były tuż, tuż. Byli o krok od podjęcia tego, co zakazane. Słyszała ich przyspieszone oddechy, słyszała, jak starają się je wyrównać. W końcu odsunęli się od siebie.

Miała rozpiętą bluzkę, tylko jeden guzik, ale gdy go zapięła, po czym sięgnęła po pojemnik z wodorowęglanem sodu, Jed odwrócił wzrok. Zamierzała wyjść, gdy zajął się zestawem do kroplówki, ale ciągle miała w ustach jego smak i zamęt w głowie. W tym momencie weszła Lisa.

– Nie powinnaś już jechać do domu? – zapytała.

– Szukałam pojemnika z wodorowęglanem sodu. Został tylko jeden.

– Dzięki, poproszę Joan, żeby go dopisała do listy zamówień. Jasmine, wiem, że to nie był łatwy dyżur.

– Co z rodzicami?

– Są z dzieckiem, a razem z nimi jest nasz kapelan. Policjanci zachowują się wzorowo. – Lisa przeniosła na nią wzrok. – Zanim pojedziesz do domu, przysiadź na chwilę i zrób sobie kawę.

– Marzę tylko o tym, żeby położyć się do łóżka – wyznała Jasmine – ale muszę dokończyć wózek i zamówić jeszcze kilka leków.

– Ja to zrobię. – Lisa przejęła od niej pojemnik, Jed tymczasem minął ją z zestawem do kroplówek.

– Jedź do domu na zasłużony odpoczynek – powiedziała Lisa.

Łatwo mówić.

Koniec końców przed wyjściem ze szpitala zrobiła sobie kawę. Nie szukała okazji, by ponownie zobaczyć Jeda. W kiosku kupiła coś do jedzenia, a idąc na parking, zadzwoniła do matki.

– Jak Simon przespał noc? – zapytała, gdy tylko matka się odezwała.

– Fantastycznie. Ani pisnął.

– Już wstał?

– Nie, ale zasnął bardzo późno.

– Zaglądałaś do niego?

– Zajrzałam, zanim sama się położyłam. Jasmine, dopiero ósma. Chyba może pospać trochę dłużej, skoro raz na jakiś czas nie musi wstawać o szóstej, żeby zdążyć do żłobka?

– Mamo...

Usłyszała matczyne westchnie, ale chociaż to absurdalne, nie mogła się nie upewnić.

– Simon śpi – oznajmiła matka. – I oddycha.

– Dziękuję.

– Męcząca noc?

– Męczący poranek.

Nagle matka się roześmiała.

– O, właśnie się obudził. Słyszysz?

Jasmine niepomierne ucieszył ten poranny alarm. Simon wzywał wszystkich w zasięgu głosu, ale sekundę później była bliska łez, zdawszy sobie sprawę, ile ma szczęścia.

– Jedź do domu i porządnie się wyśpij, a potem przyjedźcie tu na kolację.

– Dzięki, mamó.

Mama potrafi być miła, pomyślała w drodze do domu. Była wspaniała, kiedy Simon się urodził. Jasmine doskonale rozumiała, że matka nie ma ochoty stale zajmować się wnukiem, więc postanowiła jeszcze dziś skontaktować się z Ruby i umówić na spotkanie.

Jadąc do domu, miała bardzo praktyczne myśli, czuła jednak, że jest więcej niż tylko zmęczona.

Oraz smutna. I zdezorientowana.

Pod domem pomyślała, że spacer plażą dobrze by jej zrobił, ale znając złośliwość losu, czuła, że niedługo zacznie tam biegać Jed. Takie spotkanie nikomu nie wyszłoby na dobre.

Wzięła zatem prysznic, opuściła rolety, nastawiła budzik, usilnie starając się nie myśleć o tych biednych rodzicach, o tym, co teraz robią, ale same te myśli sprawiały, że chciało jej się płakać.

Na dodatek upłynęły już trzy miesiące, odkąd się przeprowadziła, a ojciec Simona nawet nie zadzwonił, by zapytać, jak się ma jego synek. Nie odezwał się nawet po tym, jak wysłała mu jego fotografię.

W końcu jej myśli powędrowały ku temu, co żenujące. Roztrzęsając koniec dyżuru, już nie miała ochoty płakać.

Skonsternowana wspominała mężczyznę, który co chwila ją zaskakiwał, oraz tamten pocałunek.

Jeszcze nikt tak jej nie całował.

Oboje zareagowali błyskawicznie, dając się ponieść zmysłom i gdyby nie interkom, nic by ich nie powstrzymało. Z płonącymi policzkami wyobraziła sobie, jaki widok mógłby się ukazać Lisie.

Jednocześnie dotarło do niej, że miała okazję ujrzeć drugą twarz Jeda, coś, co instynktownie wyczuła wcześniej, gdy podbiegł do niej na plaży.

Zapomnij! Oboje byliśmy zestresowani.

Źli na cały świat. Emocjonalnie nakręcenii.

To się nie powtórzy. Zacisnęła powieki. Tak, trudno będzie spojrzeć mu w twarz, ale, kurczę, bywała w trudniejszych sytuacjach. Uda, że nic się nie stało.

Jed, bez wątpienia, postąpi tak samo.

Przed nią jeszcze całe życie, więc lepiej go sobie dodatkowo nie komplikować. Facet taki jak Jed Devlin podejdzie do tego w ten sam sposób..

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Mama! – Po raz pierwszy udało się Simonowi powiedzieć to tak wyraźnie. Jasmine porwała go na rękę.

– Wcześniej przyjechałaś – zauważyła matka. – Przecież mówiłam, że mam czas do piątej.

– Źle spałam. Jest weekend, więc pojedę kupić rolety. – To nie był jedyny powód. – Jak się sprawowałam?

– W porządku. Często o ciebie pytał. – Dręczona wyrzutami sumienia Jasmine wolałaby tego nie usłyszeć. – Okej, zacznę się zbierać.

Niedługo potem matka ukazała się umalowana, w eleganckiej granatowej garsonce i szpilkach, jak przystało na pośredniczkę w handlu nieruchomościami.

– Mamo, jak ty sobie radziłaś? – zapytała Jasmine. – Kiedy byłyśmy małe, też miałaś popołudniowe spotkania.

– Kiedy wasz tata odszedł, byłaś trochę starsza od Simona, a Penny trochę starsza od ciebie. I wyjątkowo rozsądna. Prosiłam sąsiadów, żeby nasłuchiwali, czy płaczecie. Ale to były inne czasy – westchnęła.

Możliwe, ale nic nie było w stanie złagodzić wyrzutów sumienia Jasmine, że na tak długo zostawia synka. Będzie mu jeszcze trudniej, gdy do tego dojdzie opiekunka.

Niezależnie od tego starała się nie martwić, co będzie za kilka tygodni. Skupiła się na podaniu kolacji Simonowi, ale gdy odmówił jej zjedzenia, otworzyła lodówkę matki. Tak, tam będą paluszki z kurczaka. Mały nie uwolni się od nich do pełnoletniości, pomyślała. Lepiej się tym nie przejmować. Potem go wykapała, położyła spać, następnie sama pospiesznie przygotowała się do wyjścia.

Nie miała czasu zastanawiać się, co będzie, gdy przyjdzie jej stanąć oko w oko z Jedem, zwłaszcza że matka się spóźniła i wróciła dopiero po ósmej. Gdy Jasmine wpadła na oddział tuż przed dziewiątą, na kogo od razu się natknęła? Na Jeda.

Spotkała go na korytarzu, spiesząc do przebieralni. Czerwona jak burak bąknęła:

– Przepraszam.

– Ja też. – I chyba trochę się zaczerwienił.

– Głupio mi.

– Rozumiem.

– Nic się nie stało.

– Absolutnie nic.

Mimo to trudno było taki pocałunek puścić w niepamięć. Zwłaszcza że kiedy bezskutecznie próbowała zasnąć, usiłowała wymazać go z pamięci.

Podobnie Jed. Był mistrzem samooskarżeń, przez cały dzień wściekał się na siebie, a wybierając się wieczorem do pracy, nakazał sobie zachować zimną krew, gdy spotka Jasmine. Jednak jej rumieniec i przeprosiny zbiły go z tropu. I nawet trochę rozbawiły.

– Mam dla ciebie prezent – powiedziała Vanessa.

Jasmine zajrzała do siatki. Znajdowała się tam butelka z kolorowymi wstążeczkami na szyjce.

– Powinien to być prawdziwy szampan, ale musisz się zadowolić winem musującym. Otworzysz je, jak dojrzejesz, żeby to uczcić.

– Dziękuję – odparła wzruszona Jasmine. – Skosztuję w weekend.

– Chodzi mi o prawdziwe uczczenie. – Koleżanka puściła do niej oko. – Nie wolno ci jej otworzyć, dopóki...

– Wtedy to już będzie klasyk. – Jasmine szeroko się uśmiechnęła.

Ta noc była całkiem inna od poprzedniej.

Greg nastawił przy stanowisku pielęgniarek jakąś płytę, a gdy o czwartej rano zaledwie kilku pacjentów oczekiwało na łóżka albo badania, zasiadł do lektury, zamiast polecić im uzupełnienie środków medycznych. Jasmine i Vanessa zmierzyły sobie nawzajem poziom cukru. Okazał się tak niski, że natychmiast pobiegły do automatu z batonikami, po czym znowu dokonały pomiaru.

– Jakie niskie! – Vanessa odwijiała mankiet z ramienia Jasmine, która pękała z dumy, że ma prawidłowe ciśnienie, mimo że tuż obok siedział też Jed.

Jej swobodny śmiech nie uszedł jego uwagi. Tym razem nie odmówił, gdy poczęstowała go czekoladą.

– Jed, zmierzyc ci ciśnienie? – rzuciła przez ramię Vanessa.

– Nie, dzięki.

– A ten twój zarost? Designerski?

– Nie – odparł cierpliwie. – Po dyżurze poszedłem pobiegać, potem byłem zbyt zmęczony, żeby się ogolić, a jeszcze potem zasnąłem.

– Tak? – drażyła Vanessa. – Na pewno po godzinach nie chałturzysz jako model?

Kompletnie zapomniał, jak to dawniej bywało. Za bardzo skoncentrował się na pracy. Może dobrze zrobiłaby mu kawa, może spada mu poziom cukru, bo nagle przypomniał sobie niewinne przekomarzanki z czasów, nim jego życie zmieniło się w koszmar.

Przyłapał się na tym, że paplanina Vanessy wywołuje na jego wargach uśmiech. Różnica między żartami a flirtem jest ogromna. Kiedyś było to dla niego oczywiste, ale zdążył zapomnieć, że można to łączyć. Zapomniał ze strachu. Przypomniała mu o tym atmosfera tej nocy.

– Specjalnie nie pozwalasz fryzjerowi skrócić tej grzywki? – żartowała Vanessa. – Ma opadać ci na oko?

Gdy się do nich odwracał, Jasmine spodziewała się groźnego grymasu albo ostrej riposty, ale Jed ruchem głowy odrzucił grzywkę, wydał wargi i obrzucił obie kobiety wyniosłym spojrzeniem niczym model z reklamy.

Gdy wybuchnęły śmiechem, nawet Greg się roześmiał, tymczasem Jed jak gdyby nigdy nic wrócił do notatek. Na jeden wieczór tyle wesołości wystarczy, pomyślał.

Niestety, jego teatralny gest rozbudził wyobraźnię współtowarzyszy dyżuru. Zaczęli się przechadzać, udając modele. Gdy Greg z dłonią na wysuniętym biodrze przemówił kobiecym głosem, Jed pohamował uśmiech, udając, że niczego nie dostrzega. Praktycznie wyparł ten aspekt pracy, ignorując wybuchy czarnego humoru i brak należytej powagi.

Ale zaczęło to do niego wracać. Przypomniawszy sobie, że praca to nie wszystko. Przeczynał, dlaczego tak się dzieje. Jednak wolałby tego nie wiedzieć.

– Idę się zdrzemnąć. – Wstał z fotela. – Obudźcie mnie, gdyby coś się działo, a jak będzie spokój, to o szóstej.

Próbując zasnąć, słyszał przez ścianę rechot. Musieli świetnie się bawić, bo w pewnej chwili dobiegł go śmiech zazwyczaj nadętej kierowniczkowej zmiany. Włączył CD z muzyką relaksacyjną, ale i tak nie mógł zasnąć.

– Witaj, słoneczko! – Greg pukał do drzwi, ale Jed wcale nie spał. Zwlókł się z łóżka, umył zęby, wyszedł z pokoju, od kilku pacjentów pobrał krew, dwoje wypisał ze szpitala, marząc, by oddział się ożywił.

Przyjął jedno podejrzenie zapalenia wyrostka robaczkowego oraz jednego wyjątkowo gburowatego pacjenta, Kena Jonesa. Mężczyzna cierpiał na chroniczne owrzodzenie kończyny dolnej. Dwa razy w tygodniu przyjeżdżała do niego pielęgniarka, by zmienić opatrunek, ale tym razem staruszek uznał o wpół do szóstej rano, że pora coś z tym zrobić i wezwał karetkę. Przyjechał brudny, potargany, z radiem nastawionym na jakiś wywiad.

– Panie Jones, bierze pan wszystkie leki przeciwcukrzycowe?

– Robię, co mi kazano.

– Okej. – Jed oglądał nogę. – Poproszę specjalistów, żeby pana obejrzel, ale to chwilę potrwa. U nas jest spokojnie, jednak na oddziałach szpitalnych wszyscy są zajęci, więc będzie pan zmuszony trochę poczekać.

– Jak pan chce.

– Nawet kilka godzin.

– Nie szkodzi.

– Pewnie zaraz zadzwoni do radia, żeby się pożalić, ile każemy mu czekać – zauważył Jed, opuszczając salę.

– Czy rzeczywiście muszą obejrzeć go specjaliści?

– Raczej nie – odparł. – Prawdopodobnie Penny rozprawi się z nim do ósmej, ale... – wzruszył ramionami – ...on czuje się samotny. Poza tym przydałoby się dobrze go przebadać. Słyszę szmery w płucach, jest również trochę odwodniony. Zbadam mu krew.

– Zamówię dla niego śniadanie. – Jasmine ziewnęła.

Zadzwoniła do stołówki, po czym zajrzała do pacjenta z podejrzeniem zapalenia wyrostka. Ponieważ jego kroplówka się kończyła, należało przynieść drugi pojemnik, ale gdy w sąsiednim pomieszczeniu dostrzegła Jeda, który przygotowywał się do pobrania krwi, niewiele brakowało, by uciekła.

– Musimy porozmawiać – odezwał się Jed, nie odrywając wzroku od wózka z zestawem do pobierania krwi.

– Nie ma takiej potrzeby, naprawdę.

– Jesteś tego pewna? – Spojrzał na nią.

Nie, zdecydowanie nie, zwłaszcza że w pokoju unosił się duch tamtego pocałunku. Miała przed sobą ścianę, do której ją wtedy przyparł, ogarnęły ją tamte emocje, ale nie gniew i smutek.

– Chodźmy po dyżurze na kawę – zaproponował.

– Zaczną się plotki – zauważyła. – Sam wiesz, jak tu jest. – Bardzo nie chciała, by dotarło to do Penny.

– W mieście. Żeby porozmawiać.

Potrząsnęła głową. W nocy praktycznie nie zmrużyła oka, a tymczasem czeka ją kolejna noc na oddziale, wcześniej jednak, o piątej, wyprawa do mamy, by dać Simonowi kolację.

– Interesuje mnie tylko łóżko – mruknęła. Już otwierała usta, by to sprostować, kiedy oboje wybuchnęli śmiechem. – Przysięgam, nie mogę, naprawdę nie mogę w nic się angażować. Wiem, każdy tak mówi, ale najpierw muszę załatwić mnóstwo spraw... Nie jestem gotowa.

– Rozumiem. Możesz mi nie wierzyć, ale nie miałem najmniejszego zamiaru angażować się z kimś z pracy, tyle że wczoraj, kurczę, od kilku tygodni... – Jak to się dzieje, że dzisiaj z przyjemnością zrobiłby ponownie to, czego wczoraj żałował przez cały dzień?

– Dlatego byłeś taki nieprzyjemny?

– Nie byłem nieprzyjemny – odrzekł, po czym szybko się poprawił. – No, może trochę. Musimy pogadać, oczyścić atmosferę, bo jeżeli tego nie zrobimy...

– Jeżeli tego nie zrobimy – weszła mu w słowo – ktoś nas przyłapie w tej szafie. – Uśmiechnęła się. – Nie zamierzam drugi raz pójść tą drogą.

Kłamstwo.

Wypowiadając te słowa, wpatrywała się w wargi Jeda, a on pożerał ją wzrokiem. Gdyby w tym momencie do pokoju nie wszedł Greg, zrobiliby to i oboje zdawali sobie z tego sprawę. Tak, należy oczyścić atmosferę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Dlaczego on czeka na specjalistów?

Mimo że jej dyżur rozpoczynał się o ósmej, już za kwadrans siódma Penny wpatrywała się w tablicę przyjęć. Nadarzała się okazja wyczyszczenia tablicy, by rozpocząć dyżur na pustym oddziale.

– Coś mu dolega. – Jed wzruszył ramionami.

– Nie jesteśmy przechowalnią – zauważyła. – Poproszę siostry, żeby mu zorganizowały transport do domu.

– Pozwól mu chociaż zjeść śniadanie.

– Jasne, że po śniadaniu. Zanim dostaniemy karetkę, to pewnie załapie się i na lunch. – Penny zerknęła na zmęczonego Jeda. – Wyglądasz jak upiór.

– Jest łatwiej, jak trzeba się uwijać. – Ziewnął.

– Idź do domu. – Gdy na nią spojrział, udawała, że go nie widzi, wpatrzona w tablicę.

– A propos upiornego wyglądu... – Odczekał, aż na niego popatrzy. Dopiero wtedy zauważył jej zaczerwienione i podpuchnięte oko. – Co ci się stało?

– Zahaczyłam o gałąź.

– Oj... – Jasmine podeszła bliżej. – Penny, co się stało? – W ostatniej chwili przypomniała sobie, że ma nie być jej siostrą.

– Drzewo sąsiadów rozrosło się na moją stronę – odparła ponuro Penny. – Ale zniknie, zanim wrócę do domu. Zostawiłam im kartkę z opisem, co się wydarzyło, i sugestią, że radzę im je ściąć.

Jasmine bez trudu wyobraziła sobie ton tej korespondencji, tę gałąź, a także smutek przesympatycznych leciwych sąsiadów. Takt nie należy do głównych atutów Penny.

Jasmine milczała.

– Zajmę się tym – powiedział Jed, dzwoniąc do recepcjonistki, by zapisała Penny na wizytę.

– Nie warto tego rejestrować – zachnęła się. – To tylko zadrapanie.

– Brzydkie zadrapanie nabłonka rogówki – orzekł Jed kilka minut później. Penny usiadła przy stanowisku pielęgniarek. Jed zapuścił jej do oka krople z fluoresceiną. Po chwili gałka oczna zabarwiła się na żółto, a zadrapania na zielono. – Zalecam krople z antybiotykiem oraz zasłonięcie oka. Kiedy po raz ostatni byłaś szczepiona przeciwko tężcowi?

– Nie pamiętam, ale na pewno jestem na bieżąco.

– Penny...? – rzucił w tej samej chwili, gdy podeszła do nich Jasmine.

– Pan Jones ma gorączkę. Trzydzieści osiem i dziewięć.

– Zajmę się posiewami – powiedział Jed z lekkim uśmieszkiem, za to Penny westchnęła, bo pana Jonesa należało hospitalizować.

– Sama to zrobię.

– Jeszcze nie. – Ziewnął. – Najpierw cię zaszczepię przeciwko tężcowi.

– Pójdę do swojego lekarza pierwszego kontaktu.

– Nie wygłupiaj się. – Już szykował strzykawkę.

Jasmine uznała, że musi się odezwać.

– Zrobię zastrzyk, a ty, Jed, weź się za posiewy.

– Ja to zrobię! – warknęła Penny. – Jed, idź do domu. I nie zapomnij się ogolić.

Jasmine bez słowa poprowadziła Penny do kabiny, gdzie podała jej chusteczki higieniczne, bo Penny zaczęła płakać. Panicznie bała się igieł, chociaż pacjentów kłuła bez mrugnięcia okiem.

– Jak piśniesz słówko...

Drżała, gdy Jasmine dezynfekowała miejsce wkłucia.

– Zaczekaj!

– Na co? – Jasmine wbiła igłę. – Już po krzyku. – Uśmiechnęła się do siostry. – Jak małe dziecko.

– Wiem, wiem. – Penny się otrząsnęła. – Daj mi jeszcze chwilę, okej? Potem zrób posiewy. –

Wróciła do roli prawdziwej Penny, ale tym razem Jasmine przyjęła to z uśmiechem.

Jed się nie ogolił, za to wziął prysznic i usiłował nie myśleć o Jasmine. W końcu przebrał się i poszedł na plażę. Przebiegł całą jej długość, powtarzając sobie, że ma się skupić na pracy. Niestety, nie pomogło.

Gdy przebiegał pod domem Jasmine, właśnie podjechała. Bez Simona, za to z butelką szampana. Speszony pobiegł dalej. Co mógłby jej powiedzieć, gdyby zdecydował się do niej zapukać?

Przynajmniej do niczego nie dojdzie, pocieszał się, gdy dziesięć minut później stanął pod jej drzwiami, bo był brudny i spocony. Nie będzie powtórki z poprzedniego dnia. Ale Jasmine otworzyła mu w szlafroczku, prosto spod prysznicza. Wbił wzrok w jej oczy, by nie patrzeć na krągłe kształty.

– Nie w porę?

– Trochę.

– Nie będę cię odciągał od szampana. – Nie chciał jej rozśmieszyć, ale tak wyszło. Nie po to tu się znalazł.

– Stoi w lodówce.

– Fajnie.

– Dostałam w prezencie.

– To miłe.

– Z którym Jedem mam teraz do czynienia? – Z Jedem z plaży, tym, który wywołuje uśmiech na jej

wargach, tym, który ujawnił się na oddziale kilka godzin wcześniej?

– Staram się oddzielać życie zawodowe od prywatnego – odparł gwoli wyjaśnienia, ale tego nie kupiła.

Penny też na tym zależy, ale jest wredna i w pracy, i poza nią. Za to w przypadku Jeda Jasmine często miała wrażenie, że to dwie różne osoby.

Ale ta jej się podoba. Nawet bardzo. Być może nic dla nich z tego nie wyniknie, być może sytuacja trochę go przerasta, ale ona musi pamiętać, że jest matką rocznego malucha. Jednak to, że zjawia się u niej bladym świtem, gdy wszyscy rozsądni ludzie po dyżurach już twardo śpią, jest niezaprzeczalnym dowodem zainteresowania.

– Chciałem tylko przeprosić za niestosowne zachowanie i obiecać, że to się nie powtórzy.

– Ja też obiecuję powstrzymać się od niestosownych zachowań...

Odwrócił się, by odejść, ale ona tego nie chciała. Była zmęczona uciekaniem od przeszłości, zapragnęła choć przez chwilę zakosztować życia.

– Przynajmniej w pracy.

Od dwóch lat Jed skutecznie rozgraniczał sferę zawodową od prywatnej, ale jego zasady jeszcze nigdy nie były wystawione na tak trudną próbę.

Gdyby nie ten pocałunek, prawdopodobnie byłby w stanie się oddalić, wróciłby na plażę i pobiegł do domu. Ale słowo „przepraszam”, które się jej wczoraj wyrwało, oraz fakt, że mu się nie narzuca ani nie stawia żadnych warunków, znaczyły dla niego znacznie więcej, niż Jasmine mogłaby się domyślać.

Pragną siebie, co do tego nie ma wątpliwości.

Nie dlatego, że są zdesperowani. To potrzeba, jaka rodzi się rano po nieprzespanej nocy. Upłynęło dwadzieścia pięć godzin od pocałunku i od dwudziestu pięciu godzin nie przestają o tym myśleć.

Wszedł do holu, wtedy Jasmine powitała go kolejnym pocałunkiem. Zarost Jeda drapał bardziej niż wczoraj. Ale wczorajszy pocałunek, choć namiętny, tłumiała gorzka powściągliwość. Teraz nadarzyła się okazja dostać to, czego oboje tak bardzo pragnęli. Siebie nawzajem.

Nic prostszego. Przynajmniej na razie.

Nie przeszkadzało jej, że jest spocony. Pachniał świeżością i męskością. Ściągnąwszy mu przez głowę T-shirt, mogła nie tylko zobaczyć jego tors, ale i go dotknąć. Tym razem Jed nie okazał irytacji. Nie odrywając od Jasmine warg, zdarł z niej szlafrok. Ona tymczasem, czując, jak jest podniecony, szarpała go za spodenki. Odsunęli się od siebie na kilka sekund, by przejść do sypialni, radzi, że nie znajdują się w gabinecie zabiegowym.

Uwolniła Jeda ze spodenek, on sam zsunął adidas. W ciągu kilku sekund stanęli nadzy.

– Gumka. – Przykucnęła, by przeszukać spodenki.

– Nie biegam z gumkami – odparł ze śmiechem.

Musnęła wargami jego przyrodzenie, mając je na wysokości oczu. Z egoistycznych pobudek nie posunęła się dalej. Pobiegła do łazienki, do szuflady pod umywalką, gdzie dawno temu schowała opakowanie prezerwatyw. Nie peszyło jej, że Jed ogląda jej wypiętą pupę, gdy szperała w szufladzie, ani jej piersi, gdy wracała do sypialni.

Ojej. Nic więcej nie przyszło jej do głowy, bo Jed prezentował się lepiej, niż sobie wyobrażała. Pięknie umięśniony i opalony. Podchodząc do niego, powinna czuć się zawstydzona, ale nawet nie przyszło jej to do głowy. Pożądał jej tak bardzo, że nie przejmował się, że być może ją ponagla, bo gdy wsunął dłoń między jej uda, westchnęła. Gdy kładł ją na łóżko, zaskoczyło ją, że wszystkie jej kompleksy gdzieś zniknęły.

Mam ich setki, pomyślała, gdy pochyłony nad nią ze wzrokiem pociemniałym pożądaniem adorował każdy centymetr jej ciała. Może nawet tysiące, ale dzisiaj wszystkie się rozplynęły.

Z trudem rozerwała opakowanie z prezerwatywą, a gdy ją nakładał, obserwowała go, zagryzając wargi. Całkiem nowe łóżkowe doświadczenie. Jeszcze nigdy do tego stopnia nie czuła się partnerką w tym akcie.

Przestała myśleć, poddając się doznaniom.

Mimo że przygotowywała się na ten moment, czuła się spięta. Bardzo chciała, by Jed tego nie zauważył. Wszedł w nią ostrożnie, odczekał chwilę, by się z nim oswoiła, po czym pchnął mocniej. Uniosła biodra. Od tej chwili ich ciała zaczęły falować zgodnym rytmem.

Docierały do niego jej westchnienia i ponaglenia. Wolałby, by umilkła, bo nie mógł się skupić, ale ona już szczytowała. Poddała się jak nigdy przedtem, a jej doznania przerosły wszystko, czego dotąd doświadczyła. Przy okazji zrozumiała, jak bardzo była dawniej spięta, jak nie chciała się otworzyć.

Leżała, z trudem chwytając powietrze. Jed nadal nakrywał ją swoim ciałem, ale w dalszym ciągu byli jednością. Stopniowo wracali do rzeczywistości.

Nie jest gotowa na nowy związek. Penny. Simon.

Przysięgał sobie, że nigdy się nie prześpi z nikim z pracy. Awans. Samotna matka.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy.

– Hm – mruknęła. – Chyba oboje bardzo tego potrzebowaliśmy.

Potem jeszcze jakiś czas leżeli w łóżku, popijając musujące wino, które nawet nie zdążyło się schłodzić. Opowiadali sobie, jak było fantastycznie, by nie zastanawiać się, co dalej. Na koniec oszczędziła sobie zwierzeń na rzecz prawdy.

– Chce mi się spać.

– Mnie też.

– Wczoraj się nie wyspałam.

– Ja też nie.

– Jed, nie wiem, jak do tego doszło, nie wiem, co powiedzieć – wyznała szczerze. – Nie mogę się zaangażować, więc naprawdę nie wiem, jak to się stało, że wylądowaliśmy w łóżku.

– Ja wiem. Jak myślisz? Dlaczego cię unikałem, od kiedy się dowiedziałem, że nie jesteś mężatką?

– Jak to? – Wzruszył ramionami. – Powiedz.

Uśmiechnął się z zażenowaniem.

– Chyba czujesz, kiedy ktoś ci się podoba? Kiedy cię zobaczyłem, rozmawiałaś z Penny. Potem usłyszałem, że przyszłaś na rozmowę w sprawie pracy. Nie lubię mieszać innych rzeczy do spraw zawodowych, a czułem, że z tobą mi się to nie uda. To nielogiczne, ale...

Wiedziała, o czym mówił.

Może to nie zauroczenie od pierwszej chwili, ale tamtego wieczoru na plaży, kiedy podciągnął T-shirt... Odrzuciła kołdrę, by dotknąć jego brzucha. Chwytał ją za rękę.

– Podobno chciało ci się spać.

– Bo jestem śpiąca.

– Wobec tego później.

Nastawiwszy budzik, przypomniała sobie o kolejnym potencjalnym problemie. Penny.

– Nikt w pracy nie może się dowiedzieć.

– Jasne.

– To, co się wydarzyło wczoraj, było niestosowne.

– Podejmuję się dalej być niemiłą.

– Okej.

– No, wszystko jasne. Teraz sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała.

– Niekoniecznie. – Ziewnęła. – Często ze mną sypiaj i paś mnie czekoladą. Mam proste wymagania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na oddziale Jed był gderliwy, a gdy przechodziła obok, nie podnosił na nią wzroku. Jasmine powstrzymywała się od aluzji i wymownych uśmiechów.

W takich miejscach jak szpital nie wolno personelowi dawać powodu do plotek, zatem ona wolała nie dostarczać im tematu. Nikt się nie domyślał, że całe dni spędzają razem w łóżku. Miała nadzieję, że Jed rozumie, że to nie może trwać wiecznie. Że na razie sprzyjają temu układowi nocne dyżury i pomoc matki. Tego weekendu Jed poznał prawdziwy smak romansu z samotną matką.

Ruby okazała się słodka.

– Chciałabym pracować za granicą jako niania – wyjaśniła – więc gromadzę doświadczenie, żeby zebrać jak najwięcej pozytywnych referencji.

Obserwując, jak Ruby z anielską cierpliwością przygląda się Simonowi, który próbuje nadziać kółka na kwadratowy kołek, uznała, że dziewczyna ma odpowiednie podejście do małych dzieci.

– Problem w tym, że mam nocne dyżury.

– W żłobku mnie znają, bo odbieram Liama. Daję mu kolację, kąpię i próbuję uśpić, ale on czeka na powrót mamy.

Jasmine się roześmiała. Parę razy spotkały się razem z dziećmi. Miała wtedy okazję się przekonać, jak pełen energii potrafi być Liam.

– W tej chwili moje i Vanessy dyżury się nie pokrywają, więc gdybyśmy spróbowały brać noce na zmianę...

– To się jakoś ułoży – odparła Ruby. – Mogę przez kilka wieczorów opiekować się oboma.

Jasmine uznała, że to może być wykonalne.

Koniec końców po raz pierwszy od wielu miesięcy miała sobotni wieczór wyłącznie dla siebie. Gdy trochę później zadzwonił Jed, ku jej radości okazało się, że ma go z kim spędzić.

– Ruby się sprawdziła? – zapytał, gdy zasiedli do kolacji.

– Zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie. Simon nawet nie płakał, jak wychodziłam.

Spotkali się w restauracji z widokiem na zatokę dwie dzielnice dalej od szpitala. Jasmine przyjechała taksówką, bo miała ochotę napić się wina. Kieliszek, a może nawet trzy.

– Mogłem po ciebie przyjechać.

– Wiem – uśmiechnęła się – ale bałam się, że Ruby wygada się przed Vanessą. Że mam romans. – Podniosła wzrok znad karty dań, zezując. Jed wybuchnął śmiechem.

– Ja tak nie umiem.

– To łatwe. Trzeba popatrzeć na czubek swojego nosa, a potem podnieść wzrok.

– Ćwiczyłaś.

– Oczywiście – odparła z szelmowskim uśmiechem.

Zezując czy nie, wyglądała oszalamiająco. Miała rozpuszczone włosy jak wtedy na plaży, i inaczej niż w pracy zrobiła makijaż podkreślający błękit oczu oraz wargi.

– Na co masz ochotę?

– Cokolwiek. Byle nie paluszki z kurczaka.

Więc zamiast odgrzewanych paluszków drobiowych na stole pojawiło się wino i owoce morza.

Gawędzili o jedzeniu, filmach, plaży, ale gdy rozmowa sięgała głębiej, wycofywali się.

– Wrócisz do panińskiego nazwiska?

– Jeszcze nie wiem. Nie wiem też, czy zmienić nazwisko Simona.

– Jak ono brzmi?

– Słucham?

– Twoje panińskie nazwisko.

Nie odpowiadała, skoncentrowana na obieraniu krewetki. Jeszcze nie ochłonęła po tym, jak ją zapytał, co stało się z jej małżeństwem, bo rozpad związku kobiety w ciąży sugeruje coś bardzo poważnego.

– Jed, mam jeszcze trzy godziny. – Uśmiechnęła się, zanurzając krewetkę w majonezie. – Właściwie dwie godziny i piętnaście minut. Chcę spędzić je w miłej atmosferze, a nie rozmawiać o byłym mężu.

Gdy przy deserze napomknął o pewnej restauracji w Sydney, zapytała, dlaczego przeprowadził się do Melbourne. Odpowiedział równie wymijająco, przytaczając jej argument.

– Za pół godziny masz zmienić Ruby. Warto marnować ten czas na moje żale?

– No nie! – Roześmiała się.

Jej serce zaprotestowało, mimo że się umówili, że nie o to im chodzi. Że postarają się, aby było prosto i powoli. Okazało się jednak, że trudno nie otworzyć się przed kimś, z kim tak łatwo się rozmawia, zwłaszcza gdy rozmowa zesłała na temat niebezpiecznie bliski Penny. Jasmine napomknęła, jak bardzo pomocna jest Ruby, zważywszy na to, że jej siostra oraz matka są czynne zawodowo. Natychmiast pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język.

– Twoja mama pośredniczy w handlu nieruchomościami? – zapytał. Jasmine przytaknęła. – A co robi twoja siostra?

Niby proste pytanie, ale od jakiegoś czasu Jasmine bardzo się go obawiała.

– Sprawdza się w każdej dziedzinie, której się dotknie – odparła wymijająco, sięgając po kieliszek.

– Ups! Bolesny temat?

– Bardzo bolesny.

Więc nie drażył. Oboje zdawali sobie sprawę, że tak jest przyjemnie i do niczego to nie prowadzi. Zwyczajny romans po godzinach, ale coraz bardziej skomplikowany, bo po pracy jest Simon oraz Penny. Na dodatek, mimo że znaleźli każde bratnią duszę, nie wiedzieli, że oboje zostali niewyobrażalnie skrzywdzeni.

Dwa serca, które postanowiły dalej iść samotnie. Przeoczyły jednak element pożądania.

– Czuję się znowu jak nastolatka – wyznała, gdy skręciwszy w boczną ulicę, Jed ją pocałował. –

Tutaj mieszka moja mama.

– Siedzimy w aucie.

– Uhm.

Znowu przywarł do jej warg. Stali pod ogromnym eukaliptusem, z którego spadały lepkie owoce, ale Jed nie martwił się o lakier. Cieszyło go, że ten pocałunek jest tysiąc razy lepszy od pocałunków nastolatków. Zwłaszcza gdy lekko opuścił oparcie fotela Jasmine.

Brakowało jej tchu. Nakrył ją sobą i wsunął rękę między jej uda. Poczowała jego wezbraną męskość, ale nie mogą posunąć się ani trochę dalej. Musi zapłacić Ruby i ją pożegnać, mimo że rozpaczliwie pragnęła znaleźć się z Jedem w łóżku. Jego myśli wyraźnie podążały tym samym tropem.

– Mogę tu poczekać, aż Ruby wyjdzie.

– Nie – wykrztusiła, czując, że jeżeli się zgodzi, rano będzie tego żałowała. – Nie chcę przez wzgląd na Simona. – Spojrzała mu w oczy ze smutkiem. Szkoda, że mając dwadzieścia sześć lat, nie może go zaprosić. – Nie angażujemy się, zgoda? – zapytała, a on pokiwał głową. – Dobro Simona leży mi na sercu.

– Rozumiem.

– Następnym razem pojedziemy do ciebie – obiecała.

– Zobaczymy. – Chodzi tu o coś więcej niż seks, pomyślał. Wieczór w towarzystwie Jasmine to prawdziwa uczta, tyle że trudno na tym poprzestać. – A może powinniśmy umawiać się na kolacje, ale jeść prędzej? – Znowu ją pocałował, tym razem namiętnie, ale krótko.

Zapalił silnik, po czym skręcił w uliczkę, przy której mieszkała, i zatrzymał się niedaleko od jej domu.

Wysiadła, poprawiła sukienkę i weszła do domu. Zapłaciła Ruby, pogadała z nią, opowiadając, że spędziła bardzo miły wieczór z koleżanką z dawnych lat. Zamówiła Ruby na następny weekend.

Ale gdy opiekunka wyszła, nadchodzący weekend wydał się jej odległy. Nawet noc wydawała się za długa. Heroicznym wysiłkiem woli powstrzymała się od wysłania Jedowi esemesa z prośbą, żeby wrócił.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Cześć, Jasmine!

Przeniosła wzrok na ratownika, który wszedł z noszami.

– Co za spotkanie?!

– Cześć, Mark. – Uśmiechnęła się, lekko zaczerwieniona, co nie uszło uwagi Jeda. – Co tu robisz?

– Kręcę się w kółko – odparł Mark. – Najpierw miałem transfer z Rosebud, ale został odwołany,

a potem wezwano nas do tej pani. – Jasmine uśmiechem przywitała pacjentkę. – Pani Anne Clayfield, lat osiemdziesiąt dwa, wczoraj w domu upadła. Wezwał nas ochroniarz, bo nie odbierała telefonu, gdy jak co dzień do niej zadzwonił. Znaleźliśmy ją na podłodze. Przytomna, złamanie z przemieszczeniem lewej kończyny dolnej.

Gdy odsunął pled, wystarczył jeden rzut oka na układ stóp pacjentki, by zdiagnozować złamanie kości biodrowej. Starsza pani okazała się bardzo dzielna. Tylko cicho jęknęła, gdy ostrożnie przenosili ją na łóżko.

Jed bez namysłu zaordynował środek uśmierzający.

– Zanim panią przeniesiemy dalej, zajmiemy się bólem. – Ośluchał ją, policzył tętno, po czym wypisał skierowanie na prześwietlenie. Kątem oka zauważył, że ratownik odstawia nosze i podchodzi do Jasmine.

– Teraz pracujesz tutaj?

– Tak.

W jej głosie usłyszał nutę fałszywej pogody. Nie miał powodu słuchać ani przerywać badania, ale zauważył, że pisze dużo wolniej, bo chce się dowiedzieć więcej niż powinien. Jeżeli mają nie brać tego poważnie.

– Podobno rozstałaś się z Lloydem.

– Tak.

– Co on teraz robi?

– Nie mam pojęcia. Jesteśmy po rozwodzie. Pewnie pracuje w firmie rodziców.

Na oczach Jeda ratownik przytulił Jasmine.

– Wszyscy wiemy, że nie miałaś z tym nic wspólnego. Nie musisz się ukrywać.

– Wcale się nie ukrywam.

Komplikacje są nieuchronne, pomyślał Jed godzinę później, oglądając zdjęcia pani Clayfield. Zadzwonił do ortopedy. On i Jasmine ustalili, że to nic poważnego, że pośpiech jest niewskazany. Niewiele opowiedzieli sobie o rodzinie, przyjaciółach czy o przeszłości. Powinno mu to

odpowiadać, ale im więcej wiedział, a właściwie im mniej dane było mu się dowiedzieć... tym większa zżerała go ciekawość.

Chociaż bardzo starali się nie spieszyć, sprawy same przybierały coraz szybszy obrót. Spotykali się coraz częściej. Dzwonili do siebie, jedli razem kolacje, ilekroć pozwalały im na to dyżury, i wiele razy taki wieczór kończył się u niego. Ale to za mało.

Skoncentruj się na pracy, powtarzał, biegnąc plażą. Wiedział, że Jasmine jest w domu i że Simon już śpi.

Ale ona chce oddzielać te dwie sfery. Ty też.

Przed nim połyskiwała panorama wielkiego Melbourne. Piękna, ale jakże odmienna od tej, która na zawsze wryła mu się w pamięć.

Przeniosłeś się tutaj, żeby uciec, żeby w końcu oddać się pracy i zacząć nowe życie.

Spoglądał na odległe Melbourne, ale chociaż upodobał sobie miejsce, gdzie teraz się znajdował, pociągało go wielkie miasto, a raczej tętniący życiem szpitalny oddział ratunkowy w metropolii.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zgrzytając zębami, Jasmine zapoznawała się z rozkładem dyżurów.

Jed zajmował się swoimi sprawami i udawał, że nie zwraca na nią uwagi. Penny jak zwykle była denerwująca. Zarządziła, że pielęgniarki mają wraz z nią przejść na reanimację, by zapoznać się z nowym sprzętem.

O tyle nowym, że znajdował się tam od dnia, w którym Jasmine podjęła pracę, i już nieraz był używany.

Gdy tylko na oddziale zapanował spokój, Penny natychmiast wynajdowała wszystkim jakieś zajęcie. Nic dziwnego, że nie cieszyła się popularnością.

Wpisując do telefonu swoje dyżury na najbliższe miesiące, Jasmine czuła, jak skacze jej ciśnienie.

Owszem, jest nowa. Tak, to normalne, że przydziela się jej najgorsze dyżury, ale dostała ich zdecydowanie za dużo, w tym wiele weekendów, a wtedy żłobek nie pracuje. Mimo że miało to być mniej więcej raz na trzy miesiące, już za dwa tygodnie przydzielono jej kolejne dwa tygodnie nocy.

Wtedy mama będzie wypoczywać na statku wycieczkowym.

– Problemy? – zagadnęła ją Lisa.

– Te nocki. Miały być co trzy miesiące.

– Staram się rozdzielać je sprawiedliwie, ale jak ktoś jest nowy, to zapisuję go wcześniej, żeby mógł więcej zarobić.

Powinna być za to wdzięczna? Polubiła Lisę, naprawdę, to ona kieruje oddziałem, ale presja pracy zmianowej w połączeniu z samotnym macierzyństwem zaczynała ją przerastać.

Przeglądając biuletyn dla pacjentów, zauważyła ofertę pracy idealną dla samotnej matki. W klinice złamań. Praktycznie od dziewiątej do szesnastej.

Szczebel wyżej niż jej aktualna pozycja, ale ze swoim doświadczeniem miała spore szanse.

– Klinika złamań?! – zapytała Vanessa. – Zwariujesz!

– Wariuję, patrząc na rozkład dyżurów.

– Wybij to sobie z głowy. Coś wykombinujemy. – Vanessa pospieszyła do swoich zadań, a Jasmine tylko westchnęła.

– Jasmine...- Uśmiechnęła się, rozpoznając głos Marka. – Jak leci?

– W porządku.

Jed zauważył jej zmieszanie. Spojrzała przez ramię, by sprawdzić, czy nasłuchuje. To nie jego sprawa. Mimo to bardzo chciał się dowiedzieć, w czym problem i dlaczego Mark uważa, że Jasmine się ukrywa.

– Chciałem was ostrzec, że wkrótce zostanieie postawieni na nogi, bo doszło do zderzenia auta z motocyklem. Nie wygląda to dobrze.

– Ile osób? – zapytał Jed.

– Nic więcej nie wiem, ale proszą o wsparcie.

– Dzięki.

Jasmine zadzwoniła do Lisy, a ortopedzi byli już na miejscu. Lisa postanowiła poczekać, aż nadejdzie więcej informacji, mimo to zawczasu zawiadomiła Penny i doktora Deana. Wkrótce potem zatrzeszczał radiotelefon Marka.

– Jedna ofiara śmiertelna, jedna osoba uwięziona we wraku, jedna już w drodze, mężczyzna – relacjonował.

W tej samej chwili rozdzwonił się telefon alarmowy.

– Zderzenie auta z motorem – powtórzyła Lisa. – Wiozą do nas tego mężczyznę. Jest przytomny, ma obrażenia wewnętrzne. Będzie tu za pięć minut. Kierowcę już uwolniono z wraku. Też jedźcie do nas.

– Biorę tego pierwszego – odezwała się Penny. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Jed.

– Nie ma sprawy.

Jasmine jednak zauważyła jego zaciśnięte szczęki, więc się domyśliła, że Penny go irytuje. Zawsze pierwsza, zawsze chciała wszystko kontrolować.

– Chirurdzy wezwani? – rzuciła Penny.

– Tak.

– Bank krwi?

– Powiadomiony.

Gdy wpadli ratownicy z noszami na kółkach, Jasmine rozumiała, dlaczego z ust siostry wyrwało się przekleństwo.

– Gdzie, do k... nędzy, są ci chirurdzy?!

Pacjent był niebezpiecznie blady, tętno miał nitkowate, więc Jasmine od razu zabrała się do roboty.

– Jak panu na imię?

– Reese.

– Wie pan, gdzie się pan znajduje?

Odpowiadał z sensem, ale oczy mu się zamykały, odpływał. Zmierzyła mu ciśnienie, Penny pobrała krew na próbę krzyżową. Przykazała sanitariuszom jak najszybciej przekazać ją do laboratorium.

Siostra skojarzyła się Jasmine z najokropniejszymi lekarzami, z jakimi zdarzyło się jej pracować. Ostra, wręcz chamska, za nic nie dziękowała, wydawała polecenia warknięciem, ale...

Ale była rewelacyjna.

– Skoro oni nie mogą się tu pofatygować... – krzyknęła, gdy Jasmine po raz kolejny dzwoniła do

chirurgów – to im powiedz, że spotkamy się na bloku operacyjnym.

Wykonano prześwietlenie kręgosłupa, ale mimo podania krwi grupy 0 ujemnej, ciśnienie krwi pacjenta nadal było za niskie, więc tym bardziej Penny zależało, by przewieziono go na blok operacyjny.

Jasmine pakowała rzeczy pacjenta do worka, spisując po kolei: obrączka, portfel... Ale gdy go otworzyła, zawahała się. Plik banknotów studolarowych. Co najmniej kilka tysięcy.

– Kto ze mną to przeliczy?

– Później – odezwał się Greg. – Zamknij w sejfie.

– Może byśmy to przeliczyli teraz? – nalegała, ale Greg nie słuchał, więc zajrzała za zasłonkę, za którą Lisa i Vanessa asystowały Jedowi. – Niech ktoś jeszcze raz to przeliczy. Tu jest mnóstwo gotówki.

– Włóż do sejfu – odrzekła Lisa. – Przeliczę, kiedy będzie spokojniej.

– Mamy obowiązek to przeliczyć przed włożeniem do sejfu – upierała się Jasmine. – Nie wolno nam podpisać...

– Okej – odezwała się Penny. – Proszę mi to dać, siostró. – Podpisała dokument, po czym zamknęła portfel w sejfie. Jasmine poczuła, że jest spocona. Czowała też na sobie wzrok Jeda. – Załatwione – oznajmiła Penny. – Jedziemy na górę, zanim facet wykrwawi się na śmierć.

Jasmine drżały ręce, a serce waliło jak młotem, bo zdawała sobie sprawę, że zrobiła scenę.

– Jasmine, dobrze się czujesz? – zatroskała się Lisa.

– Zaraz go zawieziemy na górę. – Czowała na sobie pytające spojrzenie Jeda. Nikt nie mógł uwierzyć w jej spokój. Na pewno nie Jed.

Pacjent, walcząc z obezwładniającym go osłabieniem, chciał najpierw zobaczyć się z żoną.

– Musimy przewieźć pana na salę operacyjną – tłumaczyła mu Jasmine. – Doktor Masters wszystko panu wytłumaczy.

I tak też Penny zrobiła. Rzeczowo i empatycznie.

– Doskonale rozumiem, że chciałby pan najpierw zobaczyć się z żoną, ale pana stan jest poważny. Porozmawiam z nią, jak tylko tu dojedzie. Mam jej coś od pana przekazać? – Powiodła wzrokiem po Jasmine, Gregu oraz anesteziologu. – Możecie zostawić nas samych?

Wychodząc z sali, Jasmine była bliska płaczu. Nie dlatego, że dostrzegła inną twarz siostry, ale dlatego, że ujrzała tę jej twarz, o której dawno zapomniała.

Wróciło wspomnienie czteroletniej Jasmine, która siedząc na schodach, słyszy kłótnię rodziców. To Penny prowadziła ją z powrotem do łóżka, to Penny ją uspokajała, obiecując, że sobie z tym poradzi. Że nawet jak będzie źle, jeśli tatuś odejdzie, nic złego ich nie spotka.

– A jak nas spotka? – pytała mała Jasmine.

– Też sobie poradzimy.

I tak też się stało.

Biegając za siostrą na blok operacyjny, zrozumiała, że wybierając akurat ten szpital, nie szukała wyłącznie wsparcia ze strony rodziny ani że za tą decyzją nie stały przytaczane przez nią argumenty. Po prostu kierowało nią pragnienie znalezienia się znowu blisko Penny.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Przyjadę po pracy – oznajmił Jed, spotkawszy Jasmine na korytarzu.

– Super. – Potrząsnęła głową. – Zobaczymy się w weekend. Ruby...

– Jesteś zdenerwowana – zauważył.

– Nie przejmuj się, do soboty przejdzie. – Zabrzmiało to trochę szorstko. Owszem, odpowiadał jej dystans, ale czasami, w takie dni jak ten, trudno się na niego zdobyć.

– Nie oczekuję, że będę zabawiany. O co ci wtedy chodziło?

– O nic.

– Jasmine, dlaczego sprawa sejfu tak cię zdenerwowała? Przecież wiesz, że nie możemy ot tak, rzucić wszystkiego. Ten facet się wykrwawiał.

– Daj spokój.

On się jednak uparł.

To był bardzo długi dyżur. Przez cały czas czuła na sobie wzrok Jeda, zwłaszcza jakiś czas później, gdy Lisa poprosiła, by razem przeliczyły pieniądze pacjenta.

– Cztery tysiące sześćset dolarów. Zgadza się?

– Tak jest – przytaknęła Jasmine.

Była przy tym Penny, bo to ona podpisała kwit.

– Rozmawiałam z oiomem – powiedziała. – Stan chorego się poprawia. Jego żona wyjaśniła, że akurat jechał z zaliczką na samochód, stąd miał przy sobie tyle gotówki.

– Co za pech – westchnęła Lisa, bo w aucie doznałby zdecydowanie lżejszych obrażeń niż na motocyklu. – Wiem, że to kupa forsy i że należało ją przeliczyć, ale nie zawsze możemy się tym zająć.

Włóżmy ją do sejfu.

– Procedura jest inna – obstawała przy swoim Jasmine. – Minęło już sześć godzin.

– Nie podejrzewałam, że jesteś aż tak przywiązana do procedur – prychnęła Penny. – Kto by pomyślał?

– O co jej chodziło? – zapytała Lisa, gdy Penny się oddaliła.

– Chyba chciała pokazać, że ma poczucie humoru – odezwał się Jed, spoglądając na Jasmine.

Czuła, że chce z nią porozmawiać, ale że miała przed sobą jeszcze cały dzień, na razie postanowiła go unikać.

Przekonana, że jej się to udało, po dyżurze poszła po Simona. Po drodze jednak przy automacie z kawą natknęła się na Jeda.

– Przyjadę później.

– Wiesz, że nie chcę zaburzać Simonowi codziennej rutyny.

– Nie będziemy tego robić na kanapie – zapewnił ją. – I jeśli nie zechcesz, nie zostanę na noc, ale musimy porozmawiać. Jesteś na granicy płaczu, a ja nie wiem dlaczego. Co się stało w tamtej pracy?

Zaczerwieniła się i bez słowa odeszła.

Simon był szczęśliwy i umorusany po całym dniu w piaskownicy, więc mogła spokojnie stawić czoło rzeczywistości. Nie można dłużej robić uników.

Trzymała na rękach żywy dowód wyjątkowo trudnego związku, słodki bagaż.

Musi się zdobyć na rozmowę z kimś, do kogo ma zaufanie. Musi zacząć ufać Jedowi.

Czekał na nią, gdy wychodziła ze żłobka.

– Koło szóstej?

– Jeszcze nie będzie spał.

– Mnie to nie przeszkadza. Jeśli wolisz, mogę przyjechać o dziewiątej.

Bardzo pragnęła dopuścić Jeda bliżej, ale bała się wystawiać na ryzyko spokój Simona.

– O dziewiątej.

W domu dobry nastrój Simona prysł, zaś ona padała z nóg. Był to jeden z tych chaotycznych wieczorów po wyjątkowo trudnym dniu w szpitalu. Ledwie zdołała uśpić Simona, usłyszała pukanie do drzwi. Spojrzała na zegar. Kwadrans po dziewiątej.

– Na szóstą i tak bym nie zdążył – oznajmił Jed, idąc za nią do kuchni. – Wyrwałem się dopiero teraz.

– Kto jest na dyżurze?

– Rex. – Wzniósł oczy do nieba. – Penny nadal na posterunku. Ona chyba nigdy nie śpi.

– Zjesz coś?

– Ugotujesz tylko dla mnie?

– Nie, ale jak będziesz grzeczny, to może coś rozmrozę.

Prawdę mówiąc, ugotowała makaron, ale sos był z mrożonki. Jed jadł, podczas gdy ona przygotowywała rzeczy na następny dzień. Wyczuwając, że jeszcze nie jest gotowa na poważną rozmowę, opowiadał o sobie, o rodzeństwie oraz ich rodzinach.

– Tęsknisz za nimi?

– Bardzo.

– To dlaczego przeprowadziłeś się tutaj?

– Bo... – Wzruszył ramionami. Powinien jej o tym powiedzieć, ale na to jeszcze przyjdzie czas. Nie dla siebie tu teraz przyszedł. Czuł, że nadal jest spięta, widział, że drżą jej palce. W końcu usiadła przy stole.

– Dałaś się na reanimacji ponieść emocjom.

– Nieprawda.

– Jasmine...

– Nie podoba mi się uchylanie od rzetelnego spisanie rzeczy pacjenta – tłumaczyła się. – Wszyscy podkreślają, jakie to ważne, a jeśli coś się nie zgadza...

– Na oddziale czasami nie ma na to czasu.

– Wiem.

– Słyszałem, jak rozmawiałaś z tym ratownikiem – przyznał się. – Jasmine, co się stało w poprzedniej pracy?

– Nie, Jed, proszę... – Rozpłakała się. – Dowiedziałam się, że mój mąż okrada pacjentów. – W jej umyśle urosło to do takich rozmiarów, że spodziewała się, że Jed natychmiast wyjdzie. On tymczasem wziął ją za rękę.

– Co się stało?

– Nie wiem, od czego zacząć... Przywieziono nam nieprzytomnego pacjenta, a potem się okazało, że zniknęła duża część jego pieniędzy. – Jedowi należy się pełne wyjaśnienie, pomyślała. – Lloyd, ojciec Simona, był ratownikiem, przez wszystkich lubianym. Spotykaliśmy się przez jakieś trzy miesiące. Na początku wydawało mi się, że jest fantastycznie, ale teraz wiem, że od początku mnie okłamywał. Nie wiedziałam, że już wtedy był na niego donos.

– Skąd miałaś wiedzieć, skoro nikt ci o tym nie powiedział?

– Tak, ale nie chodzi tylko o to, że to przede mną zataił. – Odetchnęła głębiej. – Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że nie mogę brać pigułki? – Zaczerwieniła się. – Byliśmy nieostrożni. – Poczowała złość. – Trudno to tak nazwać. Wiem, że do tego trzeba dwojga, ale myślę, że to on był nieostrożny.

– Jasmine... Prawie się zapomniałem za naszym pierwszym razem.

– Teraz mam spirale, więc to bez znaczenia. – Spojrzała na niego. Tak, dali się wtedy ponieść pożądaniu, ale jej zdarzyło się to po raz pierwszy. – Uprzedziłam go, starałam się go powstrzymać... Nie mam na to dowodów. Zaszłam w ciążę i wcale nie byłam z tego zadowolona, za to on był zachwycony. Nalegał, żebyśmy się pobrali. Potem pojechaliśmy w trzymiesięczną podróż dokoła Australii. Żebyśmy, jak powiedział, zakosztowali życia, zanim dziecko się urodzi. Lloyd nie powiedział mi o śledztwie. Nawet jego koledzy nie mieli o tym pojęcia, ale oskarżył go kolejny pacjent. Zawieszono go na trzy miesiące, my tymczasem zwiedzaliśmy Australię. O niczym nie wiedziałam.

– Kiedy ci powiedział?

– Nigdy. Wróciłam na oddział. Byłam wtedy w szóstym miesiącu, ale on stwierdził, że ma jeszcze miesiąc urlopu. Zaproponował, że skoro ja tak lubię pracować, to on zajmie się domem. Każde jego słowo było kłamstwem. – Czowała, jak wzbiera w niej gniew. Czasami nawet podejrzewała, że zapłodnił ją z premedytacją.

– Jak się w końcu dowiedziałaś?

– Zauważyłam, że ratownicy odnoszą się do mnie z pewnym chłodem. Nie aprobowali tego, co Lloyd robi, a ja jak idiotka chwaliłam się podróżą. W końcu jedna z koleżanek wzięła mnie na stronę i poradziła, żebym wzięła na wstrzymanie. – Westchnęła. – Powiedziała, że rozumie, że akceptuję to, co Lloyd zrobił, ale im trudno się z tym pogodzić. Wtedy już go z pracy wyrzucono, ale i o tym nie wiedziałam.

– Och, Jasmine...

– Powiedział, że jako jego żona powinnam go utrzymywać, ale gdybym wiedziała, co zrobił, nie wyszłabym za niego. – Podniosła wzrok na Jeda. – Nie uważam, że należy być ideałem ani że w trudnych chwilach nie trzeba trzymać się razem, ale wtedy, kiedy mnie zapłodnił, kiedy braliśmy ślub, nie miałam zielonego pojęcia, że ma problemy. – Rozplakała się. – Wyprowadziłam się od niego, pracowałam aż do rozwiązania. To był koszmar. Myślę, że koleżanki uwierzyły, że o niczym nie wiedziałam...

– Na pewno.

– Niekoniecznie. Plotkom nie było końca. – Wzruszyła ramionami. – Spotykam niektórych ratowników i od nowa zaczynamy się zaprzyjaźniać. Myślę, że w końcu zrozumieli, że po prostu nie miałam o niczym pojęcia.

– Jesteście w kontakcie?

– Nie. Zaraz po porodzie odwiedził nas w szpitalu, ale od tamtego czasu się nie odzywa. Ma nową przyjaciółkę. Z synem nic go nie łączy. Podobno pracuje w firmie rodzinnej, to znaczy, że jest na utrzymaniu rodziców. My z tego nie mamy ani dolara.

– Możesz zażądać alimentów.

– Mogę, ale nie chcę. Nie chcę jego brudnych pieniędzy. Przez rok mieszkałam w tym samym mieście, co on, żeby ułatwić mu kontakt z Simonem, ale skoro on nie chce znać syna... – Chyba powiedziała więcej, niż zamierzała. – Wstydziłam się powrotu do pracy. Postawił moje życie na głowie.

Jed rozumiał, że ktoś może wtargnąć w twoje życie i kompletnie je zrujnować. Mógłby coś o tym powiedzieć, ale uznał, że na to nie pora.

– I tak zostałam sama z dzieckiem. – Pierwszy raz sformułowała to w ten sposób. – Wiem, że gdybym o tym wiedziała wcześniej, Simona by nie było. Ale kocham go nad życie i nie żałuję, że tak się stało. Chociaż nie zawsze.

Gdy rozległ się płacz, pożałowała tych słów.

– Muszę iść go utulić.

– Nie ma sprawy.

Simon nie potrzebował utulania. Chciało mu się pić, bawić i rozmawiać.

– Nie zaśnie – oznajmiła, wróciwszy dwadzieścia minut później.

– Chcesz, żebym poszedł?

– Nie, ale muszę go tu przynieść.

– Jesteś pewna?

– Nie ma problemu.

Doskonale wiedzieli, że tak nie jest. Jed widział Simona jeden raz, na plaży, kiedy pomógł Jasmine oswajać go z wodą. Ale teraz jeszcze nie chciał wychodzić.

Simon był zachwycony gościem. Paplał, dopóki powieki nie zaczęły mu opadać. W końcu Jasmine zaniósła go z powrotem do łóżeczka.

– Fajny maluch – stwierdził Jed. – Bardzo podobny do ciebie, tylko ma jasne włosy. Jego ojciec jest blondynem?

– Nie. – Simon był kopia Penny.

– Powiedziałaś Lisie, co cię spotkało? – Zaprzeczyła. – Myślę, że powinnaś. Lepiej byś się poczuła. Nie zrobiłaś nic złego, ale znasz potęgę plotek. Lepiej, żeby Lisa wiedziała, przez co przeszłaś. Przystaniesz się tym przejmować – zauważył, po czym dodał: – I może zdobędzie się na więcej zrozumienia, przyjmując pacjenta z torbą banknotów.

– Może masz rację. Dzięki. – O dziwo, to wyznanie przyniosło jej ulgę, a rozmowę z Lisą uznała za dobry pomysł.

– Pójdę już. Wizyta znajomego to nie to samo co gość, który zostaje na śniadanie. Jak jutro pracujesz?

– Po południu. Ruby odbierze Simona ze żłobka.

– System się sprawdza?

– Tak. Ruby jest super, Simon ją uwielbia. Kładzie go spać około siódmej, więc może u nas spokojnie się pouczyć. Jed, jak chcesz, to zostań. Chciałam powiedzieć...

– Rozumiem. – Gdy spojrział jej w oczy, stało się jasne, że sprawa zaczyna być poważna, że on wcale nie poczuł się osaczony. Prawdę mówiąc, bardzo tego pragnął, przekonany, że przed kimś takim jak Jasmine potrafiłby się otworzyć, wrócić do przeszłości. Ale tego wieczoru nie było to jej potrzebne. – Jesteś pewna? Simon może się obudzić...

– Może. – Nie odrywała wzroku od Jeda. Jak to powiedzieć, by nie pomyślał, że jest zdesperowana? – Chciałabym, żebyśmy widywali się częściej... – Szukała słów. – Tak jak ty nie chcę tego przenosić do pracy, co znaczy, że jeżeli mamy się częściej spotykać... Nie proszę, żeby do grobowej deski, ale jeśli uważasz, że to nie ma sensu, to powiedz.

– Uważam, że ma sens.

– Dwa spotkania na tydzień to za rzadko.

– Też tak czuję.

– Więc zostań.

Świadomość obecności Simona nieco zmieniła sytuację. Na przykład o północy, kiedy całowali się na kanapie, Jasmine musiała zwrócić się do synka, który zaczął marudzić z powodu zębka. Gdy wróciła, podawszy mu lekarstwo, Jed siedział w jej łóżku, czytając horoskopy w kolorowym magazynie. Ale go odłożył, gdy zaczęła się rozbierać.

– Nie patrz.

– Czego się wstydzisz?

– Nie wiem. – To nie był wstyd. Nękało ją poczucie winy z powodu tego, z czego mu się wcześniej zwierzyła. Wsunęła się do łóżka. – Dziękuję, że mnie wysłuchałeś.

Z przerażeniem pomyślał, że jego sytuacja mogła być o wiele gorsza. Wyobraził sobie dwa ostatnie lata, na domiar z niemowlęciem. Już miał o tym opowiedzieć Jasmine, ale widząc jej zaczerwienione od płaczu oczy, zrezygnował.

– Wyobraź sobie, że gdyby nie ukradł tych pieniędzy, spędziłabyś resztę życia z facetem, który nie sprawdza się w łóżku. – Na jej wargi wypełził cień uśmiechu. – No, przyznaj.

– Nie. – Kopnęła go. – Nie wiesz, jaki był.

– Proszę... – Przewrócił oczami. – Co z tego, że człowiek sobie obiecał nie zadawać się z nikim z pracy! – Westchnął, pochylając się, by ją pocałować. – Mimo to nadal uważam, że nie należy tego łączyć. Naprawdę.

– Jestem tego samego zdania.

– W tej chwili sytuacja jest nieco napięta.

– Z powodu awansu? – To niewinne pytanie sprawiło, że ściągnął brwi.

– Skąd wiesz?

– Przepraszam. – Grała na zwłokę.

– Od kogo?

Na szczęście w ciemnościach nie mógł zobaczyć, że się zaczerwieniła.

– W każdym szpitalu aż huczy od plotek.

– No tak. – Westchnął przeciągle. – Skoro już się wydało, nic na to nie poradzę. Mam czyste sumienie, że nie wyszło ode mnie.

Błyskawicznie o tym zapomniał, ale nie Jasmine.

Całował ją do utraty tchu, ale ona przez cały czas miała z tyłu głowy, jak skomplikowane bywa życie i że on nawet nie ma o tym pojęcia.

– Coś ci dolega?

– Nie, ale jestem spięta.

Mało brakowało, a powiedziałaaby mu wszystko, ale obiecała siostrze, że nie puści pary z ust.

– Mam na to sposób. – Zsunął się niżej. Leżała, przygryzając wargi, bijąc się z myślami, podczas gdy jego język prowokował ją do uległości.

Wykazywał anielską cierpliwość. Jakby wcale się nie przejmował, ile mu to zajmie.

Próbowała się zrelaksować, zapomnieć o trudnościach, o Penny i Lloydzie, o całym świecie oprócz...

– Jed...? – Musi mu powiedzieć. Zaraz. – To nie takie proste.

– Tu, gdzie teraz jestem, nie widzę żadnego problemu. – Lekko uniósł głowę. – Za dużo się martwisz.

Możliwe. Zamknęła oczy, poddając się pieszczotom.

Muszę mu powiedzieć, pomyślała, ale moment później już nie była w stanie pozbierać myśli. Resztkami woli próbowała go odepchnąć, ale ten gest podniecił go jeszcze bardziej. Czuł pod sobą, jak Jasmine stopniowo się rozluźnia, wyczuwał toczącą się w niej wewnętrzną walkę. Uniósł się, sięgając dłonią do stolika nocnego, ale go powstrzymała.

– Już ci mówiłam, że zabezpieczyłam się spiralą.

– To prawda. Mam więc absolutną pewność, że w łóżku był do niczego.

Zniknęły wszystkie komplikacje i przeszkody.

Wszedłszy w nią, poczuł, że jeszcze nigdy tak bardzo nie zbliżył się do kobiety. Dla obojga nie był to zwyczajny seks. Po raz pierwszy oddali się drugiej osobie, zapominając o granicach.

Mimo to pozostały między nimi głęboko skrywane tajemnice. Jed już się zdecydował, czekał tylko na odpowiednią chwilę. Nie tego wieczoru.

Odpoczywając, pomyślał, że dobrze, że się nie wygadał, bo nie są gotowi na miłość. Ale coś mu podpowiadało, że zaczyna do niej dojrzewać.

Jasmine z kolei miała wrażenie, że stoją u progu czegoś nieznanego, w co nie zamierzali się rzucić. Ale oto Jed leży tuż obok, jakby to było jego miejsce. Nie miała żadnych wątpliwości, co musi teraz zrobić.

Penny będzie zmuszona to zaakceptować.

Powie jej jutro albo przy najbliższej nadarzającej się okazji. Wtedy nie będzie miała przed Jedem już żadnych tajemnic. I hamulców.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jed wyszedł, zanim Simon się obudził, ale ona trwała w swoim postanowieniu. Nakarmiła synka, ubrała go, po czym zadzwoniła do Penny.

– Dlaczego dzwonisz, kiedy jestem w pracy?! – zirytowała się siostra.

– Bo to jedyna szansa, żeby z tobą porozmawiać. Jeśli chcesz, mogę przyjechać na oddział.

– Nie, niech już będzie. – Penny westchnęła. – Czego chcesz?

– Miałam nadzieję, że uda się nam spotkać poza szpitalem. Jest coś, co chciałabym z tobą uzgodnić.

– Okej.

– Dzisiaj wieczorem? – zapytała Jasmine.

– Wychodzę na kolację. – A potem Jasmine ma dyżur. – Może w niedzielę u mamy?

Nie miała ochoty rozmawiać o tym przy mamie, ale mogą potem wybrać się na spacer albo zaprosi Penny do siebie na kawę.

– W porządku.

– Kiedy zjawisz się na oddziale?

– Za dwie godziny. – Jasmine się uśmiechnęła. – Obiecuję, że nadal będę cię ignorować.

Zostawiwszy Simona w żłobku, pomyślała, że sprawy są na dobrej drodze, że być może praca od dziewiątej do piątej na oddziale złamań nie okaże się jedynym rozwiązaniem.

Tego dnia po południu Liamem opiekowała się jego babcia, co oznaczało, że to Ruby musi odebrać Simona i zawieźć go do mieszkania Jasmine. Jej usługi nie należały do tanich, ale warto tyle płacić za możliwość wykonywania ukochanego zawodu. Po raz pierwszy od narodzin synka ich życie zaczynało się stabilizować.

Nie do końca, bo na widok Jeda serce jej zamierało i była podekscytowana, ale pozostałe aspekty życia układały się pomyślnie. Kilka tygodni wcześniej mogła o tym tylko marzyć.

Nie było szansy na rozmowę z Lisą ani z Jedem. Na oddziale wszyscy zwijali się jak w ukropie, więc dyżur upłynął jak z bicza strzelił. Zdziwiła się, gdy Lisa lekko ją ochrzaniła za to, że nie zrobiła sobie przerwy.

– Nie miałam pojęcia, która godzina – tłumaczyła się. – Jeszcze tylko zawiozę tę pacjentkę na oddział.

– Potem zejdź na przerwę – przykazała jej Lisa. – Nie życzę sobie, żeby moje dziewczyny padały na nos.

Lisa bardzo dbała, by jej podwładne przestrzegały pór obowiązkowych przerw.

Po drodze do pokoju pielęgniarek Jasmine zatrzymała się przy automacie, by kupić czekoladę.

– Ale kocioł. – Tymi słowami powitała ją Vanessa. – Lisa cię ochrzaniła, że nie zesłałaś na przerwę?

– Owszem. – Jasmine zsunęła buty. – Chyba idzie pełnia. Nie zazdroszczę nocnej zmianie.

– Niedługo sama masz noce.

– Wiem.

– Poprosiłaś Ruby, żeby u ciebie nocowała?

– Tak, zgodziła się na pierwszy tydzień, ale z drugim mam problem.

– Mogę ci pomóc, pod warunkiem że w przyszłym miesiącu ty mnie poratujesz. – Uśmiechnęła się przymilnie. – To jest do ogarnięcia.

– Nie należy zawracać sobie głowy odległą przyszłością, trzeba brać życie dzień po dniu.

– Tylko tyle można zrobić, jeśli ma się małe dzieci – zauważyła filozoficznie Vanessa.

Jasmine z niecierpliwością czekała, aż wybije dziewiąta. Wróci wtedy do domu. Jed kończył pracę o dziesiątej. Obiecał przywieźć coś na kolację, więc będzie miała trochę czasu, by pogawędzić z Ruby. I jeszcze przed jego przyjazdem zdąży wziąć prysznic.

Tak, to może się udać.

– Wybierasz się? – Pytanie Vanessy wyrwało ją z zamyślenia.

– Słucham?

– Za dwa tygodnie nasz oddział organizuje bal. – Vanessa wskazała afisz na tablicy informacyjnej.

– Zbieramy środki na wyposażenie oddziału. Zostało jeszcze trochę biletów.

Jasmine wytrzeszczyła oczy, widząc ich cenę, i wcale się nie zdziwiła, że można jeszcze je kupić.

– Raczej nie pójdę. – Do ceny biletu należało dodać cenę sukienki, fryzjera, butów i dodatkowego wynagrodzenia dla Ruby. – Uczestnictwo obowiązkowe?

– Coś ty! To jest adresowane raczej do tych z górnej półki. Zauważ, że nawet jak nas tam nie będzie, to po balu będzie o czym poplotkować. – Vanessa uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Ale szkoda, że nie zobaczymy, jak Jed i Penny udają, że się nie widzą, żeby nikt się nie zorientował, że są razem.

Jasmine zmartwiała. Nie dowierzała własnym uszom.

– Jed i Penny?

– Nie wiedziałaś? – Vanessa wpatrywała się w ekran telewizora i nie widziała, jakie wrażenie jej słowa zrobiły na Jasmine. – Różnie się im układa, ale się do tego nie przyznają. Nie daj Boże, żeby Penny łączyła życie prywatne z zawodowym, żeby pokazała ludzką twarz – dodała ironicznym tonem.

– Nie wiem, co on w niej widzi.

– Może nic – wykrztusiła Jasmine. – Może nic w niej nie widzi, a to tylko plotki... Sama wiesz, jak to jest w takim szpitalu.

– Bardzo bym chciała, żeby tak było – westchnęła Vanessa. – Jed jest super. Szkoda go dla takiej zimnej ryby. Ale boję się, że te plotki oddają prawdę. Greg kiedyś ich zaskoczył i wyczuł gigantyczne napięcie między nimi. – Zerknęła na Jasmine. – Niemożliwe, że tego nie zauważyłaś. Wszyscy o tym wiedzą. Chodź, wracamy do roboty.

Ale Jasmine nie miała siły ruszyć się z miejsca.

– Zaraz przyjdę.

Tak mocno ścisnęła tabliczkę czekolady, że się rozpuściła. Trzeba iść do łazienki. Gdy myła ręce, poczuła mdłości. Oparta o umywalkę, z trudem chwytając powietrze. Ani przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że Jed i Penny...

Tym bardziej że siostra nigdy nawet słówkiem nie wspomniała, że z kimś się spotyka.

Niby dlaczego miałyby o tym mówić?

Nigdy nie opowiadała Jasmine, co dzieje się w jej życiu. Od zerwanych zaręczyn milczała jak grób. Z kolei Jasmine też siostrze się nie zwierzała, nawet gdy jej związek się rozpadał. Poinformowała mamę oraz Penny, dopiero gdy podjęła ostateczną decyzję. Powinna była posłuchać siostry i nie pchać się na ten sam oddział.

Wypiła łyk wody z kranu, by się uspokoić. Musi dotrwać do końca dyżuru. Wieczorem przyjedzie Jed, pomyślała z przerażeniem.

Musi z nim porozmawiać. Ale o czym? Jeżeli coś go łączy z Penny, może powinna przenieść się na oddział złamań? Albo wrócić do Melbourne Central. Teraz ta opcja nagle stała się atrakcyjna.

Jeżeli będzie to postrzegane jak ucieczka od problemów, to trudno. Nigdy nie dogadywała się z siostrą, ale czegoś takiego jej nie robi.

Ale chyba to już się stało.

– Pierwszy raz widzę, żebyś tak się spieszył, żeby stąd wyjść – zauważyła Penny.

– Zdarza się. Od tej chwili cały oddział należy do ciebie. – W głowie było mu co innego niż ten oddział. Wkrótce opowie Jasmine, co stało się z Samanthą.

Od rozstania z nią przestał się angażować. Jasne, miewał przygody, ale gdy robiło się poważnie, zniknął. Płacz oraz łzawe esemesy tylko go utwierdzały w przekonaniu, że postępuje słusznie. Jednak teraz po raz pierwszy czuł, że trafił na osobę godną zaufania.

Tym razem się nie wycofa. Zrobi krok naprzód.

Zawczasu zadzwonił do swojej ulubionej restauracji, ale płacąc później za zamówione dania, poczuł, że się denerwuje. Zbierał się w sobie, by zrobić to, czego już nigdy miał nie robić. Zdobyć się na zwierzenia. Nie dość, że wobec osoby coraz bliższej jego sercu... ale też kogoś z pracy.

– Cześć.

Otworzyła mu, w dalszym ciągu niepewna, jak to rozegrać. Czy na pewno chce usłyszeć, że Jed jest

z jej siostrą? Chce, by poznał jej tajemnicę?

Może lepiej zgrabnie to zakończyć? Wycofać się, zanim będzie za późno? Już i tak jest za późno.

– Kuchnia włoska – oznajmił, nadstawiając policzek w oczekiwaniu na całusa. – Prawdę mówiąc, jeszcze nie jestem bardzo głodny.

Chciała, by wypadło to naturalnie. Wyobrażała sobie, że usiądą przy stole i w trakcie kolacji porozmawiają jak dorośli, ale gdy pomyślała, że Jed jest z Penny, odsunęła się.

– Jasmine? – Ściągnął brwi, zaskoczony tak chłodnym powitaniem, ale nie wiedziała, jak się wytłumaczyć, mimo że od trzech godzin układała to sobie w głowie.

– Nie jestem pewna, czy powinieneś tu przychodzić – wykrztusiła.

– Nie rozumiem.

– Jed, to się nie sprawdza.

– Chyba się mylisz. – Nie tego się spodziewał. Kompletnie zbity z tropu zmianą, jaka zaszła w Jasmine, postawił przywiezioną kolację na stoliku. Jeszcze tego poranka się kochali, a wychodząc od niej, zostawił ją uśmiechniętą i zadowoloną. – Mogę zapytać, co się stało w ciągu tego jednego dnia?

– Sprawy chyba przybrały zbyt szybki obrót.

– Nie mogłaś o tym pomyśleć, zanim pokazałaś mnie Simonowi? Jasmine, o co chodzi?

– Dzisiaj w pracy czegoś się dowiedziałam. O tobie.

– Plotki, tak? – Nie ukrywał sarkazmu. – Kiedy ich wysłuchiwałaś, nie przyszło ci do głowy, żeby zwrócić się do mnie, zanim uznasz, że to nie ma sensu?

– Jasne, że uznałam to za konieczne. Właśnie cię o to pytam.

– Warto? Bo mam wrażenie, że wyrok już zapadł. Co złego zrobiłem?

– Słyszałam... – Zabrzmiało to żałościwie, ale musiała się upewnić. – Słyszałam, że ty i Penny...

– Penny?!

– Ktoś mi powiedział, że ty i Penny... – Nie chciało jej to przejść przez gardło.

Jed pokręcił głową.

– Jasmine, ustaliliśmy już na początku, że z nikim innym się nie spotykam. Nie, nie spotykam się z Peny – powtórzył.

– Ale się z nią spotykałeś? Kiedyś.

– O co ci...? – Spojrzał na nią, jakby po raz pierwszy ją zobaczył. – Chcesz mnie rzucić, bo szpitalne plotkary doniosły, że być może teraz albo w przeszłości sypiałem z twoją koleżanką?! – Potrząsnął głową. – Jasmine, nie podejrzewałem, że jesteś aż tak zazdrosna.

– Muszę wiedzieć.

Jednak on nie zamierzał się tłumaczyć.

– Nie zamierzam tego słuchać. – Ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył, więc nadal czuła się

behradna.

– Jed, proszę, powiedz. Chcę wiedzieć, czy coś było między wami. – Czowała, że za wszelką cenę musi mu wszystko wyznać, nieważne, jak to wpłynie na ich układ ani jak bardzo urazi Penny, ale gdy już miała to na końcu języka, Jed nie dał jej szansy.

– Chcesz, żebym się spowiadał z przeszłości? Mam ci podać kompletną listę kobiet, z którymi się spotykałem, żebyś mogła je sprawdzić w internecie?

– Jed, proszę...

– Jasmine, to za tobą wlecze się przeszłość. To ty właśnie się rozwiodłaś, śpisz z dzieckiem w jednym pokoju, a twój były mąż okradał pacjentów. Czy żądałem od ciebie jakiegokolwiek oświadczenia na piśmie, domagałem się faktów i szczegółów? – Ruszył do drzwi, ale w pół drogi się zatrzymał. Sięgnął po siatkę z jedzeniem. – Nagle zrobiłem się strasznie głodny.

Wsiadł do auta i odjechał, ale niedaleko. Zatrzymał się za rogiem, zgasił silnik, po czym ukrył twarz w dłoniach.

Nie był w stanie pojąć zmiany, jaka zaszła w Jasmine. Niemal w tej samej chwili, gdy sprawy zaczęły przybierać poważny obrót, gdy był o krok od tego, by uwierzyć, że tym razem idzie ku lepszemu, zasypała go litanią zarzutów i pytań. Już raz to ćwiczył. Koszmar.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Cały ten tydzień był trudny.

Jed znowu narzucił dystans, nie tylko wobec Jasmine, ale wobec wszystkich, a gdy przyszło mu z nią pracować, praktycznie się do niej nie odzywał.

Teraz, mimo że wołałaby znaleźć się gdzie indziej, siedziała za stołem wraz z matką i Penny przy niedzielnym lunchu. Spokoju nie dawała jej myśl, jak to powiedzieć Penny. A może lepiej wszystko zataić? Co jednak według Jasmine równałoby się kłamstwu.

– Chciałaś ze mną rozmawiać.

– Pogadać – sprostowała Jasmine. – Nie wiem, co u ciebie słychać.

– Nie dzieje się nic ciekawego. Praca, praca i jeszcze raz praca.

– Niedługo idziesz na rozmowę – przypomniała jej matka.

– Nikomu o tym nie mówiłaś? – upewniła się Penny, spoglądając na Jasmine. – Tylko wy dwie o tym wiecie. Zależy mi na dyskrecji.

– Nikomu nie pisałam słówkiem – skłamała Jasmine, czując, że krew nabiega jej do policzków.

– Dotarły do mnie różne plotki, ale jak się dowiem, że to ty... – Wzruszyła ramionami. – Przepraszam, zagalopowałam się. Nienawidzę tego plotkowania.

– Pójdziesz na bal? – Jasmine zmieniła temat, by dowiedzieć się tego, na czym zależało jej najbardziej.

Co i tak nic by nie zmieniło między nią i Jedem.

Nie dlatego, że kiedyś tych dwoje coś łączyło, ale w większym stopniu miało to związek z jego postawą, gdy doszło do konfliktu. Nie dał jej szansy się wytłumaczyć, tylko cisnął jej w twarz wszystko, z czego mu się zwierzyła, po czym wyszedł.

Dla kogoś takiego jak on nie ma miejsca w jej życiu. Mimo to chciała wiedzieć, czy te plotki są zasadne i dlatego zapytała Penny o oddziałowy bal. W nadziei, że dowie się czegoś bardziej konkretnego.

– Proszono mnie, żebym się pokazała – odparła Penny, nakładając sobie kolejny kawałek pieczeni jagnięcej. – Dlaczego pytasz? Wybierasz się?

– Nie za te pieniądze. Pytam z czystej ciekawości.

– A mnie wypada wziąć w tym udział. Pewnie podzielimy się tym balem z Jedem... Ktoś musi trwać na posterunku, bo wszyscy specjaliści chcą wziąć udział w tej imprezie.

– Kto to jest Jed? – zainteresowała się matka.

– Drugi lekarz przygotowujący się do specjalizacji.

– Ten, który zabiega o to samo stanowisko co ty?

Penny przytaknęła.

– Ty i Jed... – Jasmine zamiast pysznej jagnięciny poczuła w ustach smak spalonej grzanki.

Sięgnęła po szklankę z wodą. – Jesteście...?

– O co ci chodzi?

Musi za wszelką cenę się tego dowiedzieć. W końcu to jej siostra. Siostry z sobą rozmawiają. Ale one nie są normalnymi siostrami. Trudno, należy brnąć dalej.

– Coś jest między wami?

– Jeśli liczysz na jakieś plotki, to muszę cię rozczarować. Nie powtarzam plotek – oświadczyła

Penny. – O czym chciałaś rozmawiać?

Nieważne. Między nią i Jedem skończone. Jeżeli spał z Penny, musi trzymać się od nich jak najdalej, od obojga, by prawda nie wyszła na jaw.

– Zastanawiam się, czy nie przenieść się na oddział złamań.

– Dlaczego? – Penny podniosła na nią wzrok.

– Bo... – Jasmine wzruszyła ramionami. – Bo to się nie sprawdza.

– Prawdę mówiąc, jestem odmiennego zdania. Na początku się obawiałam, że będziesz stawać w mojej obronie albo prosić mnie o pomoc, ale poza nocą, kiedy straciliśmy tego malucha... – Dobierała słowa, po czym nawet lekko się uśmiechnęła. – Nie musisz zmieniać oddziału z mojego powodu. Pod warunkiem że będziesz siedziała cicho.

Na deser matka podała *trifle*. Z mango i mnóstwem bitej śmietany. Normalnie Jasmine rzuciłaby się na niego, ale nagle straciła apetyt, a Penny zawsze jadła bardzo mało. Matka sięgnęła po łyżkę, ale po chwili się rozmyśliła.

– Chyba mam zgagę... – westchnęła.

– Wstawię go do lodówki – zaproponowała Jasmine.

– Weź trochę do domu – rzekła matka, uśmiechając się do Simona, który jako jedyny nie narzekał na brak apetytu. – Będzie miał na śniadanie.

– Jasmine... – Penny podeszła do niej, gdy wyszli od matki. – Posłuchaj, wiem, że byłam niemą, jak się dowiedziałam, że chcesz pracować u nas. – Policzki Penny lekko się zaróżowiły. – Chyba przesadziłam. Bałam się, że nie potrafimy oddzielić życia zawodowego od prywatnego, ale widzę, że to jest wykonalne.

– A jeśli zostaniesz specjalistą? Nie będzie trudniej?

– Być może. Ale uważam, że byłoby nie w porządku, żebyś przeze mnie czuła się zmuszona zmienić pracę. Jesteś dobra. – Był to chyba największy komplement, jaki Jasmine usłyszała z ust siostry. – Sama wiesz, jak bardzo mi zależy na tym, żeby tego nie łączyć. – Westchnęła. – Ale być może jestem

hipokrytką.

– Masz kogoś?

– To trochę bardziej skomplikowane. – Penny pokręciła głową. – Poczekaj, aż będę po rozmowie kwalifikacyjnej. – Prychnęła sarkastycznie. – Muszę się na tym skoncentrować. Kto wie, może nie dostanę tej pracy. Wtedy znikną wszystkie problemy.

– Co ty mówisz? – Jasmine nie dowierzała własnym uszom. – Wydawało mi się, że zależy ci tylko na tym.

– Ha! Być może komuś innemu zależy na tym stanowisku jeszcze bardziej. Zapomnij, co powiedziałam. Niedługo pogadamy.

Leżąc tej nocy w łóżku, Jasmine uznała, że wie, na czym polega problem. Penny się obawia, że Jed poczuje się urażony, jeżeli to ona zdobędzie stanowisko konsultanta. Po raz pierwszy od dłuższego czasu Penny pomyślała o drugim człowieku. Tym samym, z którym spała jej młodsza siostra.

Poniedziałkowy poranek był jak zawsze pracowity. Pacjenci przyjmowani podczas weekendu nadal czekali, aż na oddziałach zwolnią się łóżka, poza tym przybywało nowych. Jed zjawił się dopiero o jedenastej, wyjątkowo w wyprasowanym garniturze i gładko ogolony. Czują, że nie po to, by zrobić na niej wrażenie, a utwierdziła ją w tym przeświadczeniu Penny, ubrana jeszcze bardziej nieskazitelnie niż na co dzień.

Jasne, dzień rozmów kwalifikacyjnych.

Powinna wyjść. Wręcz nie mogła patrzeć na Penny. I nie należało mówić Vanessie o zamiarze przeniesienia się na inny oddział.

– Umrzesz tam z nudów – roześmiała się koleżanka, gdy robiły miejsce dla wózka z nowym pacjentem.

Te słowa padły akurat w chwili, gdy Lisa i Jed przewozili do sali reanimacyjnej dwulatka z drgawkami gorączkowymi.

– Odpowiada mi spokojna praca – odparła z przekonaniem, bo czuła, że dłużej w takiej atmosferze nie pociągnie. Nie tylko w pracy.

Przede wszystkim cierpiałaby, dzień w dzień spotykając Jeda i Penny, czekając, aż bomba wybuchnie, gdy Jed dowie się, że są siostrami. Nie mogłaby spojrzeć Peny w oczy, gdyby wyszło na jaw, że sypiała z Jedem, mimo że to już zamierzchła przeszłość.

Zorientowała się, że Lisa i Jed mogli usłyszeć o jej planach. Nie obchodziła jej reakcja Jeda, na pewno mu ulżyło, ale Lisa spojrzała na nią nieprzychylnie.

– Przepraszam – bąknęła Vanessa.

– To moja wina, że się wygadałam. – Nie była to pora na wyjaśnienia, bo należało się zająć małym pacjentem.

– Aiden Wilkins. Ciepłota ciała czterdzieści i dwie kreski – mówiła Lisa. – Drgawki wystąpiły, gdy Jed go badał. Wcześniej ich nie miał. Dostał już paracetamol w czopku.

– Znowu ma drgawki. – Jed zaaplikował chłopcu diazepam, po czym polecił Jasmine wezwać pediatrę oraz anestezjologa.

– Co się dzieje? – Penny stanęła w nogach łóżka. Przez ten czas Vanessa wyprowadziła z sali zrozpaczoną matkę dziecka. Trudno się dziwić tej kobiecie.

– Nawracające drgawki – odparł Jed. – Akurat ustały, ale widzę wysypkę wybroczynową na brzuchu. – Penny pochyliła się, by obejrzeć ją z bliska. – Nie było jej, kiedy badałem go przed kwadransem.

– Okej, podajmy mu penicylinę – zasugerowała Penny, ale Jed pokręcił głową.

– Zrobię nakłucie lędźwiowe, żeby pobrać płyn mózgowo-rdzeniowy. Jasmine, przytrzymasz go?

Czas był na wagę złota. Dziecku trzeba było podać antybiotyk, więc należało zrobić posiew, by dobrać lek. Na szczęście Jed nieraz wykonywał tę procedurę, więc w mgnieniu oka napełnił płynem trzy fiolki. Z niezadowoleniem zauważył, że płyn jest mętny.

Gdy Jasmine zajęła się przygotowaniem leków, Penny odwołano do nowego pacjenta.

– Penny! – zawołała Lisa. – Możesz tu przyjść?

– Idź – odezwał się Jed. – Panuję nad sytuacją.

Wtedy wybuchło piekło. Ledwie zjawił się pediatra i anestezjolog, rozległo się wezwanie adresowane do kardiologa, ponieważ przywieziono pacjenta z zatrzymaniem akcji serca.

– Jed! – zawołała Penny. – Przydałbyś mi się.

– Penny, jestem zajęty – odparł, co było oczywiste, więc Lisa rzuciła się do telefonu. – Wzywam doktora Deana... – W tej samej chwili rozbrzmiał jego pager. – Ty jesteś nam potrzebny tutaj.

– Wezwij tego drugiego na dyżurze – powiedział opanowanym tonem Jed. – Drgawki ustały, ale dobrze, żeby na wszelki wypadek anestezjolog był blisko.

– Sam go wezwij – warknęła Lisa.

Pracowali pełną parą. Jed pobierał krew do badania, a wszystkie kabiny na reanimacji wzywały sanitariuszy, by biegiem odnosili próbki do laboratorium. Chwilę później Jed rozmawiał z pediatrą o konieczności przewiezienia chłopca do szpitala dziecięcego, jednocześnie zamawiając śmigłowiec, gdy wróciła Lisa.

– Przewozimy go do szpitala – oznajmiła Jasmine.

– Zajmę się tym. Jasmine, idź na przerwę.

– Nie muszę. – Nie mogła ich tak zostawić.

– Nie zgadzam się, żebyś zwlekała z tym do południa. Przyślę Grega, żeby cię zastąpił.

Jasmine nie lubiła siedzieć w pokoju dla personelu ze świadomością, że na oddziale wre życie, ale

Lisa dbała o podwładne. Mimo to Jasmine gryzło sumienie.

– Jazda. – Lisa ponagliła ją gestem głowy w tej samej chwili, kiedy odezwał się jej pager. – Odpowiem na ten pager, ale zaraz potem muszę z tobą porozmawiać. Czekaj na mnie w moim pokoju.

O kurczę. Jasmine poczuła ucisk w dołku. Lisa pewnie usłyszała, że chce złożyć wymówienie. Źle zrobiła, że się wygadała przed Vanessą. Należało najpierw porozmawiać z Lisą. Pijąc kawę, biła się z myślami. Nie chciała rozstawać się z ratunkowym, ale czuła się do tego zmuszona. Owszem, byłoby zdecydowanie łatwiej, ale lubiła pracę tutaj. Lisa chce usłyszeć jej decyzję już dzisiaj? To chyba może poczekać.

Skręciła w korytarz z pomieszczeniami administracji przygotowana na kazanie lub nawet reprimendę, na najgorsze. Ale nie na to, co ujrzała. Przez otwarte drzwi pokoju lekarzy zobaczyła Penny.

Penny w objęciach Jeda. Obejmował ją tak czule, że nawet nie zauważyli, że Jasmine ich widzi.

Tłumiąc płacz, pospieszyła do pokoju Lisy. Decyzja zapadła. Musi odejść.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Przepraszam – kajała się Lisa. Jasmine akurat wycierała nos. – Naprawdę chciałam z tobą porozmawiać, zanim sama się dowiesz.

Lisa też już wie?

– Jak się czujesz? – zapytała ciepło Lisa. – Wiem, że to dla ciebie wstrząs, ale sytuacja już jest pod kontrolą... – Zawahała się, widząc zdziwienie na twarzy Jasmine.

– Jak to pod kontrolą?

– Stan krytyczny, ale stabilny.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – wykrztusiła. – Po co mnie wezwałeś?

– Nie wiesz? Chyba płakałaś, jak weszłam...

– Bo... – Bo zobaczyłam siostrę w objęciach Jeda, pomyślała, ale sekundę później przestała w ogóle myśleć. Ogarnął ją strach, bo zdała sobie sprawę, że stało się coś okropnego, że być może ten uścisk Jeda i Penny był pozbawiony znamion erotycznej napiętności. – Lisa, co się stało? – Wstała przerażona, gotowa wybiec z pokoju.

– Jasmine, usiądź.

– Simon? – Coś mu się stało, a jej nie poinformowano? Jest teraz na oddziale?

– Simon jest zdrowy jak rybka – uspokajała ją Lisa. – Twoja mama jest tutaj. Jej stan jest bardzo ciężki, ale stabilny. Przyjechała tu z zawałem.

– Kiedy? – Jasmine znowu się poderwała.

– Jasmine, spokojnie. Musisz ochłonać, zanim z nią porozmawiasz. Stabilizujemy ją, ale w trybie nagłym wymaga stentów albo by-passów.

– Kiedy ją przywieziono? – Wyszła z ratunkowego dwadzieścia minut temu, gdy otrzymali komunikat, że przywieziono nowego pacjenta, gdy Lisa wzywała anestezjologa, a Penny prosiła Jeda o pomoc. – Penny ją widziała?

– Penny ją reanimowała – odparła cicho Lisa. – Jed był wtedy przy dziecku z zapaleniem opon. Nie chciałam, żeby tak wyszło, ale... byłaś potrzebna gdzie indziej.

Jasmine pokiwała głową. To zrozumiałe. W tak krytycznych chwilach nie byłoby na reanimacji żadnego pożytku z zapłakanej lekarki i zapłakanej pielęgniarki.

– Penny poprosiła, żebym cię stamtąd wywabiła. Powiedziała, że jesteś jej młodszą siostrą i nie możesz się o tym dowiedzieć w takich samych okolicznościach jak ona. Była niesamowita, zachowała zimną krew – mówiła Lisa, nie kryjąc uznania. – Reanimowała waszą mamę jak każdego innego pacjenta. To było migotanie komór, trzeba ją było dwukrotnie defibrylować. Wróciła do nas,

jeszcze zanim przejął ją doktor Dean.

– Boże... – jęknęła Jasmine.

Teraz już nic nie było w stanie jej zatrzymać. Rzuciła się do drzwi, ale nie po to, by biec do matki, lecz do sąsiedniego pokoju, gdzie siedziała Penny. Jed akurat podawał jej szklankę z wodą. I pomyśleć, że miała siostrze za złe ten uścisk... Nic dziwnego, że Jed ją obejmował.

– Penny, przepraszam. – Przytuliła zszokowaną Penny. – To musiało być okropne.

Penny potaknęła.

– Nie chciałam, żebyś ją zobaczyła w takim stanie -szepnęła.

Jasmine podziwiała ją od najmłodszych lat, zawsze czuła się trochę gorsza, ale teraz patrzyła na nią inaczej, dostrzegając w niej siłę i odwagę, kobietę, która zawsze chroniła wrażliwą siostrzyczkę przed kłótniami rodziców, zawsze ją pocieszała, że będzie dobrze. Że ona temu zaradzi. I tak stało się teraz.

– To moja wina. – Penny zacisnęła wargi. – Wczoraj mama była bardzo przygaszona i skarżyła się na niestrawność. Pewnie z powodu bólu w klatce piersiowej.

– Penny... – Jasmine przyszło wtedy do głowy to samo, ale nagle uprzytomniła sobie, że to niemożliwe. – Ja też miałam zgagę. Wszystkie narzekałyśmy na niestrawność. Sama wiesz, jak mama gotuje. – Podniósłszy wzrok na Jeda, zauważyła, że jest bardzo blady.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co spotkało waszą mamę – powiedział cicho. – Nie miałem zielonego pojęcia...

– Skąd miałeś wiedzieć? Jasmine, pójdziesz do mamy? Ja jeszcze nie mogę się pozbierać.

– Jasne, że pójdę.

– Będzie przestraszona – ostrzegła ją Penny – chociaż tego nie okaże.

– Jasmine, chodźmy – odezwał się Jed. – Zaprowadzę cię do niej. – Ledwie wyszli na korytarz, zapytał: – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo Penny kazała mi przysiąc, że nikt się nie dowie.

– Ale mimo to...

– Jed, teraz nie mam do tego głowy.

– Idziemy. – Otoczył ją ramieniem.

I chociaż tak samo by się zachował wobec każdego innego członka zespołu w podobnej sytuacji, chociaż już go nie chciała, cieszyło ją, że jest przy niej, gdy zobaczyła matkę. Tę najsilniejszą, najbardziej niezależną kobietę w jej życiu, poza być może starszą siostrą, podłączoną do przeróżnych aparatów. Maleńką i kruchą pod białym prześcieradłem.

– Cześć, mamó. – Wzięła ją za rękę.

– Przepraszam – odparła słabym głosem matka.

– To nie twoja wina, nie wygłupiaj się.

– Za mało ci pomagałam – wyszeptała.

– Mamo, byłaś wspaniała!

– Nie. – W oczach matki zobaczyła łzy. – Większość babć rzuca wszystko, żeby pomagać przy wnukach.

– Mamo, przestań. Cieszę się, że nie jesteś taka jak inne mamy i że Penny jest taka, jaka jest, bo bez tego do tej pory nie opuściłabym rodzinnego domu. Wszystkie swoje problemy zwałabym na was, a tak sama umiem sobie z nimi radzić. – Zawahała się. – No, w dużej mierze. Nie chcę takiej mamy, która wszystko załatwi, lecz takiej, która pomaga mi zmieniać się samodzielnie.

– Mogę zobaczyć Simona? – Matka uścisnęła jej dłoń. – Przestraszy się?

– Przyprawdżę go. – Jasmine zerknęła na Jeda.

– Zostanę tu.

Miało to dla niej ogromne znaczenie.

Tak, był tam jeszcze doktor Dean oraz Vanessa, która nie spuszczała oka z matki, ale obecność Jeda miała wymiar pozamedyczny.

Opiekunki w żłobku bardzo się przejęły, gdy je poinformowała, co się stało.

– Przyprawdż go z powrotem, kiedy będzie ci wygodnie.

Nie miała pojęcia, czy Simon się przestraszy ani jak zareaguje na widok babci, ale wiedziała, że jeśli sama będzie spokojna, jej spokój mu się udzieli.

– Babcia jest zmęczona – powiedziała, niosąc go na oddział. – Odpoczywa, a my idziemy ją pocałować.

Simon bardzo się ucieszył. Zwłaszcza gdy przy łóżku babci ujrzał Penny. Na widok Jeda wyraźnie się rozpromienił.

– Jed! – zawołał.

Wzrok Penny powędrował od Jasmine do Jeda.

– Będę zmuszona złożyć zażalenie – mruknęła Penny. – Widzę, że szpitalny system plotek ma istotne braki.

– Wiem coś o tym – odparł Jed, ale pytania należało odłożyć na później, bo Simon przytulił się do babci, by ją pocałować, niezrażony płataniną kabli i rurek, za to zafascynowany ekranem monitora kardiologicznego. Mimo to dosyć szybko się znudził.

– Niedługo zawieziemy mamę na blok – zameldowała im Vanessa. Kardiochirurg już udzielił wyczerpujących informacji, zaś matka podpisała zgodę na zabieg.

– Mogę zabrać Simona?

– Oczywiście.

Wystarczyło kilka tygodni, by zdobyła tylu przyjaciół, by zauważyła, że dobrze sobie radzi, a to

dzięki matce.

– Zawiadam żłobek, że ja dzisiaj go odbiorę – powiedziała Vanessa.

– Naprawdę? – upewniała się Jasmine. – Mogę zadzwonić do Ruby.

– Nie dzisiaj. Ruby przyda ci się w nadchodzących dniach. Daj sobie pomóc.

Opiekunki w żłobku poszły jej na rękę, proponując, by przez najbliższe dwa tygodnie Simon przebywał w żłobku cały dzień. Do Jasmine zaczęło docierać, że potrafi radzić sobie z trudną sytuacją w rodzinie, samotnym macierzyństwem oraz pracą zawodową.

Nie, nie chce odchodzić z oddziału, nieważne jak trudno jej będzie pracować z Jedem. Ale na te rozważania przyjdzie pora kiedy indziej.

Teraz liczyła się dla niej tylko matka. Zabierano ją właśnie z oddziału w asyście szorstkiej i zasadniczej Penny, która dyrygowała sanitariuszem, polecając mu ściągnięcie windy, ofuknęła Vanessę za słabo umocowany worek z kroplówką, rozstawiała ludzi po kątach. Jak zawsze. Z tą różnicą, że tym razem mocno trzymała matkę za rękę.

Chyba nigdy tak się nie zbliżyły, jak siedząc w poczekalni bloku operacyjnego.

– To dlatego pytałaś o mnie i Jeda?

Miały za sobą dwie godziny czekania na rozpoczęcie operacji, godzinę strachu i telefonowania do znajomych i krewnych, kolejną godzinę w milczącym napięciu. Jak długo można to wytrzymać? W końcu Penny zadała pytanie, które obydwu chodziło po głowie.

– Ale niczego się nie dowiedziałam – odparła Jasmine z uśmiechem. – Dlaczego my nigdy nie plotkujemy?

– Bo ja nie plotkuję... – Penny się zawahała. – Jasmine, mogłaś mnie o to zapytać.

– A gdyby twoja odpowiedź mi się nie podobała? – zapytała, czując, że się rozpłacze. Nie wolno. Od kiedy matka znalazła się na bloku, wyplakała morze łez.

– W dalszym ciągu nie zadajesz mi tego pytania.

Pokręciła głową, bojąc się prawdy. Nie tylko tego, jak sama by się czuła, ale i tego, jak przyjęłaby to siostra.

– Między mną i Jedem nic nie było.

Po raz pierwszy od wielu dni, od kiedy Vanessa rzuciła tę bombę, Jasmine odetchnęła. Płytki oddech dławiony wyrzutami sumienia i strachem zastąpiło uczucie lekkości.

– Absolutnie nic. Nawet jednego pocałunku, przysięgam. Kto powiedział, że coś nas łączy?

– Zdaje się, że wszyscy o tym mówią, chociaż ja dowiedziałam się dopiero tydzień temu.

– Napięcie między nami należy przypisać rywalizacji o awans.

– Podejrzywałam, że się boisz, że jeżeli to ty wygrasz ten wyścig, skrzywdzisz Jeda.

Penny parsknęła śmiechem.

– Nawet nie przyszło mi do głowy martwić się o Jeda! Czy wyglądam na osobę, która z powodu

mężczyzny zrezygnuje z awansu? – zapytała rozbawiona.

– No nie – przyznała Jasmine. – Ale powiedziałaś, że nie jesteś pewna, czy zależy ci na tym stanowisku...

– W tej chwili o pracy nawet nie myślę. Dzisiaj dla mnie najważniejsze jest zdrowie mamy. Możesz się nie zamartwiać z mojego i Jeda powodu.

– Nieważne.

– Ale było ważne.

Jasmine pokręciła głową.

– Dobrze, że cię nie skrzywdziłam... Między mną i Jedem skończone.

– Jasmine...

Ale Jed mało ją obchodził.

– Penny, proponuję teraz myśleć o mamie, co ty na to?

– Jak mama? – zapytała Lisa, gdy Jasmine, zmęczona, zaszła na oddział ratunkowy.

– Miała spokojną noc. Za kilka godzin pozwolą jej na chwilę wstać z łóżka, wyobrażasz sobie?

– Nie marnują czasu. A ty jak się czujesz?

– Jestem skonana. Przepraszam, że przeze mnie musiałaś zmienić rozkład dyżurów.

– Nie miałaś wpływu na to, co się stało. Masz czas przejrzeć go teraz? Chcesz wolne do końca tygodnia?

– Wolałabym przyjść do pracy już jutro. Dzisiaj będzie przy niej Penny, a ja zmienię ją wieczorem, ale dobrze by było, żebym jak najszybciej wróciła do pracy. Zwłaszcza że przyda mi się więcej wolnego, kiedy mama zostanie wypisana do domu.

– Coś wykombinujemy – zapewniła Lisa. – My tu jesteśmy bardzo elastyczni, inaczej niż na złamaniach.

– Przepraszam.

– Teraz nie zawracaj sobie tym głowy. Porozmawiamy, jak odsapniesz.

– Prawdę mówiąc... – Jasmine się zawahała. – Masz trochę czasu teraz?

W zaciszu pokoju Lisy opowiedziała, czego dopuścił się jej były mąż. Przyniosło to Jasmine wielką ulgę.

– Nie musiałaś mi o tym opowiadać, ale cieszę się, że to zrobiłaś. Lepiej, żebym dowiedziała się od ciebie. To dla nas nauczka, że musimy być znacznie bardziej ostrożni w kwestii rzeczy pacjentów. Teraz już rozumiem, dlaczego tak się wtedy zdenerwowałaś. Ale... – Lisa ciepło się uśmiechnęła – już przestań się tym zamartwiać.

Nareszcie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo się tym gryzła, ile energii ją to kosztowało.

– Idź do domu się przespać – doradziła jej Lisa.

– Zaraz pójdę, tylko zamienię kilka słów z Vanessą.

– Simon był fantastyczny – oznajmiła Vanessa. – Teraz jest w żłobku, ale jak chcesz, wieczorem mogę znowu zabrać go do siebie.

– Dzisiaj sobie poradzę.

– Posłuchaj, po dyżurze mogę go odebrać i odwieźć do ciebie – zaproponowała Vanessa, a gdy Jasmine zaczęła jej dziękować, dodała: – Jasmine, tak mi wstyd...

– Dlaczego?

– Z powodu tego, co ci naopowiadałam o Penny. Chciałabym zapaść się pod ziemię.

Jasmine się roześmiała.

– Kochana, nie ty jedna. Poza tym nie powiedziałaś niczego, czego bym o niej nie wiedziała. Ona też o tym wie. Nie ma sprawy.

– Mam niewyparzoną gębę – westchnęła Vanessa.

– Nie ma o czym mówić – odrzekła z uśmiechem Jasmine. – Jadę do domu się przespać, ale jeszcze zajrzę do Simona, żeby dać mu całusa.

– Jasmine! – zawołał Jed, gdy opuszczała oddział. Jak pierwszego dnia. – Masz chwilę?

– Jed, padam z nóg.

– Pięć minut.

– Okej.

– Gdzieś, gdzie będziemy sami.

Wybór padł na jedną z sal konferencyjnych.

– Jak mama się czuje?

– Coraz lepiej.

– A ty?

– Dużo lepiej niż wczoraj, ale ledwie trzymam się na nogach.

– To zrozumiałe. – Odetchnął głębiej. – Należało mi powiedzieć, że jesteście siostrami.

– Nie dałeś mi szansy.

– Wcześniej.

– Zbierałam się, ale skoro nie traktowaliśmy tego poważnie, nie było większego sensu. – Wzruszyła ramionami. – Już na samym początku się zastrzegłam, że nie chcę mieszać życia zawodowego z osobistym. Ty też tego nie chciałeś. Teraz to nieistotne.

– Musimy poważnie porozmawiać.

– Nie, wcale nie musimy.

– Między mną i Penny nigdy nic nie było. Teraz rozumiem, dlaczego byłaś zdenerwowana, dlaczego uważałaś, że nie możesz o to zapytać.

Należało sprawę wyjaśnić, zamiast wykręcać się zmęczeniem.

– Prawdę mówiąc, nie chodzi o to, czy spałeś albo nie spałeś z Penny. – Odkaszlęła. – Jasne, byłoby ważne, gdybyś z nią sypiał. – W jej oczach wyczytał urazę. – Nie pozwoliłeś mi niczego wyjaśnić. Bardzo się starałam coś ci powiedzieć, ale ty po prostu uznałeś, że szkoda na to czasu. Nawet nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Wszystko obróciłeś przeciwko mnie.

Nie możesz się rozpłakać, pomyślała.

– Rozwód kosztował mnie dużo odwagi, ale żeby zerwać z tobą, wystarczył zdrowy rozsądek. Jed, w każdym związku są konflikty. – Spojrzała mu w oczy. – Zdążyłam się już zorientować, że nie grasz fair.

Chciał coś wtrącić, ale go ubiegła.

– Potrafię powiedzieć „nie”.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

On dzwonił, ona nie odbierała.

Zatrzymała się w mieszkaniu mamy, by zawiadomić różne ciotki i wujków, więc nawet gdyby poszedł do niej, nie miałyby o tym pojęcia.

– Na podpuchnięte oczy najlepsze są zimne torebki z herbatą – orzekła Penny, odwiedzwszy ją pod wieczór. – Chyba nie chcesz, żeby zobaczył, że płakałaś.

– Mogłam płakać, bo mama znalazła się na oimie.

– Przewieziono ją na kardiologię.

– Tak szybko?

– Tak. I nie musisz w nocy przy niej dyżurować. Kiedy wychodziłam, smacznie spała. Ale jak chcesz ją odwiedzić, to mogę popilnować Simona. – Chyba nie uszło jej uwagi zdziwienie malujące się na twarzy Jasmine. – Potrafię.

– Nie wątpię. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chętnie do niej zajrzę.

– Nie ma sprawy.

– Simon śpi, więc nic nie musisz robić.

– Jestem pewna, że poradzę sobie, nawet jak się obudzi – zapewniła ją Penny. – Ale jeśli chcesz się pokazać mamie, to musisz się umalować.

Niewiele to pomogło, a mama i tak tego nie zauważyła. Spała. Mimo to Jasmine poczuła się lepiej, ale na krótko, bo opuściwszy pokój matki, natknęła się na Jeda, który akurat wyszedł z radiologii.

– Cześć.

– Cześć.

– Nie mogłem się do ciebie dodzwonić.

– Idę do domu. – Nie była skora do rozmowy.

– Leć.

– Słucham? – Zatrzymała się.

– Powiedziałaś, że się spieszysz.

Zarzuca jej, że ucieka? Ale zamiast polemizować, obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. Odchodząc stanowczym krokiem, poczuła, że nie potrzebuje zimnych torebek z herbatą. Koniec z płaczem.

Mama ma rację, twierdząc, że to dziedziczne. Kobiety z rodu Masters wyjątkowo źle wybierają facetów.

Chciała unikać Jeda, ale okazało się to niewykonalne. Gdziekolwiek się ruszyła, natykała się

na,niego ale trzymała się dzielnie, by mu pokazać, że nie ucieka.

Gorzej było, gdy na oddziale panował względny spokój. Chociaż nie miała pojęcia, kto i co wie, zacisnęła zęby, gdy Lisa posłała jej słodki uśmiech.

– Proszę, pomóż Jedowi – powiedziała, mimo że było jeszcze pięć innych wolnych pielęgniarek. – Zakłada szwy pacjentce, która nie chce spokojnie leżeć. Ma na imię Ethel i jest u nas częstym gościem.

Ze sztucznym uśmiechem Jasmine przeszła do sąsiedniej sali. Staruszka nie stroniła od alkoholu i okazała się zagorzałą zwolenniczką teorii spiskowych.

– Dlaczego mieliby zburzyć ten szpital? – zapytała cierpliwie Jasmine, dowiedziawszy się od niej, że miejscowe władze już zatwierdziły plan rozbiórki.

– Bo to świetna działka. Wyobraź sobie, ile można tu wybudować domów mieszkalnych.

– Chyba pani rozmawiała z moją mamą! – zażartowała Jasmine.

Staruszka jeszcze chwilę ponarzekła, żeby gładko przejść do tematu swoich dzieci, które sądząc po jej dacie urodzenia, musiały być po sześćdziesiątce.

– Tylko czekają, aż umrę. Boją się, że roztrwonię ich spadek. – Zerknęła na Jasmine. – Masz dzieci?

– Nie.

– Męża?

– Nie mam.

– Słusznie. Masz chłopaka?

– Nie.

– Bardzo rozsądnie. Nie ma z nich pożytku. – Przez kilka minut wyliczała wady byłego małżonka. – Wszyscy kłamią i oszukują, a jak się który trafi, co jeszcze tego nie robi, to tylko dlatego, że się przyczaił. Skończone dranie... Oprócz tego tu pana doktora.

Jed i Jasmine wymienili lekko ironiczne uśmiechy.

– Tacy jesteśmy wszyscy bez wyjątku – odezwał się Jed. – Żaden z nas nie jest godny zaufania. – Gdyby uniósł głowę, zobaczyłby, że Jasmine pokazuje mu język. – Jak mama? – zapytał, gdy staruszka zaczęła pochrapywać.

– Coraz lepiej. W poniedziałek ma wyjść do domu.

– A ty?

– Dobrze. – Zsunęła się z taboretu. – Nareszcie zasnęła. Zawołaj, jak będziesz potrzebował pomocy.

– Jasne – odparł.

Myjąc ręce, Jasmine doszła do wniosku, że Jed chce ją wyprowadzić z równowagi, zwłaszcza gdy zaczął nucić pod nosem. Chce pokazać, że jej obecność nie robi na nim wrażenia. Dopiero po chwili

zorientowała się, co to za melodia. Prosta stara piosenka o małej uciekinierce. Spojrzawszy na jej zagniewaną twarz, miał czelność wybuchnąć śmiechem.

– Idź już. Jesteś im potrzebna. – Na oddziale było nie więcej niż pięciu pacjentów. – Albo odwiedź mamę. – Przytaczał wszystkie jej wymówki, ilekroć ostatnimi dniami próbował z nią rozmawiać. – A może już pora odebrać Simona? – Znowu zaczął nucić.

– Nie unikam cię ani nie uciekam.

– To dobrze. Wpadnę koło ósmej.

– Nie chcę żadnych kłótni -, od razu się zastrzegła, otworzywszy drzwi. – Ani podniesionych głosów...

– Nie po to przyszedłem. Nie naraziłbym na to Simona ani ciebie. – Wyraźnie się zmieszała. – Ale swoją drogą masz rację, nie grałem fair – powiedział, przekroczywszy próg. – I nie jestem z tego dumny. Nie dałem ci szansy wyjaśnienia. – Usiadł w fotelu. – Domyślam się, że są tematy, o których trudno ci mówić. Przemyślałem to sobie i chyba już rozumiem, jak niemożliwe ci się to wydawało. Skoro umówiłyście się z Penny, że tego nie wyjawicie... – Podniósł na nią wzrok. – Mnie mogłaś powiedzieć. Ja bym się nie wygadał.

– Możliwe, ale kiedy pomyślałam, że jesteście razem... Penny się zaklina, że nic między wami nie było.

– Bo nie było.

– Podobno kiedyś zaskoczył was Greg?

– Greg nas zaskoczył? – Jed potrząsnął głową, przeciągnął palcami po włosach, po czym lekko się uśmiechnął. – Raz się pokłóciliśmy.

– Kłóciliście się?

– Ostro. Dwa miesiące temu. Zanim do nas przyszedł. Prawdę mówiąc... tego samego dnia, kiedy przyszedł na rozmowę. Na oddziale wrzało, a ja zajmowałem się urazem wielonarządowym, kiedy wkroczyła Penny i zaczęła się rządzić.

– Bez trudu to sobie wyobrażam.

– Potem zaczęła krytykować moje decyzje. Był przy tym doktor Dean, więc myślę, że chciała... – wzruszył ramionami – zdobyć kilka plusów. Ja tak nie robię. – Jasmine zdążyła się o tym przekonać. – Nie mam nic przeciwko kwestionowaniu moich decyzji, pod warunkiem że to jest uzasadnione, ale uświadomiłem Penny, że nie życzę sobie, żeby poddawała w wątpliwość moje decyzje w obecności pacjentów albo mi ich odbierała, chyba że uzna, że wystawiam pacjenta na ryzyko. Nic mu nie zagrażało i jej to powiedziałem.

– Aha...

– Zażądałem, żeby mi podała racjonalne przesłanki stojące za jej zachowaniem. Nie przyjęła tego

dobrze.

– Domyślam się.

– Twoja siostra jest kiepska, kiedy dochodzi do konfrontacji. – Uśmiechnął się.

– Nie byłabym tego taka pewna.

– Po prostu sobie nie radzi. Sprawdza się tylko w konfrontacji, która jest na jej warunkach.

Zapamiętaj to sobie na przyszłość. – Jasmine się przyłapała, że słucha tego z uśmiechem. – Greg, owszem, zastał nas w magazynie kroplówek. I zapewne wyczuł, że coś się dzieje, ale to nie było to.

– Więc dlaczego wtedy nie powiedziałaś, że nic was nie łączy?

– Bo od dwóch lat staram się sobie wmówić, że nie wolno mi zadawać się z nikim z pracy.

– Zwłaszcza z samotną matką?

– Ty mogłabyś mieć nawet dziesiątkę dzieciaków. Nie w tym problem.

– To w czym?

– Jasmine, proszę... – Wyciągnął do niej rękę. – Nie wiem, jak to powiedzieć.

Czuła, że Jed dojrzał do zwierzeń. Powinna pozwolić mu mówić.

– Rzuciłem poprzednią pracę nie dlatego, że... – szło mu bardzo opornie – że miałem romans z koleżanką ze szpitala. Nic niezwykłego. Pracowała w laboratorium. Przez dwa miesiące było super, ale wkrótce zaczęła mówić o dzieciach... – Jasmine ugryzła się w język. – Nie byłem pewien, czy chcę mieć dzieci. To był dopiero sam początek znajomości. Powiedziałem jej to, a ona się rozplakała. Ten weekend spędziłem z kumplami. Miałem przyjechać do niej w niedzielę, ale się nie pokazałem, bo wezwano mnie do szpitala, a potem wypadło mi to z pamięci. – Jasmine przytaknęła. – Wstąpił w nią diabeł.

Rzucił jej błagalne spojrzenie.

– Gdy wieczorem wróciłem do domu, zastałem ją na schodach. Rzuciła się na mnie. Krzyczała, że ją oszukuję, że spotykam się z inną. – Wziął głębszy oddech. – Uderzyła mnie, podrapała twarz, ugryzła mnie w rękę. Mam metr osiemdziesiąt, a ona jest niższa od ciebie, ale byłem bezradny. Mogłem jej oddać, ale nie chciałem. Patrząc wstecz, myślę, że czekała, żebym się odwinął.

– Zgłosiłeś to na policję?

– Miałem wejść do komisariatu i powiedzieć, że zostałem pobity? To były tylko zadrapania.

– Jed...

– Myślałem, że na tym się skończy. Powiedziałem jej, że z nią zrywam. Zadzwoiła, przeprosiła, tłumaczyła się, że przestała racjonalnie myśleć, ale powtórzyłem, że między nami wszystko skończone. Przez jakiś czas był spokój, potem jednak zaczęła mnie śledzić.

– *Stalking?*

Przytaknął.

– Któregoś wieczoru rozmawiałem z koleżanką na parkingu. Następnego dnia spotkałem ją

w stołowie i dowiedziałem się, że ktoś kluczem zarysował bok jej auta. Nie mam pewności, że zrobiła to Samantha...

– Co zrobiłeś?

– Nic. Potem ktoś się włamał do mojego mieszkania. Zaczęły się głucho telefony. Prawdziwe piekło.

Po raz pierwszy zdobył się na taką otwartość. Wcześniej opowiadał o tym kolegom rzeczowym tonem, ale dopiero teraz przeżywał to ponownie. Przebite opony i telefony w środku nocy wybiły mu z głowy wszelkie randki. Nie dlatego, że nie miał ochoty z nikim się umówić, ale ze strachu, co ona może zrobić tej kobiecie.

– Było coraz gorzej. W końcu wylądowała na oddziale psychiatrycznym i o mało nie straciła pracy.

– To nie twoja wina. Tak samo jak ja nie odpowiadałam za to, co zrobił Lloyd.

– Ale wspomnienie zostaje. Ciągłe się nad tym zastanawiam. Być może moje zachowanie kazało jej myśleć, że traktuję ją bardziej serio niż było w rzeczywistości.

– Jed, daj spokój. To ewidentne, że miała problemy. Jak nie na ciebie, to spadłoby to na innego faceta.

– Ale trafiło na mnie. Trwało to ponad rok. Teraz się leczy, ale uznałem, że muszę stamtąd zniknąć. Sprawę pogarszało to, że pracowaliśmy w tym samym szpitalu. Koniec końców miałem dosyć nawet tego miasta. Dlatego się przeprowadziłem.

– Okropne – westchnęła.

– Nie przeczę. Nie bałem się o siebie, bo zawsze mógłbym ją fizycznie powstrzymać, ale jak zaczęła nękać moich znajomych, uznałem, że miarka się przebrała.- Wzruszył ramionami. – O nią też się obawiałem. Przykro patrzeć, jak osoba w gruncie rzeczy całkiem sympatyczna się rozsypuje. – Po raz pierwszy tego wieczoru się uśmiechnął. – Czy teraz mi wierzysz, że nie miałem zamiaru wiązać się z nikim ze szpitala?

– Tak.

– I czy rozumiesz, dlaczego tego wieczoru, kiedy podejrzewałaś mnie i Penny o romans, przestraszyłem się, że wszystko zaczyna się od nowa? Ledwie poczuliśmy, że to coś poważnego, bo to jest poważne... – odczekał aż Jasmine przytaknie – wchodzę tu, a ty zapłakana domagasz się deklaracji, czy jestem z Penny, czy między nami cokolwiek kiedykolwiek było.

– Rozumiem. – Nawet się roześmiała. – Na twoim miejscu też bym wpadła w panikę. – Gdy podeszła do niego, posadził ją sobie na kolanach. – Obiecuję, że nie będę cię nękać, jak się rozstaniemy.

– Może do tego nie dojdzie.

– Zobaczymy.

– Mam pewność, że ty byś mnie nie prześladowała. Zniosłaś to krótkie rozstanie wzorowo.

Chociaż parę telefonów w środku nocy i trochę łez nie przeszłoby niezauważone.

– Odrobina szaleństwa?

Odwzajemnił uśmiech.

– Ja chyba bardziej się bałem rozstania niż związku, a ty... Ty po prostu parłaś do przodu.

– Ale nie w środku.

Nikomu nie zwierzyła się nie tylko z zażyłości z Jedem, ale i ze swoich obaw oraz tego, jak bardzo się boi konfrontacji i awantur. Tak, uciekała od problemów.

– Muszę przestać unikać kłótni...

– Myślę, że to niezły pomysł. – Ale ona pokręciła głową. – Jesteś silniejsza, niż myślisz.

Czasami wcale nie czuła się silna. Opowiedziała mu, jak czuje się człowiek dorastający w otoczeniu dwóch silnych osobowości odnoszących sukcesy we wszystkim, za co się wezmą.

– Jasmine, a czego ty chcesz? – zapytał.

– O co pytasz?

– Czego pragniesz?

Pomyślała o Simonie, który smacznie spał, o ukochanej pracy, swoim domku na plaży oraz znajomości, która mogła się przeistoczyć w coś bardzo ważnego.

– Tego, co mam.

– Zapracowałaś na to – zauważył. – Mogłaś posłuchać mamy i siostry, zostać renomowanym prawnikiem lub lekarzem i nienawidzić każdej minuty, wykonując te zawody. Albo pracować na oddziale złamań, bo tam dyżur trwa od dziewiętej do piątej. Ale nie poszłaś na kompromis i robisz to, co kochasz... I mimo nieudanego małżeństwa masz śliczne dziecko oraz wielkie serce. Uważam, że jesteś bardzo silna. I kierujesz się sercem.

To prawda. Ma wszystko, czego pragnie, mimo że nie to, co wybrałaby matka albo Penny. I słucha głosu serca.

– Chciałabym odrobinę więcej.

– Na przykład czego?

– Chciałabym mieć białe ściany – wyznała półgłosem. – Kładę już czwartą warstwę.

Rozejrzawszy się po nadal zielonkawych ścianach, Jed się roześmiał.

– Najpierw zagruntowałaś? – Westchnął na widok jej spojrzenia. – W weekend się tym zajmę, ale teraz...

Gdy ją objął i zaczął całować, poczuła się jak w niebie. Między nimi nie było już żadnych tajemnic, żadnych pytań bez odpowiedzi. Oprócz...

– Jak rozmowa kwalifikacyjna? – Uwolniła się z objęć.

– Teraz o to się nie martw.

– Ale jak ci poszło?

– Bardzo dobrze. Jutro się dowiem.

– Jak poszło Penny?

– Daj temu spokój. Wystarczy, że jestem dobrej myśli, ale nie będę rozpaczał, jeśli nic z tego nie wyniknie.

– Na pewno?

– Na pewno.

Gdy znowu zaczął ją całować, już mu nie przerywała. Teraz byli tylko dla siebie. Do chwili, kiedy obudził się Simon. Jednak tym razem Jasmine bez wahania przyniosła go do pokoju.

– Jed! – zapiszczał uradowany malec.

– Zdemaskowałeś nas przed Penny – zażartował Jed. – Jaśminę, musimy wyjść...

– Porozmawiam z Ruby. Nie mogę tak bez...

– Nie to miałem na myśli. Musimy wyjść z szafy, ujawnić się, zanim zrobi to za nas Simon.

– Już to zrobił. Nie zauważyłeś, jak wszyscy się nam przyglądają?

Skwitował to uśmiechem, po czym nie przebierając w słowach, powiedział, co o tym myśli.

– Chcesz pokazać się na naszym balu?

– To za szybko.

– Nie dla mnie. Pewnie będę musiał wyjść o dziesiątej, więc zostaniesz odstawiona do domu na długo przed końcem imprezy, ale zależy mi, żeby się o nas dowiedzieli. Uważam, że to wcale nie za wcześnie.

– Ale... – zaczęła rozbawio-a – kiedy ja to wszystko zorganizuję? Bal jest jutro, a pracuję do czwartej i nie mam co na siebie włożyć.

– Cokolwiek włożysz, i tak będziesz piękna.

– Dawno nie słyszałam takiej bzdury... – Czy on nie zdaje sobie sprawy, ile czasu zabierają przygotowania do imprezy? Wszystkie zainteresowane już od tygodnia nie rozmawiają o niczym innym jak o kreacjach i butach.

– Nie będę się z tobą sprzeczał. Wiem, że tego nie lubisz. Powiem tylko, że jutro wybieramy się na bal i oczekuję, że będziesz gotowa, gdy po ciebie przyjadę.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Przydałoby się nieco większe wyprzedzenie.

Lisa i Penny ukazały się w tonacji jaskrawopomarańczowej, a to za sprawą samoopalacza w spreju. Spluczą go pod prysznicem przed wizytą u fryzjera, pomyślała ponuro Jasmine, albo jak już odbiorą z pralni swoje suknie za tysiąc dolarów.

Pochylały się nad pacjentem z urazem głowy, przedłużone paznokcie ukrywając w lateksowych rękawiczkach. Penny chciała umieścić go iomumie, ale nie było tam wolnych miejsc. Powiedziano im, że być może jakieś łóżko się zwolni po południu.

Penny kręciła głową.

– Nie, trzeba go przewieźć gdzie indziej.

– Okej. Mam podzwonić? – zapytała Lisa. – Ty, Jasmine, idź na przerwę. – Gdy ta otworzyła usta, by polemizować, przełożona nie dała jej dojść do słowa. – Niewykluczone, że to ty będziesz go przewozić, więc skorzystaj z przerwy.

Nie miała czasu na przerwę. Pobiegnęła na oddział kardiologiczny. Denerwowała się okropnie z powodu balu oraz braku stroju. Postanowiła w przerwie na lunch wyskoczyć na zakupy. Ale była to też okazja odwiedzić mamę. Stała w progu jak wryta na widok Jeda przy jej łóżku.

– Cześć – powiedziała ostrożnie, bo Jed nie był lekarzem prowadzącym. – Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym – oświadczyła matka, ale to nie zmniejszyło podejrzliwości Jasmine.

– Rano mama miała lekko podwyższoną temperaturę – odezwał się Jed. – Penny była zajęta i kazała mi tu przyjść. – Wzniósł oczy do nieba. – Wdała się drobna infekcja płuc, ale mama już otrzymała antybiotyk. Oraz wdrożono rozszerzony zakres fizjoterapii. – Uśmiechnął się do pacjentki. – Mam już pewność, że pacjentka żyje oraz porozmawiałem z jej lekarzem, więc mogę wrócić na ratowniczy, żeby uspokoić pani starszą córkę.

Ledwie wyszedł, Jasmine przeczytała kartę choroby. Rzeczywiście, podwyższona rano temperatura po podaniu antybiotyku już zaczęła spadać.

– Jasmine... – Głos matki brzmiał ponuro. – Złapałam infekcję.

– Tak, wiem.

– To nic poważnego... Dostałam antybiotyk. Pobrali mi krew do badania i co godzinę prowadzą mnie na spacer, żebym odkaslnęła wydzielinę. To moja wina – wyznała matka. – Z powodu bólu bałam się głęboko oddychać i kasłać, nie chciałam więcej leków przeciwbólowych, bo myślałam, że im mniej, tym lepiej.

– Mamo... jesteś strasznie...

– Uparta.

– Mogłabym dodać jeszcze kilka innych określeń. Dlaczego odmówiłaś przyjęcia leków?

– Spieszyło mi się do domu, więc pomyślałam, że im prędzej odstawię silne leki, tym szybciej mnie wypiszą.

– I przez to zostaniesz tu kilka dni dłużej.

– No cóż, nie zawsze podejmujemy trafne decyzje. Ale się uczę. – Na dowód tego wcisnęła przycisk dozownika środka przeciwbólowego. Po chwili rozległ się charakterystyczny szum pompki.

– Widzisz?

– Rozmawiałam z twoim ubezpieczycielem oraz biurem podróży. Nie stracisz tego rejsu, ale popłyniesz za kilka miesięcy. – Matka oparła się na poduszkach. – Przyniosłam kilka katalogów, przejrzyj.

– Co za ulga... Będę mogła więcej ci pomóc.

– Mamo, teraz myśl o sobie, o mnie się nie martw. Z Vanessą będziemy na zmianę opiekowały się naszymi urwisami, kiedy wypadną nam dyżury nocne i popołudniowe, poza tym mamy Ruby. Byłaś mi bardzo potrzebna na samym początku.

– Ale niezbyt chętna. Przepraszam.

– Nie przepraszaj.

– Jest mi z tego powodu bardzo przykro.

– Zmobilizowałaś mnie. Decydując się na powrót tutaj, wiedziałam, co mnie czeka. Bardzo mi pomogłaś. – Jasmine wzięła głębszy wdech. – Ale... ale nie przeniosę się na oddział złamań, zostaję tutaj. Może to ryzykowne, ale...

– Dasz radę.

– Na pewno. – Jasmine poczuła przypływ optymizmu.

– Niewiele pamiętam, jak mnie tu przywieźli... – matka ujęła jej rękę – ale wiem, ile dla mnie zrobiono na ratunkowym i tutaj widziałam, jak pielęgniarki ciężko pracują. Jasmine, jestem z ciebie dumna i żałuję, że nie wspierałam cię bardziej. Teraz to rozumiałam.

– Cieszę się.

– Z ciężkim sercem myślę, co przeżyła Penny i jestem zadowolona, że tego ci oszczędzono, ale prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie, żeby ktoś inny niż ty się mną opiekował. Nie rzucaj pielęgniarstwa.

– Nie mam takiego zamiaru.

– Niezależnie od tego, o ile łatwiejsza byłaby praca na jedną zmianę albo...

– Mamo, mam na utrzymaniu dziecko, więc jedna zmiana nie wchodzi w rachubę. Przynajmniej przez najbliższe siedemnaście lat.

– Bardzo sympatyczny. – Matka skinęła głową w stronę drzwi. – Ten doktor Jed.

– Owszem.

– Wiem od Penny, że się spotykacie.

– To dopiero początki. Nie spiesz się nam, muszę także myśleć o Simonie. Ale... ale idę z nim na bal.

– Jak się ubierzesz?

– Jeszcze nie wiem. – Jasmine udała, że nie widzi przerażenia malującego się na twarzy matki. –

Rozejrzę się za czymś w przerwie na lunch.

– W tej dziurze?

Jasmine westchnęła. W pobliżu szpitala znajdowały się dwa butik z odzieżą, więc wybór kreacji balowych na pewno był tam skromny.

– Mogłabym ci coś pożyczyć, ale...

– Niczego od matki nie będę pożyczać!

– Na moim guście możesz polegać, a nie ma to jak czarna suknia, ale... i tak by nie pasowała.

– Mamo, dodaj sobie trochę więcej środka przeciwbólowego – zaproponowała Jasmine z uśmiechem.

– Może twoja suknia ślubna?

– Oj, przestań.

– Wcale nie wygląda jak ślubna. Jest piękna.

– Nic z tego. – Pocałowała matkę. – Muszę wracać na oddział.

– Pójdiesz do fryzjera?

– Tak – skłamała. – Nie przejmuj się, kompromitacji nie będzie.

– Wierzę. Wpadniesz przed samym bale?

– Mamo...

– Penny do mnie zajrzy.

– Oj, chyba wolę naszą dawną mamę.

– Ha, trudno. Teraz masz nową. Okej, udanego dnia. Będę na ciebie czekać.

Wróciwszy na swój oddział, skinieniem głowy dała znak Penny, która przy stanowisku pielęgniarek uzupełniała karty pacjentów. Tuż obok siedział Jed.

– Byłaś u mamy?

– Właśnie od niej wracam. Wygląda dobrze.

– Co z temperaturą?

– Spadła do trzydziestu siedmiu i pół.

– Okej.

– Bardzo się zmieniła – zauważyła Jasmine, gdy Penny wezwano na reanimację. – Zaaprobowała mnie. – Rozejrzała się, czy nikt ich nie słyszy. – Wiesz już?

– O czym?

– Jed! – Jaki on potrafi być denerwujący. – O pracy.

– Jeszcze nie.

– Wprawiała mnie w zakłopotanie, prosząc, żebym się jej pokazała przed samym bale.

– Nie ma sprawy.

– Na dwie minutki.

– Nic wielkiego.

– Może dla ciebie – mruknęła.

– Jasmine! – Pielęgniarz Greg wzywał ją Do sali, gdzie mimo wysiłków Penny pogarszał się stan pacjenta z urazem głowy. Penny przygotowywała go do intubacji.

Nie traciła zimnej krwi, jak zwykle wszystkimi komenderowała, ale gdy nie zjawiał się anestezjolog, była zmuszona wezwać Jeda. Jakkolwiek by na to patrzeć, była rewelacyjnym lekarzem, a jednocześnie okropną jędzą w kontaktach z personelem, więc Jasmine nie poczuła się urażona, gdy ją zbeształa, że zbyt wolno napełnia strzykawkę propofolem, lekiem oleistym trudnym do nabrania. Weszła Lisa.

– W Melbourne Central mają iomumie wolne miejsce – oznajmiła. – Śmigłowiec jest w drodze do nas, więc wezwałam karetkę reanimacyjną i eskortę policji. – To samo powtórzyła anestezjologowi, a następnie poleciła Jasmine przygotować pacjenta do transportu.

– Będzie dobrze – powiedział Jed, gdy ratownicy przenosili pacjenta na nosze. – Jasmine, będzie dobrze.

– Uhm.

– Nie usłyszysz złego słowa.

– A jak usłyszę?

– Nikt nic takiego nie powie. A jeżeli już, to każesz tej osobie się zamknąć. – Położył jej dłoń na ramieniu. – Jeżeli nie spotkamy się wcześniej, przyjadę po ciebie o wpół do siódmej.

Ojej. Westchnąwszy, ruszyła za noszami. Nie kupi sukni w przerwie na lunch ani nie pójdzie do fryzjera. Zamiast tego wróci do Melbourne Central.

Eskortowani przez policję mknęli autostradą. Pacjent był stabilny, tuż obok siedział anestezjolog, ratownicy milczeli. Tylko serce Jasmine waliło coraz szybciej, bo malała odległość dzieląca ją od szpitala, w którym tak dobrze się jej kiedyś pracowało i który z wielkim żalem przyszło jej opuścić.

– Jasmine, co ci jest? – zainteresował się Mark.

– Nic.

– Nikt cię tu nie zje.

– Wiem.

Lekko się rozczarowała, gdy z powodu jej przyjazdu cały szpital nie zamarł w bezruchu. Nawet nikogo nie rozpoznała, przekazując pacjenta personelowi.

Ratownicy mieli odwiedzić ją i anestezjologa z powrotem, ale Mark zarządził krótką przerwę.

– Idziemy do stołówki na szybki lunch – oznajmił.

– Spotkamy się przy karetkce. – Choć miała pokusę, by ukryć się w stołówce, poczuła, że jest zmęczona uciekaniem od problemów, poczuciem winy z powodu niepopelnionych błędów, więc mimo lekkiego niepokoju odważnie weszła na oddział ratunkowy.

– Cześć! – Uśmiechnęła się do nieznajomej. – Szukam...

– Jasmine! – Nie dokończyła, bo już biegła ku niej Hannah, przełożona pielęgniarek. – Gdzieś ty się podziała?

– Wróciłam w rodzinne strony.

– Nawet nas nie zawiadomiłaś, co ci się urodziło. Martha słyszała, że chłopiec.

Nagle otoczył ją wianuszek znajomych przyjaznych twarzy zainteresowanych zdjęciami Simona w jej komórce. Ich radość uświadomiła jej, jak krzywdząco oceniała koleżanki. Rozplakała się.

– Skończony drań! – orzekła Hannah, gdy Jasmine wyjaśniła, przez co przeszła. – Nawet by nam do głowy nie przyszło, że miałaś z tym coś wspólnego.

– Wszyscy dziwnie na mnie patrzyli.

– Byłyśmy zażenowane. Martwiłyśmy się o ciebie. – Martha przytuliła ją. – Lepiej ci bez niego?

– Zdecydowanie.

– Czy to znaczy, że do nas wrócisz?

Jasmine się zamyśliła. Mogłaby, może nawet by chciała, ale przypomniała sobie, co powiedziała Jedowi. Że jest szczęśliwa, mając to, co już ma.

– Może kiedyś. – Uśmiechnęła się.

Oczywiście nie obyło się bez pytania, czy ma kogoś, na co odpowiedziała, bo już przestała się kryć, że tak.

– Ma na imię Jed. Jed Devlin.

– Skąd ja znam to nazwisko? – Hannah ściągnęła brwi.

– Był tu na rozmowie kwalifikacyjnej.

– Tak! Masz rację. – Hannah pokiwała głową. – Wasza karetka chyba szykuje się do odjazdu. –

Odwróciwszy się, Jasmine zobaczyła ratowników. – Nie zapominaj o nas. – Uśmiechnęła się znacząco. – Myślę, że widzimy się nie po raz ostatni.

Nie miała pojęcia, jak to interpretować, ale była zbyt oszołomiona, by głębiej się nad tym zastanowić, tym bardziej że nadal nie miała w co się ubrać.

– Nie możecie wystawić koguta? – mruknęła, ale ratownicy tylko się roześmiali. – Niektórzy wybierają się dzisiaj na bal.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Chwała temu, kto skonstruował podgrzewane lokówki, pomyślała, kompletując balową kreację. Padło jednak na suknię ślubną, która wcale się ze ślubem nie kojarzyła.

Oglądając się w lustrze, przyznała rację matce, która twierdziła, że ciemny granat podkreśla błękit jej oczu. Czowała się w sukni lepiej niż w dniu ślubu. Była wtedy w szesnastym tygodniu, nieszczęśliwa i niezbyt pewna, czy aby nie popełnia największego błędu życia. I wcale nie cieszyła jej perspektywa nocy poślubnej.

Teraz uśmiechnięta i zadowolona nie mogła się doczekać końca części oficjalnej balu, by jak najprędzej znaleźć się w łóżku z Jedem.

– Ohoho! – zawołała Ruby, gdy Jasmine otworzyła drzwi. – Rewelacja. Piękna suknia.

– Dzięki.

– Gdzie ją kupiłaś?

– Mam ją od lat. – Czerwieniąc się, napomknęła coś o butik w Melbourne, po czym wrzuciła do torebki szminkę i klucze. – Nie będę późno. Jed wraca na oddział, bo zgodził się zastąpić Penny.

– Myśl tylko o tym, żeby się dobrze bawić.

Bardziej martwiła się o dwie inne osoby. Dzisiaj na pewno nic im nie powiedzą, pomyślała, bo jest bal. Pewnie werdykt poznają dopiero w nadchodzącym tygodniu. Czowała się rozdarta.

Na pierwszym miejscu rodzina, przykazała sobie, wkładając kolczyki. No tak, ale kariera zawodowa Jeda też jest ważna. Jest starszy od Penny, a nie zajmuje należnego mu stanowiska. Gdy ujrzała go w smokingu, serce jej zatrzepotało.

– No no! – Jed aż zagwizdał. – Nie mówiłem, że będziesz wyglądała rewelacyjnie?

– Ty też nieźle się prezentujesz.

– Podobno nie miałaś w co się ubrać. Jasmine, wydałaś cały majątek?

– Skądże znowu. Mam tę suknię od lat, ale nie wiedziałam, że się w nią zmieszczę. Wiesz już coś na temat pracy? – zagadnęła, zmieniając temat.

– Porozmawiamy o tym później. – Skinieniem głowy wskazał Ruby. – Musimy jechać, zwłaszcza że jeszcze chcesz zajrzeć do mamy.

– Głupio się czuję, paradując po szpitalu w takim stroju.

– Robisz to dla mamy. Podejrzewam, że Penny, jak tylko się wystroi, zostanie wezwana do pacjenta i na reanimacji będzie zadawać szyku w różowych jedwabkach.

– Możliwe – odparła – chociaż trudno mi ją sobie wyobrazić w różowych jedwabkach.

Uśmiechnął się, ale mimo to wyczuła, że jest spięty. Może żałował, że przedwcześnie ujawniła, co

ich łączy. Podzieliła się z nim tą refleksją.

– Chyba zwariowałam.

Warto było zobaczyć uśmiech na twarzy matki.

– Wyglądasz szalowo. Oboje wyglądacie fantastycznie.

– Pójdę zadzwonić na oddział, żeby sprawdzić, czy nic ważnego się nie dzieje – oznajmił Jed. Dał w ten sposób Jasmine możliwość spędzenia kilku chwil z matką.

– Wyglądasz dużo lepiej.

– I lepiej się czuję. A nie mówiłam, że w sukni ślubnej będzie ci najładniej?

– Cii... Nie chcę, żeby się dowiedział.

Matka pokiwała głową, po czym przeszła do rzeczy.

– Twoja siostra ma ci coś do zakomunikowania. – Jasmine powinna się ucieszyć, ale pomyślała o Jedzie. – To wspaniała wiadomość, ale nawet jeżeli trochę trudno będzie ci tego słuchać, uważam, że powinnaś okazać, że się cieszysz.

– Oczywiście, że się ucieszę.

– Wiem. Ode mnie niczego się nie dowiesz. Nie mogę jej popsuć tej przyjemności. Poza tym sama powinna się z tobą tym podzielić. Ale nie przestawaj się uśmiechać.

– Będę się uśmiechać.

Pożegnała się z matką, po czym wyszła do Jeda.

– Idziemy.

W drodze na bal milczał. Trochę był spięty, ale na szczęście wiedziała dlaczego. Gdy wchodzili do sali balowej, trzymał ją za rękę. Odebrała to jako znak, że jeżeli nawet jest spięty, to nie z jej powodu.

– Cześć – powitała ich uśmiechnięta Penny. Najpierw pocałowała w policzek Jasmine, potem Jeda.

– Wyglądasz cudownie – rzekła Jasmine zgodnie z prawdą. Penny promieniała. Jed odszedł na chwilę, by porozmawiać z doktorem Deanem.

– Dlaczego masz na sobie ślubną suknię? – zapytała Penny, gdy tylko się oddalił.

– Bo dowiedziałam się, że idę na bal, dziesięć minut przed imprezą. Ale nikomu nie mów.

– Trochę to perwersyjne, nie sądzisz? – Penny uniosła brwi. – Z lekką nutą sadomasochizmu.

– Przestań! – Jasmine się roześmiała. Penny bywa okropna, ale też i zabawna. – Co nowego?

– Jasmine, nie tutaj – syknęła Penny.

– Daj spokój. Nikt tu nie będzie czytał z moich warg. Dostałaś tę pracę, tak? – Spojrzała siostrze w oczy.

– Jasmine...

– Strasznie się cieszę. Szczerze.

– Jasmine, proszę, zamilknij. – Penny westchnęła zniecierpliwiona, po czym poprowadziła siostrę do damskiej toalety. Oczywiście kłębił się tam tłum kobiet, więc wyszły. Penny odezwała się, gdy nabrała pewności, że w promieniu dwudziestu metrów nie ma nikogo.

– Tak, zaproponowano mi objęcie tego stanowiska – przyznała – ale zanim zaczniesz skakać z radości i martwić się o karierę Jeda, wiedz, że wycofałam podanie.

– Dlaczego?

– Bo... Nie sądziłam, że kiedykolwiek powiem coś takiego, ale są w życiu sprawy ważniejsze od kariery.

– Praca jest dla ciebie...

– Otóż to. Trzeba czegoś więcej. Byłam marną ciocią i okropną siostrą. Zawsze ci zazdrościłam. I chyba nadal zazdroszczę. Chcę mieć to samo co ty. – Uśmiechnęła się na widok ściągniętych brwi Jasmine. – Nie Jeda, kretynko. Tego drugiego faceta w twoim życiu.

– Chcesz mieć dziecko?

– Doktor Dean miał rację. Kształcą nas, a my...

– Jesteś w ciąży?

– Jeszcze nie, ale chcę zajść w ciążę w nieodległej przyszłości. Z tego, co wyczytałam i słyszałam o in vitro, to, hm... nie będę zbyt sympatyczna.

– Penny...

– Mam trzydzieści pięć lat. – Penny wzruszyła ramionami. – I sześćdziesiąt trzy minuty w tygodniu na zawieranie bliższych znajomości. Niewielu facetów by na to przystało.

– Pewnie jakiś by się znalazł.

– Chcę mieć dziecko. Długo nad tym myślałam. Będę pracowała do samego końca...

– Ale in vitro? Do tego potrzebny dawca.

– Próbowałam z Vince'em. – Jasmine zauważyła łzy w oczach siostry. – Mieliśmy pewne problemy, albo to raczej ja je miałam. Wyszło, że jedynym sposobem będzie in vitro, ale uznaliśmy... – Przełknęła łzy. – Myślę, że to wyzwanie nas przerosło.

– I dlatego się rozstaliście?

– Po części.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Teraz ci mówię. – Do Jasmine nareszcie dotarło, jaką to wspaniałą wiadomość miała na myśli matka. Ale wcale nie musiała silić się na uśmiech, bo była zachwycona. – Będziesz musiała robić mi zastrzyki.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy zacznę cię kłuć. – Jasmine objęła siostrę.

– Nie zrezygnuję z pracy – zastrzegła się Penny. – Na razie nie chcę niczego komplikować. Ale nie

mam pojęcia, jak sobie poradzę.

– Dasz radę.

– Będę musiała zatrudnić nianię.

– Podzielimy się nią.

– Bardzo bym chciała. Nie mam zamiaru czekać na księcia z bajki. Byłam świadkiem waszej porażki, twojej i mamy. Nie znamy się na facetach.

– Pewnie tak.

– Ale nie tym razem. – Penny uniosła brwi. – Tylko mu nie mów, że zaproponowano mi to stanowisko.

– Penny, mam dosyć kłamstw.

– Mówię poważnie. Jeżeli się zakwalifikował, to nie trzeba mu mówić, że zrezygnowałam. Ciesz się i razem z nim uczcij ten sukces.

– Myślisz, że przeszedł?

– Na sto procent. Był jeszcze kandydat z zewnątrz, ale mam wrażenie, że doktor Dean wolałby, żeby to stanowisko zostało w rodzinie. Jed dowie się lada chwila.

Jasmine podejrzewała, że już się dowiedział.

Gdy dwie godziny później opuścili salę balową, był przemiły, ale czuła, że myślami jest gdzie indziej. Gdy wyobraziła sobie, że przegrał rywalizację z Penny, zrobiło się jej przykro. Miała w pamięci doświadczenia, jakie stanęły na drodze jego kariery, ale dać się wyprzedzić człowiekowi z zewnątrz? To wyjątkowo przykre.

– Dokąd jedziemy? – Dopiero teraz zauważyła, że kierują się w stronę Melbourne.

– Do pewnego bardzo ładnego miejsca.

– Miałeś wrócić do pracy.

– Nie muszę. Doktor Dean załatwił zastępstwo, lekarza, który za kilka tygodni ma podjąć u nas pracę, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żeby już teraz się z nią zaznajomił.

– Ma pracować u nas?

– Nowy specjalista. – Jed lekko się skrzywił.

– Och, Jed... Wiem, jakie to dla ciebie przykre...

– Dla mnie? – Zerknął na nią. – Chyba dla was, chociaż Penny nie wyglądała na aż tak zmartwioną, jak się spodziewałem. Sądziłem, że będzie wściekła, a ona wcale się nie przejęła.

Popatrzyła na zatokę. Penny słusznie uważała, że praca na tym samym oddziale potrafi być skomplikowana. Nie mogła mu powiedzieć, dlaczego Penny jest zadowolona ani że wycofała się z rywalizacji.

Gawędzili o tym i owym, ale nadal męczyło ją napięcie. Była zła, że akurat tego dnia kierownictwo oddziału musiało ich poinformować o decyzji. Popsuli im ten wieczór.

– Niedługo będziemy musieli wracać – zauważyła, spoglądając na zegarek. Pół godziny, no, najwyżej do wpół do pierwszej. Nie miała pretensji do Jeda. Postanowił pokazać jej ładne miejsce, a nie przywykł brać pod uwagę potrzeb małego dziecka i jego opiekunki.

– Po co tu przyjechaliśmy? – zapytała, gdy zatrzymał się przed hotelem.

– Obiecałem, że cię zabiorę w ładne miejsce.

– Tylko na drinka w barze. – Oby nie zarezerwował stolika.

Otworzył kufer. Wysiadając, usłyszała, że podaje portierowi swoje nazwisko, by odprowadził auto na parking. Jej zaskoczenie sięgnęło zenitu, gdy zobaczyła, jak Jed stawia na ziemi jej sfatygowaną walizkę.

– Jed...?

– Ruby ją spakowała. Wszystko jest jak należy.

– Och...

Weszli do recepcji. Nie mógł wpaść na lepszy pomysł, mimo to nie czuła się najlepiej, bo Jed najwyraźniej zaplanował małą uroczystość, ale chyba nie wziął pod uwagę, że już będzie znał wynik rywalizacji.

Sytuacja jak podczas urlopu, kiedy leje jak z cebra, a mimo to wszyscy udają, że bawią się wyśmienicie, ale ją... rozpieszczała radość. Że spędzi z Jedem całą noc.

– Ojej! – Wszedłszy do pokoju, starała się nie patrzeć na chłodzące się szampana i kieliszki. Skoncentrowała się na podziwianiu obrazu, ale Jed podał jej kieliszek. Wyśmienity szampan. Cudownie jest być razem.

– Bardzo mi przykro, że nie awansowałeś.

– Cii... Uczcijmy to.

– Zdrowie!

– Nawet nie wiesz, co mamy uczcić.

– Wystarczy mi, że jesteśmy tu razem.

– Eh, kobieto małej wiary.

– Słucham?

Rozsunął zasłony.

– Co widzisz? – Tętniące życiem miasto. – Tam. – Wskazał na wysoki budynek. – Tam będę pracował. W czwartek zaproponowano mi stanowisko konsultanta, więc wycofałem swoje podanie.

– O! – Miała ochotę go kopnąć. – Wiozłeś mnie taki kawał drogi, a ja przez cały czas byłam przekonana, że spotkało cię rozczarowanie?!

– Nic z tych rzeczy. Byłem pewny, że to ty jesteś rozczarowana, że to ogromny cios dla Penny. Kiedy przyjąłem propozycję Melbourne Central, byłem przekonany, że to stanowisko jej się dostanie.

Uważam, że doktor Dean źle zrobił. Ten nowy wydaje się świetny, ale to będzie bolesny cios dla twojej siostry.

– Niekoniecznie... – Ugryzła się w język.

– Jak to?

– Daj spokój.

– Nie dam.

– Nic nie powiem. To moja siostra. – Popatrzyła na „jego” poprzedni szpital. – Wydawało mi się, że odpowiada ci praca w Peninsula Hospital.

– Bardzo mi odpowiadała, ale kiedy zadzwonili z Melbourne Central z pytaniem, czy interesuje mnie stanowisko wyższe od tego, o którym rozmawialiśmy rok temu... wybór nie był trudny.

– Świetnie. – Starła się zamaskować rozczarowanie, że gdy w końcu się odnaleźli, Jed zwija manatki. Ale co tu dużo mówić, to tylko godzina jazdy.

– Nie lubię łączyć pracy z życiem prywatnym.

– Wiem.

– Ostatnio nie bardzo mi to wychodzi. – Musnął wargami jej usta. – Gniewasz się.

– Nie. – Bała się pokazać, że znaczy dla niej o wiele więcej, niż okazywała. Umówili się, że nie będą się spieszyć, ale być może to okaże się nie takie proste, gdy Jed będzie dość daleko, a Simon zachoruje i samotna matka z dzieckiem stanie się dla niego obciążeniem.

– To był bardzo trudny tydzień.

– Ale się skończył – zauważył. – Teraz można oddawać się przyjemnościom. Wyjaśnij mi, skąd to zadowolenie Penny, mimo że nie dostała tej roboty.

Zacisnęła powieki.

– To nawet dobrze, że przenosisz się do Melbourne. Nie zdradzę tajemnic mojej siostry.

– W porządku.

– To moja rodzina.

– Jasmine, nie chcę się sprzeczać, ale czuję, że ty masz ochotę.

– Wcale nie. – Nie miała ochoty zrobić nic, co mogłoby popsuć ich wspólny wieczór. – Więc... kiedy zaczynasz? – Starła się, by zabrzmiało to beztrąsko.

– Za miesiąc. Będzie super. To bardzo dobry szpital. Nic więcej mi nie trzeba. – Przyciągnął ją do siebie.

Dlaczego jest taki zadowolony, że ich opuszcza? Dlaczego wcześniej był taki spięty, a teraz nie jest?

– Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę. Jutro mam zamiar rozejrzeć się za jakimś lokum.

Garsoniera w centrum Melbourne, pomyślała ze smutkiem.

– Bardzo sympatyczny personel.

Przypomniała się jej piękna i uwodzicielska Hannah oraz Martha, i szalone imprezy. On będzie tam, a ona w domu z Simonem.

– Nie mogę się doczekać...

– Bardzo się cieszę – odparła z wymuszonym uśmiechem i sięgnęła po kieliszek, by nie zrobić sceny. – Musisz tyle opowiadać, jaki jesteś szczęśliwy, że się przeprowadzisz?

– Och, Jasmine, nie psuj wieczoru. Nie kłóćmy się.

– Ale ja chcę się pokłócić! – Po raz pierwszy w życiu zamarzyła się jej scena z prawdziwego zdarzenia. Co z tego, że popsuje taki piękny wieczór? Czy on musi być aż tak pozbawiony wrażliwości?

– Nie krępuj się.

– Nie omieszka. Cieszę się, że ci się udało, ale czy musisz aż tak drażnić ten temat? Czy musisz powtarzać, jak bardzo jesteś zadowolony, że wyjedziesz, że te imprezy...

– O imprezach nie wspomniałem.

– Ale one będą. A ja będę siedzieć z Simonem. Tak, bardzo się cieszę, że znalazłeś swoje miejsce i nie oczekuję, że weźmiesz nas pod rozwagę, ale nie potrafię uśmiechać się jak idiotka, kiedy ty masz zamiar się przeprowadzić. – Rozpłakała się. – Dlaczego się śmiejesz?

– Bo uwielbiam, kiedy robisz sceny. – Objął ją. – Podpuszczam cię.

– Dlaczego?

– Bo tak.

– Ale dlaczego?

– Bo mam ochotę na odrobinę szaleństwa.

– No to je masz.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Powiedziała, co myśli, zrobiła scenę i nikt z tego powodu nie ucierpiał.

– Cieszę się, naprawdę. Wiem, że będzie ci tam dobrze. – Dotarło do niej, co miała na myśli Hannah, mówiąc, że jeszcze się spotkają. – Po prostu jest mi smutno, że wyjedziesz.

– Muszę. Bo nie chcę pracować z kobietą, która odrzuci moje oświadczyzny. – Wyjął jubilerskie pudełeczko, ale ona nie odrywała spojrzenia od jego twarzy. – Jeżeli je przyjmie, to nie zamierzam pracować na tym samym oddziale z żoną i szwagierką. Wynikłyby z tego same kłopoty, a ja już mam problem z koncentracją, kiedy pracujemy razem. Co wybierasz?

– Ten kłopotliwy wariant. – Przyglądała się, jak wsuwa jej pierścionek na palec.

– To nie potrwa długo. Zanim podejmę pracę, wezmę kilka tygodni wolnego, żeby lepiej poznać twojego synka i żebyś ty mogła poznać mnie. Pojedziemy do Sydney, do moich rodziców. Nie będziemy się spieszyć, bo nie chcę, żebyś znowu się czuła ponaglana. Zaczekamy, aż pozbędziesz się

wątpliwości.

– Już się ich pozbyłam. – Jeszcze niczego nie była aż tak pewna. – I wcale nie czuję się ponaglana.

– Powiem więcej, wybierzemy dom, w którym zamieszkamy. Może w połowie drogi? Możemy też nie szukać domu. Wtedy będę dojeżdżał, ale przysięgam, że wasze dobro będzie moim nadrzędnym celem.

Wierzyła w każde jego słowo. Cieszyła się zarówno z powodu szczęścia, które ją spotkało, jak i z faktu, że ten wspaniały człowiek będzie z nią wychowywał Simona.

– Mama dostanie drugiego zawału, kiedy się o tym dowie.

– Już wie. Wyobrażasz sobie, że mógłbym ci się oświadczyć, nie prosząc jej o zgodę?

– Poprosiłeś ją o zgodę?! – To dlatego matka tak nalegała, żeby nie rezygnowała z pracy!

– Oczywiście.

– Jesteś okropnie staroświecki.

– Owszem – przyznał skromnie. – Ale miewam też brudne myśli. Wezmę cię w sukni ślubnej.

Zamrugła.

– W to nie wątpię.

– W tej sukni ślubnej.

Ze wstydu wolałaby zapaść się pod ziemię.

– Skąd to wiesz?

– Od twojej mamy. Skoro już prawie jestem członkiem rodziny, musisz mi powiedzieć, w co gra Penny. – Gdy otworzyła usta, by wszystko wyznać, powstrzymał ją. – Nie teraz. – Obsypał ją pocałunkami, a ona po raz pierwszy poczuła się piękna i kochana. – Przed nami cała przyszłość.

Tytuł oryginału: Dr Dark and Far-Too Delicious
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Mira Weber

© 2013 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: Photogenica. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1587-9

MEDICAL – 590

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com